

Gorący Romans

HARLEQUIN™

Gorący Romans®

Yvonne Lindsay Korzystne małżeństwo

ISBN 978-83-03-11111-1 INDEKS 350948 CENA 8,99 zł w tym 5% VAT



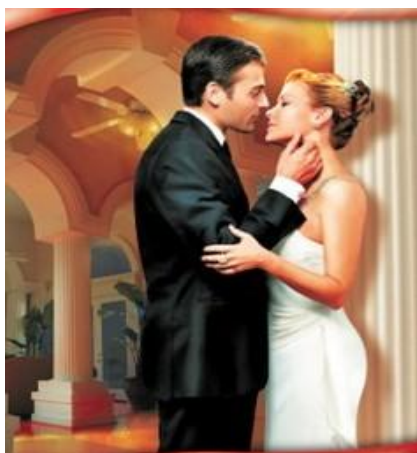
917

Pieniądze i kłamstwa

*Yvonne Lindsay
Korzystne małżeństwo*



Yvonne Lindsay



Korzystne małżeństwo

Pieniądze i kłamstwa 01

Tytuł oryginału: Convenient Marriage, Inconvenient Husband



ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ożeń się ze mną. Obiecuję, że tylko na tym skorzystasz.

Co, u diabła, ona tu robi? Amira Forsythe, nazywana w kręgach towarzyskich księżniczką Forsythe, była równie niepożądanym gościem w męskiej toalecie w Ashurst, jednej z najbardziej elitarnych szkół dla chłopców w Nowej Zelandii, jak i w jego życiu. Nie wiedział, co było bardziej zaskakujące: jej żądanie czy fakt, że tu za nim weszła. Brent Colby odsunął się od umywalki i sięgnął po ręcznik. Długo wycierał ręce, potem wrzucił zużyty ręcznik do kosza i dopiero wtedy obrócił się do niej.

Przesunął wzrokiem po jej spadających na ramiona blond włosach, które niewątpliwie układał jakiś znany stylistą, zauważył idealny makijaż i świetnie uszyty czarny kostium, kontrastujący z olśniewającą cerą. W sterylnej atmosferze łazienki rozchodził się zapach jej perfum, który działał mu na zmysły. Popęłnił błąd, wdychając go głęboko, co wzbudziło w nim nagłe pożądanie.

Zauważył, że pod pojedynczym sznurkiem pereł na jej szyi pulsuje żyłka. To zdradzało, że mimo nieskazitelnego wyglądu i pozornego spokoju czegoś się boi.

Może jego? Wcale by się nie zdziwił. Przed ośmiu laty, kiedy wraz z drużbami stał przed ołtarzem, czekając na swoją pannę młodą, Amira powiadomiła go SMS-em, że nie pojawi się na ich ślubie. Po takim publicznym upokorzeniu gniew Brenta jeszcze nie wygasł. W dodatku nie raczyła podać żadnego usprawiedliwienia i wyjechała wraz z babką, zanim zdążył ją dopaść w rezydencji Forsythe'ów. Wtedy postanowił odbudować swój świat. Bez niej.

Brent spojrział w jej chłodne niebieskie oczy. Wszyscy Forsythe'owie mieli lodowate spojrzenie. Stwierdził z satysfakcją, że w oczach Amiry czai się strach. Ożenić się z nią? Ona chyba żartuje.

– Nie – odparł.

Chciał przejść obok niej i jak najszybciej stamtąd wyjść. Nawet powrót do znajdującej się obok kaplicy sali zebrań, gdzie po nabożeństwie żałobnym w intencji żony profesora Woodleya wszyscy wymieniali banalne frazesy, był bardziej pożądany niż taka sytuacja. Ale Amira położyła mu rękę na ramieniu.

– Proszę cię, Brent. To małżeństwo jest mi niezbędne. Zatrzymał się, nie zdradzając, jakie wrażenie zrobił

na nim ten dotyk, jak przyspieszył bicie jego serca. Zapragnął natychmiast wsunąć dłonie w jej jedwabiste włosy i całować jej smukłą szyję. Nawet po tylu latach bardzo silnie na niego działała.

Amira zaciskała przez chwilę dłoń na jego ramieniu, z czego czerpał przedziwną satysfakcję. Nie wiedział, o co jej tak naprawdę chodzi, ale był przekonany, że on na pewno tego nie chce.

– Amiro, nawet gdybym był gotów rozmawiać z tobą na ten temat, to nie jest na to odpowiedni czas ani właściwe miejsce.

– Posłuchaj, Brent, ja wiem, że nasze stosunki są trochę napięte...

Nasze stosunki są trochę napięte? Czekał na tę kobietę przed ołtarzem kościoła, w którym znajdowało się kilkuset gości weselnych, kiedy jego drużba otrzymał od niej SMS-a, że się nie pojawi. Niewątpliwie ich stosunki były „napięte”. Brent z trudem powstrzymał się od śmiechu.

– Proszę, zechciej mnie wysłuchać.

Głos Amiry drżał z lekka. Kolejny wyłom w legendarnym opanowaniu Forsythe'ów. Gdyby żyła jej babka, byłaby niewątpliwie bardzo rozczarowana słabością, jaką okazywała jej jedyna wnuczka i spadkobierczyni.

– O ile sobie przypominam, miałaś okazję, by wyjść za mnie za męża. Zmarnowałaś ją. Nie mamy sobie już nic do powiedzenia. – Co prawda on miałby jej jeszcze wiele do powiedzenia, ale zacisnął zęby i ruszył do drzwi.

– Jesteś jedynym mężczyzną, któremu mogę zaufać.

Zatrzymał się. Zaufanie? To śmiesznie brzmiało w jej ustach.

– I tu się mylisz. Na twoim miejscu nie powierzyłbym mi nawet jednego centa. Chodzi o pieniądze, prawda?

– Skąd... skąd wiesz?

– Bo wam zawsze o to chodzi.

Powinien już odejść. Nie dać się wciągnąć do rozmowy.

– Zaczekaj. Daj mi przynajmniej szansę, bym ci to mogła wytłumaczyć. Obiecuję, że tylko na tym skorzystasz.

– Mówisz, jakby twoje obietnice były cokolwiek warte.

– Potrzebuję cię.

Kiedyś wszedłby w ogień, by usłyszeć od niej takie słowa, ale to było dawno temu. Forsythe'owie nie potrzebowali nikogo. Oni tylko posługiwali się ludźmi, by ich potem odrzucić. Było jednak coś w głosie i oczach Amiry, co wzbudziło jego zainteresowanie. Było oczywiste, że ma jakiś problem. I równie oczywiste, że on miał go rozwiązać.

– Dobrze, ale nie teraz. Jutro pracuję w domu. Przyjedź o wpół do dziesiątej.

– O wpół do dziesiątej? Mam.

– Albo nie przyjeżdżaj wcale. – On miałby się dostosować do jej rozkładu dnia? Albo przyjmuje jego warunki, albo nie ma o czym mówić.

– Tak, dziewiąta trzydzieści, dobrze.

Amira obróciła się do wyjścia. To dla niej typowe, pomyślał Brent. Dostała to, czego chciała, i już go nie potrzebowała. Jednak zatrzymała się po chwili i spojrzała na niego.

– Brent?

– Tak?

– Dziękuję.

Jeszcze mi nie dziękuj, dodał w myślach. Przeprowadził ją przez kaplicę i przez salę zebrań, gdzie po chwili zniknęła w tłumie. Przyszło mu nagle do głowy, że to Amira była tą kobietą, która stale wydzwaniała do jego asystentki i nie chciała zostawić żadnej wiadomości. Jak zdołała go tu odnaleźć? Poprzedniego wieczoru wrócił z dalekiej podróży w interesach, bo chciał być obecny na nabożeństwie żałobnym. Złościło go, że Amira wybrała dzień, w którym chciał złożyć hołd pani Woodley, żonie swojego ulubionego profesora.

Rozejrzał się po sali. Oczami wyobraźni zobaczył rzędy chłopców w nienagannie uszytych mundurkach, usłyszał głos nauczyciela i znów ogarnęło go to dziwne uczucie obcości.

On sam nie chciał iść do tej prestiżowej szkoły, ale nie zdołał pokonać uporu brata swojej matki, który uznał, że choć Brent nie nosił nazwiska Palmer, powinien kontynuować rodzinną tradycję.

Na tym polegał problem starych, bogatych rodzin. Każdy był przekonany, że wie najlepiej, co dla ciebie jest dobre, choćby jedynie z tego powodu, że „tak się robi”.

Brent nie pragnął żadnych ułatwień. Widział, jak cierpiała duma jego ojca, kiedy rodzina Palmerów zaczęła wnosić za niego szkolne opłaty. Zack Colby pewnie nigdy nie zdobyłby wielkiego majątku i nie byłby tak bogaty jak rodzina jego żony, ale nauczył Brenta czegoś bardzo ważnego: że dobrze jest wywalczyć sobie samemu miejsce w świecie. A Brent tak bardzo się

przykładał do nauki, że dostał jedno z bardzo rzadko przyznawanych w Ashurst stypendiów za doskonałe wyniki. Zanim jeszcze opuścił szkołę, zwrócił wujowi wszystkie pieniądze, jakie ten wyłożył na jego edukację.

Nie był jednak zbyt grzecznym uczniem. Miał również doskonałe wyniki w dziedzinie łobuzerskich wybryków, w czym dzielnie pomagali mu dwaj bliscy przyjaciele. Rozglądał się teraz po sali, szukając dawnych towarzyszy: swojego kuzyna Adama Palmera oraz ich przyjaciela Draca Sandrellego i zauważył, że właśnie idą w jego kierunku.

– Cześć – odezwał się Adam. – Czy wzrok mnie nie myli? Czy to ona wyszła przed chwilą z męskiej toalety?

– Może potrzebujesz okularów? – zażartował Brent.

– Bardzo śmieszne. Czego od ciebie chciała jej książęca wysokość?

– Prosiła, żebym się z nią ożenił.

– Wygłupiasz się, prawda? – spytał Draco.

– Chciałbym, żeby tak było. Jutro dowiem się czegoś więcej.

– Co? Chcesz się z nią spotkać? – Adam z dezaprobatą potrząsnął głową.

– Po tym, co ci zrobiła?

– Tak. Ale tym razem sprawa przedstawia się inaczej. Dostałem nauczkę i nie jestem tak naiwny jak osiem lat temu. Jestem tylko ciekaw, co ma do powiedzenia. – Brent rozejrzał się po sali, ale nigdzie nie dostrzegł jej złoto-blond włosów.

– Nie domyślasz się, dlaczego cię o to poprosiła? – spytał podejrzliwie Draco.

– Nie wiem jak Brent, ale ostatnią wiadomością, jaką ja od niej miałem, był ten cholerny SMS, który przysłała, kiedy czekaliśmy na nią w kościele – stwierdził Adam.

Brent zacisnął zęby na to wspomnienie. Stali we trzech przed ołtarzem, żartując ze spóźnienia panny młodej, kiedy komórka w wewnętrznej kieszeni marynarki Adama kilkakrotnie cicho zabrzęczała. Zignorowali ten dźwięk. Upływały minuty, ale Amira nie pojawiła się w kościele. W końcu Adam wyjął komórkę, a kiedy przeczytał wiadomość, twarz mu poszarzała.

Powiedz Brentowi, że nie mogę tego zrobić. Amira.

Początkowo Brent zastanawiał się, czy coś by się zmieniło, gdyby dostał tę wiadomość wcześniej, gdyby mógł zastać ją domu, zanim wyjechała razem z babką. A kiedy szok przerodził się w zimną wściekłość, przeklinał tylko swoją głupotę. Jak mógł być tak naiwny i uwierzyć, że ona jest inna od towarzystwa, w którym kazała jej bywać Isobel Forsythe.

Mówiła mu wtedy, że pieniądze nie mają dla niej znaczenia, a on brał jej zapewnienia za dobrą monetę. Sam był wówczas bogatym człowiekiem, choć jego majątek był niczym w porównaniu z ogromną fortuną Forsythe'ów. Niestety, na kilka tygodni przed ich ślubem jego firmę dotknęła katastrofa. Importowane gry wideo, którymi miał zalać rynek młodzieżowy i powiększyć swoją fortunę, okazały się wadliwe. Nie chciał denerwować Amiry i nie powiedział jej, że pierwszy milion dolarów zaczął już znikać z jego konta. Postanowił bowiem wycofać całą uszkodzoną partię towaru i zaspokoić roszczenia wszystkich swoich klientów. Jednak ta wiadomość ukazała się na pierwszych stronach najważniejszych gazet wraz z informacją o ich ślubie.

Okazało się, że pieniądze o wiele więcej dla niej znaczyły, niż gotowa była przyznać. Dowiedział się o tym w nagły i bolesny sposób. Ze zwykłego SMS-a. Pamiętał, z jaką radością czekał wtedy na swoją pannę młodą. A ona nie miała nawet odwagi, by mu to powiedzieć prosto w twarz. Brent zawsze się uczył na swoim pierwszym błędzie. Księżniczka Forsythe nie dostanie kolejnej szansy na zrujnowanie mu życia.

– Nie mam pojęcia, o co jej chodzi, ale dowiem się tego. – Brent otrząsnął się z zamyślenia. – Chodźmy złożyć wyrazy uszanowania profesorowi Woodleyowi i znikajmy stąd.

Pragnął jak najszybciej wsiąść na swój kultowy motoguzzi i uciec od czyhających tu na niego demonów. Brenta, jeszcze w czasach szkolnych, fascynowały wyścigowe motocykle. Trzej mężczyźni, nie zwracając uwagi na zachwycone spojrzenia, jakimi obrzucały ich kobiety, przeszli przez tłum gości i dotarli do miejsca, gdzie stał ich ulubiony nauczyciel.

– Oto moje łobuzy. Dziękuję, że przyszliście, chłopcy.

Brent po raz ostatni został nazwany łobuzem, kiedy profesor Woodley przyłapał ich na krętej, ciemnej drodze, kilka kilometrów od szkoły, gdzie urządzali szalone wyścigi motocyklowe. Pamiętał dokładnie jego słowa: „Wszyscy słuchacze waszego roku są jak diamenty, niektóre oszlifowane, a niektóre jeszcze surowe. Wszyscy, z wyjątkiem waszej trójki. Wy, panowie, jesteście łobuzami”.

Nie ukarał ich zbyt surowo, a oni najbardziej żałowali tego, że szaleńczo ryzykując własne życie, tak bardzo zmartwili tego dobrego człowieka. Kiedy się dowiedzieli, że jego jedyny syn zginął w wypadku na tej samej drodze, przez resztę pobytu w Ashurst starali się, jak mogli, by zapomnieć o ich dzikich wybrykach.

– Jak się macie? Mam nadzieję, że jesteście żonaci. Nie ma nic lepszego w życiu jak stała obecność dobrej kobiety. – Oczy mu się zamglily. – Teraz widzę, jak bardzo będzie mi jej brakowało.

– Serdecznie panu współczujemy, panie profesorze – powiedział Adam, który zawsze przemawiał w imieniu ich trójki.

– Dziękuję wam, chłopcy. A teraz mówcie, jesteście żonaci czy nie?

Wymienili niepewne spojrzenia i nie odezwali się.

– Rozumiem, że nie jesteście – skwitował profesor Woodley. – Nie przejmujcie się tym. Ożenicie się, kiedy przyjdzie na to czas.

– Może małżeństwo nie jest dla wszystkich – powiedział Brent, na co profesor wygłosił jedno ze swoich słynnych przemówień na temat wyższości związków małżeńskich.

Ale Brent już go nie słuchał. Jego uwagę przykuł dziwny wyraz twarzy Draca, który wyglądał, jakby zobaczył ducha. Przeprosił ich i pognął w kierunku personelu obsługującego catering.

– Co mu się stało? – spytał Adam, kiedy odeszli od profesora zajętego innymi gośćmi.

– Nie wiem – odparł Brent, nie spuszczać wzroku z wysokiej, szczupłej kobiety o krótkich, czarnych włosach.

Nie wydawała się zadowolona z obecności Draca. Nie zwróciła uwagi na jego czarujący uśmiech, odwróciła się od niego i odeszła.

– Popatrz, poszedł za nią – zauważył Adam.

– Wygląda na to, że nie pojedzie z nami – mruknął Brent. – Chodźmy, mam już dosyć tego miejsca.

Na podjeździe zobaczyli Draca, który usiłował wyperswadować tej kobiecie, by została. Ale ona wsiadła do samochodu i szybko odjechała. Draco podbiegł do nich.

– O nic mnie nie pytajcie. – Włożył kask i wsiadł na swój motor.

Brent i Adam poszli w jego ślady i po chwili trzy bardzo szybkie motocykle ruszyły w kierunku Auckland.

Z zaparkowanego pod rozłożystym dębem samochodu Amira obserwowała Brenta, jak wychodził z holu. Zaciskała ręce na kierownicy swojego luksusowego BMW i drżała ze zdenerwowania.

Amira zaplanowała to spotkanie, kiedy zobaczyła w gazecie zawiadomienie o nabożeństwie żałobnym w intencji żony profesora Woodleya. Była pewna, że Brent tam będzie. Bardzo cenił i szanował profesora i nie wyobrażała sobie, żeby go zabrakło na tej uroczystości. Tylko tam mogła go spotkać w neutralnych warunkach. Obawiała się, że nie zechce odbierać jej telefonów, a jego asystentka nie wpuści jej do biura. Obmyśliła, co mu powie, nie przypuszczała tylko, że starczy jej odwagi, by wejść za nim do męskiej toalety.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Patrzyła na jego wysoką, szczupłą sylwetkę, szerokie ramiona, na opadające mu na czoło włosy, które niegdyś tak bardzo lubiła odgarniać.

Ostatnie osiem lat, pomimo wcześniejszych kłopotów finansowych, nie zostawiło na nim niekorzystnych śladów. Teraz znajdował się w pierwszej dwudziestce na liście najbogatszych ludzi w kraju. Ale bogactwo to jeszcze nie wszystko. Ciekawa była, czy nadal zależy mu na tym, by wejść do nowozelandzkiej elity. Przedtem nie udało mu się uzyskać akceptacji starych, snobistycznych rodzin, a ich niedoszły ślub nie poprawił bynajmniej sytuacji.

Widziała, jak wkładał starą skórzaną kurtkę i kask z osłoną twarzy, która ukryła jego pięknie rzeźbione rysy. Ale Amira poznałaby go po samych ruchach, po sposobie trzymania głowy.

Wydawał jej się teraz bardziej pewny siebie niż w wieku dwudziestu pięciu lat, a nawet władczy. Nadał nie mogła zrozumieć, skąd miała tyle odwagi, by pójść za nim do męskiej toalety i wygłosić swoją prośbę. Ale faktem jest, że nigdy dotąd nie była w takiej rozpacz. Teraz musi przekonać Brenta, by przyjął jej warunki.

Amira odetchnęła głęboko. Podczas jutrzejszej rozmowy powinna być bardziej opanowana, jednak wierzyła w powodzenie swojej misji. Brent Colby

odniósł co prawda wielki sukces, ale w kręgach wielkiej finansjery nadal był postrzegany jako ktoś z zewnątrz, do czego przyczyniło się również bezkompromisowe działanie jej babki. Amira mogła mu dać przepustkę do tego zamkniętego przed nim świata. Tylko czy wciąż tak bardzo mu na tym zależy?

Czy zgodzi się na jej warunki? Tym razem cała przyszłość Amiry Forsythe spoczywała w rękach Brenta Colby'ego.

To było dla niej niezwykle ważne. Po raz pierwszy w życiu mogła działać na własny rachunek i pozbyć się wizerunku figurantki, której nikt nie traktował poważnie. Nie chciała już być kojarzona wyłącznie z charytatywnymi fundacjami babki, nie chciała być tylko twarzą dla mediów, chociaż ona również ciężko w tych fundacjach pracowała. Chciała odnieść swój własny sukces, nie podpierając się autorytetem i wpływami babki, wreszcie się wyzwolić. Nie zważając na dezaprobatę Isobel, Amira założyła własną Fundację Nadziei, by spełniać marzenia ubogich, a często również chorych i dzieci. A na to potrzebne były pieniądze. Bardzo dużo pieniędzy.

Śmierć Isobel Forsythe mogła całkowicie odmienić życie Amiry, gdyby nie bezwzględne warunki, jakie ta umieściła w swoim testamencie. Amira wiedziała, że babka zrobiła to celowo, by unicestwić jej marzenia, ale to tylko wzmogło jej determinację. W przeciwieństwie do Isobel uważała, że ci, którym się w życiu nie powiodło, też mają prawo do marzeń i powinni dążyć do ich spełnienia.

Wzdrygnęła się, gdy trzy motory ruszyły z rykiem silników. Od razu poznała Brenta, który jechał pierwszy.

Był taki chłodny podczas ich rozmowy. Nie okazał nawet cienia gniewu. Jednak wtedy, kiedy nie pojawiła się w kościele, wpadł w prawdziwą

wściekłość. Prawnik jej babki, Gerald Stein, był w przedsionku kościoła i dokładnie opisał jego reakcję.

Nie odbył się tamten ślub, ale ten musi się odbyć. Nie mogła przecież złamać przyrzeczenia danego małej Casey i kilkunastu innym biednym i chorym dzieciom.

On musi się zgodzić. Po prostu musi.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Amira zawahała się przed wjazdem do posiadłości Brenta. Wystarczyło opuścić szybę, wyciągnąć rękę i nacisnąć przycisk przy bramie, ale nie mogła się na to zdobyć. Miała takie uczucie, jakby nie siedziała w samochodzie przed wjazdem na teren jakiegoś domu, tylko miała wkroczyć do klatki lwa.

Popatrzyła na okalające podjazd żywopłoty. Na tej ulicy, która prowadziła do zatoczki przy ujściu rzeki Tamaki, stało tylko sześć domów. To ekskluzywne przedmieście Auckland było bardzo drogie. Dzielila je ogromna przepaść od śródmiejskiego mieszkania Brenta z czasów, kiedy się poznali.

Czas mijał, a ona nie mogła się spóźnić. Dotknęła wreszcie przycisku interkomu.

– Tu Amira Forsythe.

Nie wiedziała, czy powinna jeszcze coś dodać. Czy miał służbę? Czy sam jej otworzy bramę?

Nie uzyskała odpowiedzi, ale brama rozsunęła się i Amira podjechała pod dom Brenta zbudowany w modnym stylu prowincjonalnych posiadłości francuskich, z dachem krytym gontem. Widać było, że nie żałowano tu kosztów. Zaparkowała swoje BMW przed garażem na cztery samochody i ścieżką ułożoną z naturalnego kamienia podeszła do drzwi.

Podniosła rękę do domofonu, ale zanim zdążyła dotknąć przycisku, drzwi nagle się otworzyły.

Omal się nie zachłysnęła na jego widok. Nawet jej zmarła babka uznałaby, że w tym garniturze od Armaniego Brent doskonale się prezentuje. Kasztanowe włosy tym razem nie opadały mu na czoło. Rozpięta przy szyi koszula odsłaniała trójkąt opalanej skóry. Gdyby się spotkali w innych

okolicznościach, byłyby już w jego ramionach i przesuwałyby wargami po jego szyi.

Takie obrazy przebiegały jej przez myśl, ale musiała się skupić na obecnej sytuacji.

– Jesteś punktualna. Wejdz – usłyszała.

– Zawsze jestem punktualna. Szczególnie w tak ważnej sprawie jak ta.

Wprowadził ją do wyłożonego czarnym marmurem holu.

– Tak twierdzisz, Amiro? Pamiętam przynajmniej jeden przypadek, kiedy się spóźniłaś. Bardzo się spóźniłaś. Ale może tamta sprawa nie była dla ciebie ważna.

Amira oblała się ciemnym rumieńcem. Mogła się zresztą spodziewać, że on wspomni o ich niedoszłym ślubie.

– Miałam zamiar wszystko ci wyjaśnić, ale wiedziałam, że nie zechcesz mnie wysłuchać.

– Masz rację. Nie zechciałbym. Powstaje więc pytanie, dlaczego dzisiaj miałbym cię wysłuchać?

Nie ułatwiał jej niczego. Stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękami skrzyżowanymi na piersi i zaciśniętymi ustami, nie zapraszając jej do środka. Jego wroga postawa nie dawała nadziei na pozytywne załatwienie sprawy.

– Mam dla ciebie korzystną propozycję. Czy moglibyśmy... – Amira wykonała niezdecydowany gest dłonią – gdzie usiąść?

– Chodź do mojego biura.

Brent ruszył w kierunku schodów. Jego biuro znajdowało się na górnym poziomie. Widać było, że tu również nie zwracano uwagi na koszty. Ta elegancka prostota musiała pochłonąć mnóstwo pieniędzy. Jedyne pokryte książkami ściany przypominały jej dawnego Brenta, który uwielbiał czytać. Tutaj książki nie były wyłącznie dekoracją.

– Zawsze kochałeś książki – zauważyła, siadając na brzeжку skórzanego fotela. Przypomniała sobie, jak leżeli w parku, ona opierała głowę na jego kolanach, a on czytał ostatnio zakupioną książkę.

– Oraz inne, bardziej ulotne zjawiska – powiedział, siadając za biurkiem.

Otrzymała już drugi cios. To będzie trudniejsze, niż sobie wyobrażała. Prawie fizycznie odczuwała bijącą od niego niechęć.

Z okna za plecami Brenta padało jej na twarz jaskrawe światło. Zrozumiała, że celowo umieścił ją w takim miejscu. Jego twarz była w cieniu i nie mogła nic z niej wyczytać. Odchyliła nieco głowę.

– Ładnie tu – powiedziała zdawkowym tonem.

Nie da mu poznać, jak bardzo jest zdenerwowana i jak fatalnie się teraz czuje. Była zbyt wielka przepaść między jej wspomnieniami a chłodnym, w istocie wrogim przyjęciem, jakie jej teraz zgotował.

– Przejdź do rzeczy, Amiro. Oboje wiemy, że to nie jest wizyta towarzyska. Wyjaśnij mi więc przyczynę twojej absurdalnej propozycji.

Amira z trudem przełknęła ślinę i odetchnęła głęboko. Musi załatwić to uczciwie i powiedzieć mu prawdę. Brent nie zaakceptowałby żadnych wykrętów.

– Pieniądze. Tak, jak podejrzewałeś.

Brent roześmiał się gorzko.

– Czemu mnie to wcale nie dziwi? To takie typowe dla rodziny Forsythe'ów. Przynajmniej tym razem jesteś szczerą – wyrzucił szyderczym tonem.

Amira wyprostowała się i wysoko uniosła głowę.

– Tobie nie zależy na pieniądzach? – spytała.

– Już nie.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Nie musisz. Twoja opinia nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.

Podobnie jak ja, pomyślała Amira. Niegdyś byli dla siebie wszystkim. Potem ich wspólne marzenia legły w gruzach, kiedy publicznie go upokorzyła, nie pojawiając się na ślubie. Nie mogła jednak pozwolić, by wspomnienie tamtego koszmarnego dnia powstrzymało ją od walki o własne marzenia i o marzenia tych wszystkich nieszczęśliwych dzieci. Musi go przekonać, że warto ją poślubić. Zrozumiała, że pieniądze rzeczywiście nie miały już dla niego wielkiej wartości, lecz poza korzyścią finansową mógł osiągnąć to, o co zawsze zabiegał – mógł wejść do ekskluzywnego grona starych, dysponujących ogromną władzą rodzin.

– W porządku. – Znów odetchnęła głęboko. Za wszelką cenę musi zachować spokój. – Jak pewnie słyszałeś, moja babka umarła.

– Tak. I co dalej?

Żadnych wyrazów współczucia, pomyślała. Nie miała się zresztą czemu dziwić. Babka ledwie tolerowała Brenta, a w końcu zmusiła Amirę, by go zostawiła.

– Ona postawiła w testamencie pewne... warunki, które muszę spełnić, by móc po niej dziedziczyć.

– Jakie warunki?

Brent rozparł się w fotelu. Mogłoby się wydawać, że jest całkowicie odprężony, ale ona wiedziała, że wciąż jest czujny. Nadal doskonale rozumiała język jego ciała. Nawet teraz czuła, jak przebiega ją dreszcz na wspomnienie dawnych czasów. Spojrzała mu w oczy, ale jego zimny wzrok szybko sprawił, że się opamiętała.

– Bardzo restrykcyjne. Muszę wyjść za mąż przed trzydziestym rokiem życia.

– Masz więc niecałe osiemnaście miesięcy na znalezienie jakiegoś biednego głupca, który zostanie twoim mężem. – Brent wychylił się do przodu i obrzucił ją taksującym spojrzeniem. – Przy swoich oczywistych walorach nie powinnaś mieć z tym trudności – dorzucił obojętnym tonem.

– Nie chcę żadnego biednego głupca, chcę ciebie. – Jak mogłam coś takiego powiedzieć, pomyślała Amira. Zdradziłam, jak bardzo mi na nim zależy, a zawsze chwalono mnie za spokój i dyplomatyczne rozwiązywanie trudnych spraw.

– Chcesz takiego bogatego głupca, jakim ja jestem? – Na ustach Brenta pojawił się cyniczny uśmiech. – Muszę cię rozczarować. Nie mam zamiaru żenić się z kimkolwiek, a już na pewno nie z tobą.

– To nie tak. – Amira desperacko szukała odpowiednich słów. – Ja tylko muszę zostać mężatką. Formalnie, bez żadnych obowiązków i przywilejów tego stanu. Tylko ty możesz mi zapewnić ten status. Nie będziesz ode mnie żądał niczego, czego nie chcę i nie potrafię dać. Z tobą będę się czuła bezpieczna. Wiem, że już ci na mnie nie zależy i że to małżeństwo byłoby wyłącznie umową handlową.

– Umową handlową? – powtórzył Brent.

– Tak, umową pomiędzy starymi przyjaciółmi.

– A co chcesz zaoferować swojemu staremu przyjacielowi? – Popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

– Dziesięć procent wartości spadku. – Kiedy Amira wymieniła sumę, Brent uniósł brwi. – A także członkostwo w najbardziej prestiżowym Klubie Biznesmenów Nowej Zelandii.

– I to wszystko za cenę zostania twoim mężem na papierze? – W jego głosie wyraźnie dźwięczała drwina. Amira znów się zaczerwieniła.

– Rozumiem, że moja osoba najmniej cię w tym wszystkim interesuje – stwierdziła – jednak tobie nie udało się wstąpić do klubu. A ja mogę ci to zapewnić. Pomyśl, jakie będziesz miał wtedy kontakty. Wiem, że masz kłopoty z pozwoleniami na rozbudowę nadmorskiego osiedla, a ta zwłoka kosztuje cię dużo pieniędzy. Wystarczyłoby porozmawiać z odpowiednimi ludźmi i nie miałbyś już żadnych problemów. Twój prawnik mógłby przygotować umowę przedmażeńską – mówiła szybko Amira, by nie zbił jej z tropu jakąś sarkastyczną uwagą – w której zobowiązę się do wypłacenia ci umówionej sumy pieniędzy i zagwarantuję ci członkostwo w Klubie Biznesmenów Nowej Zelandii.

– A co z moimi pieniędzmi? Zakładam, że rościłabyś sobie do nich jakieś prawa. – Głos Brenta pozbawiony był jakichkolwiek emocji, jakby stawką nie były miliony dolarów.

– Nie chcę z nich ani centa. To nie o to chodzi. Jeśli zostaniesz moim mężem, to będę mogła osiągnąć to wszystko, o co walczę. Jesteś jedynym mężczyzną, który może to dla mnie zrobić.

– Jedynym? – To pytanie zabrzmiało jak obelga.

Amira wstała z fotela. Zrobiła już wszystko, co mogła.

Następny ruch należał do niego. Wyjęła wizytówkę z granatowej torebki od Hermesa i położyła ją na biurku.

– Zadzwoń do mnie, kiedy podejmiesz decyzję. Sama trafię do wyjścia.

Brent patrzył za nią w milczeniu. Nawet nie spojrział na wizytówkę. Dokładnie pamiętał jej numer telefonu.

Myślała, że będzie z nim „bezpieczna”. I tu się bardzo myliła. Świetnie wyglądała w szarych spodniach w cieniutkie pionowe paski i takim samym żakiecie, z torebką z wytłaczanego jedwabiu za przeszło siedemset dolarów.

Była piękna i seksowna, ale on nie zapomniał upokorzenia, jakie mu kiedyś zgotowała.

Uraziło go jej przekonanie, że potrzebowałby protekcji klubu, by móc dokończyć rozbudowę nadmorskiego osiedla w Auckland. Powinna była lepiej się przygotować do tej rozmowy. Brent Colby nie potrzebował niczyjej pomocy, by osiągnąć sukces. To fakt, że długo czekał na pozwolenia, ale one w końcu nadejdą. Od czasu, kiedy zarobił i stracił swój pierwszy milion dolarów, nauczył się być cierpliwy. Nie potrzebował protekcji Amiry Forsythe.

Nie powinien był w ogóle z nią rozmawiać. Jej szaleńczy pomysł niewart był nawet chwili zastanowienia. Przecież odeszła od niego w chwili, kiedy potrzebował jej najbardziej. A odeszła z powodu pieniędzy.

Pomyślał o pieniądzach, które mu obiecywała. To duża suma, ale była kroplą w morzu w porównaniu z jego obecnym majątkiem.

Babka Amiry zawsze ją uczyła, jak ważne jest bezpieczeństwo finansowe. Nic więc dziwnego, że jest gotowa oddać kilka milionów, by zdobyć o wiele więcej. Była nawet gotowa zaproponować mu małżeństwo.

Ale coś się za tym kryło. Przecież Amira powinna mieć własny majątek. Jej przodkowie byli ojcami–założycielami Nowej Zelandii, rodzina prowadziła zakrojone na szeroką skalę interesy i przeznaczała ogromne sumy na dobroczynność. Amira była ostatnim ogniwem tej linii genealogicznej. W każdym razie ostatnim oficjalnie uznanym. Brent słyszał tylko o dalekim kuzynie z Australii, uważanym za czarną owcę rodziny.

Tak, za tym jeszcze coś się kryło. Amira zmieniła się przez te osiem lat, ale nie do tego stopnia, by nie mógł wyczuć, że coś ukrywa. A to wzbudziło jego zainteresowanie.

Obrócił się na krześle i spojrzał przez okno. Kochał ten widok – doskonale utrzymany trawnik, kort tenisowy i błękitna zatoczka przy ujściu

rzeki Tamaki. To, co teraz widział, było symbolem tego, jak daleko zaszedł w życiu.

Tacy ludzie jak Amira Forsythe nie potrafili zrozumieć, jak to jest, kiedy wszystko osiąga się własną, ciężką pracą.

Oni, poprzez sam fakt narodzin, wchodzili w krąg bogactwa i władzy. Pomyślał o Isobel Forsythe, jej babce. Tolerowała go tylko dlatego, że opiniotwórcze gazety uznały go za wschodzącą gwiazdę nowozelandzkiego biznesu.

Ale to wszystko uległo zmianie, kiedy dostał partię wadliwych gier komputerowych dla młodzieży, którymi miał zarzucić rynek. Mógł ogłosić bankructwo, ale postanowił wywiązać się ze wszystkich umów ze swoimi odbiorcami. Ledwie zdołał wtedy utrzymać swoje małe mieszkanie w centrum Auckland, ale nie załamał rąk i od razu rozpoczął restrukturyzację swojej firmy. To była długa droga, ale w końcu odniósł ogromny sukces. Znał wartość ciężkiej pracy, czego Amira, ze swoim pochodzeniem, nie potrafiłaby zrozumieć.

Isobel na pewno przewróciłaby się teraz w grobie, gdyby wiedziała, że jej ukochana wnuczka zaproponowała mu małżeństwo. Że nazwisko Forsythe zostanie tak okropnie zbrukane.

Kiedy poznał Amirę podczas najważniejszych dorocznych wyścigów konnych w Auckland, na słynnym torze Ellerslie, wydawało mu się, że wygrał los na loterii. Niewielu mężczyzn ośmieliłoby się podejść do tej wyniosłej, niesłyszanej bogatej dziedziczki dumnego rodu, ale on to zrobił. Okrzyknięta ikoną mody, Amira stała wśród tłumu fotoreporterów, kiedy Brent zbliżył się do niej, wziął ją pod łokieć i odprowadził na bok. Była zdumiona. A on przedstawił się i zaproponował jej lunch w spokojnym miejscu, z dala od wyścigowego tłumu. Był zachwycony, kiedy się zgodziła.

Ich romans był na pierwszych stronach gazet, a Brent nie mógł uwierzyć swojemu szczęściu. W porównaniu z jej rodziną był nikim, ale ona kochała go równie mocno jak on ją. Przynajmniej tak mu się wydawało. Dopiero kiedy poniósł finansową klęskę, pokazała mu swoją prawdziwą naturę Forsythe'ów.

Nie był mściwy, ale teraz uderzyła go nagła myśl. Zwracając się do niego, Amira dała mu do ręki narzędzie zemsty.

Powiedziała mu wyraźnie, że odrzuca fizyczny aspekt małżeństwa, ale on wiedział, że długo nie potrafi mu się oprzeć. Nietrudno będzie ją uwieść. Między nimi zawsze iskrzyło. To będzie dodatkowy element jego planu.

Teraz on zaaplikuje jej tę gorzką pigułkę, którą sam musiał niegdyś przełknąć. Teraz ona straci wszystko to, na czym jej najbardziej zależy: władzę, prestiż i, co najważniejsze, rodzinną fortunę.

– Tu Amira Forsythe – usłyszał po wystukaniu numeru jej komórki.

– Ożenię się z tobą.

– Co?

– Oczekiwałaś tej propozycji od kogoś innego? – spytał ironicznym tonem.

– Nie, nie spodziewałam się tylko, że tak prędko się zdecydujesz.

– Nie dowierzasz swojemu urokowi, Amiro?

– Nie o to chodzi. Jestem tylko zaskoczona, mile zaskoczona. Będziemy się musieli spotkać, by parę spraw omówić. Czy dziś wieczór jesteś zajęty? Może zjedlibyśmy razem kolację?

Amira wymieniła nazwę nadmorskiej restauracji, która była niegdyś ulubionym miejscem ich spotkań.

– Jak chcesz – odparł.

– Przyjedziesz po mnie? Lepiej, żebyśmy dotarli tam razem.

Kiedy się z nią umówił, Amira odetchnęła głęboko.

– Do zobaczenia – powiedziała. – Dziękuję ci za wszystko. Na pewno tego nie pożałujesz.

Ulga, jaką wyczuł w jej głosie, jeszcze bardziej utwierdziła go w przekonaniu, że Amira coś przed nim ukrywa. Ale Brent Colby nie był głupcem.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego dnia Amira wróciła wcześniej do domu; nie miała zbyt wiele pracy w Fundacji Nadziei. Jej apartament, z oddzielnym wejściem, był częścią rezydencji Forsythe'ów na modnym przedmieściu Auckland. Bardzo sobie ceniła tę niezależność od mieszkającej w tej samej posiadłości babki. Dzięki temu nie podlegała jej bezustannej kontroli i nie słuchała krytycznych uwag odnośnie do swojego ubioru czy makijażu.

Amira nie potrafiła się przeciwstawić despotycznej babce. Była jej wdzięczna za to, że tak troskliwie zajęła się nią po tragicznej śmierci rodziców w katastrofie jachtu. Dzięki Isobel Forsythe wszystkie drzwi stały przed Amirą otworem, miała wszelkie możliwości. Odziedziczyła wielką urodę po matce i choć nie zdradzała ambicji naukowych, na co liczyła babka, miała w sobie dużo wewnętrznej siły, podobnie jak jej ojciec, nieodrodny syn Isobel. Babka powierzyła jej więc kierowanie fundacjami charytatywnymi, w czym Amira świetnie się sprawdzała i z czego czerpała wielką satysfakcję, choć wszyscy uważali ją jedynie za figurantkę.

Nawet teraz, kiedy nie było już babki, wślizgiwała się do siebie ukradkiem, jak to zawsze robiła. Lubiła swój apartament, który wydawał się niewielki w porównaniu z monstrualnymi rozmiarami rezydencji. Tamta część posiadłości była przytłaczająca, robiła wrażenie muzeum, a nie domu. Mała Amira okropnie się tam czuła. Po tragicznej śmierci obojga rodziców mieli się nią zająć wyznaczeni przez nich na wszelki wypadek opiekunowie, ale Isobel Forsythe stoczyła o nią gwałtowną bitwę w sądzie. I wygrała.

Isobel, jeszcze na sześć miesięcy przed śmiercią, sprawowała całkowitą kontrolę nad interesami rodziny. Po wylewie, kiedy trudno jej było mówić, a

Amira musiała się wszystkim zająć, obrzucała ją tylko zimnym, wyrażającym dezaprobatę spojrzeniem. To były dla Amiry bardzo ciężkie miesiące.

Zrzuciła buty i podeszła do telefonu, by odsłuchać wiadomości. Dźwięk znanego męskiego głosu przejął ją zimnym dreszczem.

–Amiro, kochanie, dostałem właśnie pisemne potwierdzenie warunków testamentu drogiej cioci Izzy i nie mogę się już doczekać, kiedy się będę mógł wprowadzić. Osiemnaście miesięcy to okropnie długo. Może moglibyśmy dojść do porozumienia korzystnego dla nas obojga?

Amira wzdrygnęła się i szybko skasowała wiadomość. Roland Douglas, jej daleki krewny ze strony Isobel, zawsze jej przypominał karalucha i tak samo trudno było się go pozbyć. Isobel nie utrzymywała stosunków z tamtą gałęzią rodziny, ale z bliżej nieznanymi powodami jeszcze przed kolejnym wylewem, który całkowicie pozbawił ją mowy, dołączyła do testamentu kodycyli, ustanawiając Rolanda warunkowym spadkobiercą, w przypadku gdyby Amira nie wyszła za mąż przed trzydziestką lub nie urodziła dziecka.

Czy Isobel postawiła takie warunki, by Amira szybciej zdecydowała się na małżeństwo i miała odpowiednią oprawę jako najważniejsza teraz przedstawicielka rodziny, czy z jakiegoś innego powodu – to już na zawsze pozostanie tajemnicą. Jedno było pewne: jeśli nie wyjdzie za mąż, straci nie tylko ogromny spadek, lecz również rentę, którą co miesiąc dostawała na swoje utrzymanie.

Amira chciała zakwestionować kodycyli, powołując się na niepoczytalność chorej babki. Okazało się jednak, że neurolog złożył pod przysięgą pisemne oświadczenie, że, choć upośledzona fizycznie, Isobel Forsythe w trakcie spisywania kodycyli miała absolutnie jasny umysł. To pozbawiało Amirę szansy na obalenie warunków testamentu.

Poszła do łazienki. Gorący prysznic powinien ją zrelaksować. Częste telefony Rolanda można już było zakwalifikować jako nękanie. Napawały ją obrzydzeniem i wyprowadzały z równowagi. Gdyby doszło do najgorszego i on zostałby spadkobiercą, to nie będzie żadnego porozumienia, nawet jeśli miałyby być dla niej korzystne.

Zbyt wiele przeszkód stało jej na drodze. Zagrażało jej nadziejom i marzeniom. Jeśli musi wyjść za mąż, to zrobi to.

Uspokoila się dopiero pod silnym strumieniem gorącej wody. Już poranne spotkanie z Brentem było wystarczająco stresujące, choć jego rezultat okazał się zaskakująco pozytywny. Jednak najbardziej martwiła ją sytuacja Fundacji Nadziei. Sama ją założyła, ponieważ pragnęła spełniać marzenia biednych, chorych dzieci. Brakowało im pieniędzy, personel nie dostał nawet wynagrodzenia za ostatni miesiąc.

Nie odeszli, bo ufali jej i wierzyli w swoją misję. Jednak gdyby taka sytuacja się przeciągała, musieliby szukać innego zatrudnienia.

Dzisiejsza kolacja z Brentem to los wygrany na loterii. Wzbudzą powszechne zainteresowanie, a ona sprzeda tę historię temu, kto najwięcej za nią zapłaci. Im więcej zagadek i domysłów, tym lepiej. Później ogłoszą swoje zaręczyny.

Amira przymknęła oczy i zobaczyła twarzyczkę pięcioletniej Casey McLauchlan, którą, jadąc do domu, odwiedziła w szpitalu. Marzeniem tej chorej, osieroconej dziewczynki była wizyta w Disneylandzie wraz z rodziną, która ją adoptowała. Teraz Casey była na drodze do wyzdrowienia. Amira obiecała, że spełni jej marzenie, lecz ostatnie wypadki niezbyt dobrze wróżyły fundacji.

Jednak Brent zgodził się z nią ożenić, a z dniem ślubu Amira stanie się dziedziczką ogromnej fortuny. Wszystko będzie dobrze, pocieszała się w myślach.

Do kolacji zostało jeszcze sporo czasu, włożyła więc lekkie spodnie, jasny top i położyła się z książką na kanapie, a jej mokre włosy zwisały swobodnie na ręczniku za bocznym oparciem.

Obudziło ją uporczywe dzwonienie do drzwi. Zerwała się z kanapy i spojrzała na zegar. Było piętnaście po ósmej. Jak mogła tak fatalnie zasnąć!

Pobiegła do drzwi i otworzyła je, kiedy Brent znów sięgał do dzwonka. Popatrzył z uznaniem na jej rozrzucone na ramionach włosy i na ramiączko topu, które zsunęło jej się z ramienia. Kiedy stanęła przed nim, pod cieniutkim topem zaczęły się wyraźnie rysować brodawki jej piersi. Muszę jeszcze popracować nad słynną zimną krwią Forsythe'ów, pomyślała.

– Brent, przepraszam. Zasnąłam. Za dziesięć minut będę gotowa. Wejdz i zrób sobie drinka.

– Zadzwońię do restauracji i zawiadomię, że się trochę spóźnimy. – Rzucił jej znaczące spojrzenie, a Amira splonęła krwawym rumieńcem i szybko wybiegła.

Nie spodziewał się, że uda jej się przygotować w ciągu dziesięciu minut, ale go zaskoczyła. Włożyła długą suknię na ramiączkach koloru czerwonego wina i buty na niebotycznym obcasie, w których prawie dorównywała mu wzrostem. Związane na czubku głowy włosy i nieskazitelny makijaż wieńczyły dzieło. Księżniczka Forsythe w każdym calu. Jakżeż różna od tej pociągającej kobiety, która otwierała mu drzwi.

Brent dobrze znał jej metody maskowania niepewności siebie. Kiedy trwożyła ją jakaś sytuacja, przybierała pozę chłodnej, niedostępnej księżniczki.

Nauczył się oceniać jej brak pewności siebie wysokością obcasów. A dzisiaj były wyjątkowo wysokie.

– Jestem gotowa. Chodźmy – powiedziała.

– Chwileczkę.

Może nie namówiłby jej do zmiany pantofli, ale mógł zrobić coś innego. Podszedł do niej i zaczął jej wyjmować spinki z koka, a kiedy już włosy opadły na ramiona, przeczesał je palcami.

Do diabła, nie powinien był jej dotykać. Jego ciało zbyt gwałtownie na to zareagowało.

– Jeśli myślisz, że tak jest lepiej – skwitowała Amira, rzuciła mu chłodne spojrzenie i skierowała się do wyjścia.

Brent otworzył drzwi swojego porsche 911 turbo i patrzył, jak Amira wsiada do niskiego sportowego samochodu. Zobaczył jej opalone udo, kiedy poprawiała ułożenie rozciętej z boku sukni. Powinien był wziąć jakiś inny samochód, by nie musieli siedzieć tak blisko siebie. Ale to porsche było jego ukochaną zabawką. Poza cudownymi skórzanymi fotelami i pełną elektroniką miało sześć biegów i rozpędzało się do prawie stu kilometrów w trzy i pół sekundy.

Był zły, że Amira nadal robi na nim takie wrażenie, ale jazda do tej włoskiej restauracji zabrała im tylko piętnaście minut. Prawie wszystkie miejsca były zajęte, ale kierownik sali poprowadził ich do zacisznego stolika w rogu sali. Brent trzymał rękę na odkrytych plecach Amiry. Wzdrygnęła się, kiedy jej dotknął, ale po chwili zdołała się zrelaksować. Jeśli chce dalej prowadzić swoją grę, to musi się do tego przyzwyczaić, pomyślał.

Na ich widok umilkły rozmowy, wszyscy patrzyli na nich z nieukrywanym zainteresowaniem. Już jutro ich pobyt w restauracji będzie na pierwszych stronach gazet i stanie się publiczną wiadomością.

Choć Brent stale miał do czynienia z prasą, nie znosił takiej taniej popularności. Nie chciał być obiektem niezdrowej ciekawości. Już kiedyś przez to przechodził w związku z katastrofą swojej firmy i niepojawieniem się Amiry na ślubie. Wtedy rozpętało się istne szaleństwo. Teraz kontakty z prasą ograniczał do promowania swoich projektów i to on dyktował warunki współpracy.

– Nie przeszkadza ci, że już jesteśmy głównym tematem rozmów? – spytał, kiedy zamówili potrawy. Brent wybrał krewetki w kolorowym pieprzu, a Amira nadziewane warzywami kalmary. Zamówił też butelkę białego wina, choć, jak pamiętała, dawniej, wbrew wszelkim przepisom, pił do ryb i owoców morza wyłącznie pinot noir.

– Oczywiście, że nie. – Amira była zdumiona. – Zapomniałeś, że jestem do tego przyzwyczajona. Poza tym te plotki przydadzą się, kiedy ogłosimy nasze zaręczyny.

– W jaki sposób?

– Dostaniemy więcej pieniędzy za tę historię, kiedy poprzedzą ją wiadomości o wznowieniu naszego romansu – stwierdziła.

Pieniądze, pomyślał z goryczą Brent. Jej zawsze chodziło o pieniądze. Jednak przez chwilę udało mu się dzisiaj zobaczyć taką Amirę, w jakiej kiedyś się zakochał od pierwszego wejrzenia. Pozbawioną swojej tarczy ochronnej, zwykłą kobietę, która zbudziła się ze snu. Teraz siedziała przed nim prawdziwa Amira Forsythe. Kobieta, która w domowym stroju otworzyła mu drzwi, była tylko ulotnym zjawiskiem.

Mógł się jeszcze wycofać, wstać od stolika i wyjść. Ale wtedy nie doprowadziłby swojego planu do końca i nie miałby satysfakcji, na jaką liczył, wchodząc w ten układ. Chciał jej pokazać, co straciła, nie pojawiwszy się na

ślubie, i pokazać, jak się czuje osoba, która została oszukana. Wtedy pozbędzie się jej na zawsze, jak również powracających czasem wspomnień.

– Jak myślisz, kiedy powinniśmy ogłosić zaręczyny? Może za tydzień? –

Głos Amiry wyrwał go z zamyślenia.

– Czy to nie za szybko? Twoja babka umarła chyba sześć tygodni temu.

– No, tak. – Amira ściągnęła brwi. – Ale w końcu wszyscy wiedzą, że dobrze się znamy. To może za dwa tygodnie?

– Dobrze. – Brent upił łyk wina.

– A co ze ślubem? – Amira nie odstępowała od tematu.

– Teraz jest połowa marca. Może pod koniec maja albo na początku czerwca, w weekend urodzin królowej?

– Na urodziny królowej? Czemu nie? – Ponieważ ślub i tak się nie odbędzie, jego termin nie miał dla Brenta żadnego znaczenia. – Potem będę miał inne sprawy na głowie – powiedział – i nie miałbym czasu na ślub aż do końca roku, a ty chyba nie chcesz tak długo czekać.

Chociaż nie było to do końca prawdą, nie widział powodu, by naginać swój rozkład zajęć do planów Amiry.

Obracała kieliszek w długich palcach z nieskazitelnym manikiurem. Był ciekaw, czy potrafi zachować tę królewską prezencję nawet wtedy, gdy wszystkie jej nadzieje legną w gruzach.

– Oczywiście w takim krótkim czasie nie uda nam się zamówić żadnego odpowiedniego miejsca, więc urządzimy wesele w rezydencji. Nie musimy mieć tak wielu gości jak ostatnim razem. Umówię się z PR-owcami, żeby się wszystkim zajęli.

Już sam pomysł ślubu był szaleństwem, a ona jeszcze chce zatrudnić specjalistów od wizerunku i marketingu, pomyślał Brent. Choć nie powinien się temu dziwić. Amira zawsze miała doskonały kontakt z mediami. Była

znakiem firmowym wszystkich akcji dobroczynnych swojej babki. Mógł się więc spodziewać, że będzie chciała, by jej ślub miał profesjonalną oprawę.

Bawiła go ironia tej sytuacji. Wtedy wszystko zaplanowali wspólnie i nic z tego nie wynikło. Teraz niech się tym zajmą PR-owcy Amiry. I również nic z tego nie wyniknie.

– Masz może kogoś, kto wzięłby na siebie i PR, i organizację całej imprezy? Im mniej ludzi zatrudnimy, tym lepiej – zasugerował Brent.

– Znam kilka osób, później dam ci listę do akceptacji i możemy wspólnie z nimi porozmawiać.

– Dobrze, że o tym pomyślałaś – zauważył.

– Jest jeszcze jedna rzecz. – Amira odetchnęła głęboko. – Nasz publiczny wizerunek. Jak ci mówiłam, nie interesuje mnie... – przerwała nagle i zarumieniła się – fizyczna strona małżeństwa, ale chyba powinniśmy się zachowywać jak zwykła para zakochanych.

– Na przykład tak? – Brent wziął ją za rękę i zaczął ją delikatnie głaskać, najpierw dłoń, potem przesunął palce wyżej.

– Tak – wykrztusiła.

– Potrafię przekonać wszystkich, że nie możemy się od siebie oderwać – stwierdził, a Amira ukryła twarz za wielką kartą dań.

Musieli jeszcze ustalić, kiedy i gdzie będą się pokazywać publicznie. Amira miała mnóstwo spotkań z racji swoich funkcji w różnych fundacjach i uznała, że Brent powinien jej wtedy towarzyszyć.

Kiedy podpisywał rachunek, zwróciło jego uwagę jakieś zamieszanie przy wejściu do restauracji. Po chwili zjawił się zaaferowany kierownik sali.

– Bardzo mi przykro, panie Colby. Chcę pana zapewnić, że nikt z naszego personelu nie zawiadamiał prasy.

– Czy możemy skorzystać z tylnego wyjścia? – spytał Brent.

– Nie ma problemu. Wyjdziemy głównym – powiedziała Amira, nie czekając na odpowiedź kierownika sali. – Może ktoś przyprowdzi tam twój samochód? Wtedy fotoreporterzy nie będą nam towarzyszyć w drodze na parking.

Brent spojrział na nią uważnie i domyślił się wszystkiego.

– Nie wyglądasz na zdziwioną – stwierdził.

– Bo nie jestem. Dziś po południu wykonałam kilka telefonów.

– Ty to zorganizowałaś?

– Oczywiście. Masz z tym problem?

Amira, która postarała się o to, by po wyjściu z restauracji wpadli na tłum dziennikarzy, siedziała teraz ze spokojnym uśmiechem na ustach. Musiał jej przyznać, że robiła wszystko, co tylko możliwe, by osiągnąć swój cel.

Kiedy Brent usłyszał ryk silnika swojego porsche, przestawianego na inne miejsce, i klaksony kierowców, którzy nie mogli go ominąć, bo z braku miejsca został pewnie postawiony wprost na jezdni, zerwał się na równe nogi i złapał Amirę za rękę.

– Idziemy.

Kierownik sali szedł przed nimi, z uniesionymi do góry rękami, jakby tym gestem mógł powstrzymać błyski fleszów i gwar zadawanych pytań. Brent otworzył Amirze drzwi i zauważył, że świadomie pozowała do fotografii. Szybko usiadł za kierownicą i ruszył z piskiem opon.

To był dopiero początek tego, co go jeszcze czekało. Ale on lubił wyzwania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wejdiesz na drinka? – spytała Amira, by przerwać panującą w samochodzie ciszę.

– Czemu nie? – odparł.

Zdziwiło ją to. Widziała, że jest wściekły. Zaciskał szczęki, nie odrywał oczu od drogi i nie odezwał się do niej ani słowem.

Kiedy się znaleźli w jej apartamencie, postanowiła oczyścić atmosferę.

– Jesteś na mnie zły – stwierdziła, zrzucając z nóg pantofle od Jimmy'ego Choo.

Kolejne kilkaset, jeśli nie tysiąc dolarów, pomyślał Brent. Torebka od Hermesa, buty od Jimmy'ego Choo – Amira nie schodzi poniżej najwyższej półki.

– Dlaczego tak myślisz? – spytał.

– Zbyt dobrze cię znam. Jesteś wściekły jak diabli – stwierdziła, podchodząc do barku. – Dlaczego?

– Nie lubię, kiedy się mną manipuluje.

– Manipuluje? – powtórzyła, podając mu kieliszek brandy.

– Nienawidzę robić z siebie widowiska.

– Rozzłościłeś się dlatego, że zostałeś zaskoczony. Więc przepraszam cię za to. Następnym razem będę cię uprzedzać.

– Uprzedzać?

Amira postawiła swój kieliszek na stoliku. W głosie Brenta wyczuła groźbę.

– O co ci chodzi? – spytała.

– Wydaje ci się, że ja jestem tylko pionkiem na szachownicy, który możesz przestawiać, jak ci się podoba. Ale ta gra dotyczy nas dwojga. Oboje

możemy na niej zyskać. Jeśli mnie do niej nie włączysz i nie będę miał wpływu na wydarzenia, to zapomnij o moim w niej udziale. Mnie będzie o wiele łatwiej wycofać się z naszej umowy niż tobie.

Amira zrozumiała zawartą w jego słowach groźbę. Pomyślała o zaległych pensjach w fundacji, o rodzinach, które potrzebowały pomocy, i o tym, co obiecała Casey. Chciało jej się płakać, ale tylko odetchnęła głęboko.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę – powiedziała. – Przecież cię przeprosiłam. Wiesz, jak bardzo mi na tym zależy i że na pewno nie zaprzepaszczę tej szansy.

– To, co zrobiłaś, było w stylu twojej babki. – Brent usiadł obok niej na kanapie i upił łyk brandy. – Ona zawsze lubiła pociągać za sznurki.

Amira wyprostowała się i wysoko podniosła głowę, choć miała uczucie, jakby uderzył ją w twarz. Nie da po sobie poznać, jak boleśnie ją ugodził.

– Potraktuję to jak komplement – stwierdziła.

– To nie był komplement – zaprzeczył Brent. Wyciągnął rękę, ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy.

Amira szybko chwyciła oddech. Przypomniła sobie dawne czasy, kiedy będąc wśród ludzi, nawiązywali ze sobą kontakt wzrokowy. Ale on po chwili cofnął rękę i wszystko się rozwiało. Pozostała tylko dzieląca ich przepaść.

Amira była w tej chwili wdzięczna babce za to, że nauczyła ją nieokazywania emocji. Brent się nie dowie, jak bardzo zagubiona się teraz czuje.

– Nieważne, ale pamiętaj, że zdanie Isobel szanowali wszyscy ci ludzie, od których zależy twój deweloperski projekt. Umiejętność pociągania za właściwe sznurki może być bardzo przydatna, nie uważasz?

– W takim razie, kiedy masz zamiar poprzeć moją kandydaturę na członka klubu? – spytał wprost.

– Zrobię, co tylko będę mogła. Jutro w gazetach ukazą się wiadomości o naszym nowym związku. To też może się okazać pomocne.

Co z tego, że jestem wnuczką Isobel, pomyślała z rozpaczą Amira, jeśli nie mam jej autorytetu, by móc stawiać żądania. Pocieszał ją tylko fakt, że ci ludzie docenią Brenta, że on może się przydać ich organizacji.

Wszystko zależało od tego małżeństwa, nawet jej dach nad głową. Jeden fałszywy krok i Roland wszystko odziedziczy, ona wszystko straci, a Fundacja Nadziei przestanie istnieć.

Po wyjściu Brenta Amira poszła do głównej części rezydencji. Popatrzyła na wiszący nad podestem schodów naturalnej wielkości portret Isobel. Szanowała babkę, ale ich stosunki pozbawione były miłości. Zadrzała na myśl, że mogłaby się do niej upodobnić.

Czy ona też odepchnęłaby wszystkich od siebie, by w końcu umrzeć w samotności? Czy również nie potrafiłaby okazać choć minimum uczucia? A może obecna sytuacja ją do tego doprowadzi?

Isobel weszła do rodziny Forsythe'ów jako córka nowo wzbogaconej rodziny. Ponadto mogła się poszczycić dyplomem uniwersyteckim. Jej małżeństwo z Dominikiem Forsythe'em, dziedzicem podupadającej fortuny, nie było zawarte z miłości. Miało poprawić sytuację finansową rodu, a ich dziecku zapewnić wejście na salony.

Paradoksalnie, Amira była teraz w podobnej, tyle że odwrotnej sytuacji. Ona miała dostać majątek, a Brent członkostwo w ekskluzywnym, snobistycznym klubie.

Kiedy Dominik przekonał się, że zdrowy rozsądek i zmysł do interesów jego młodej żony przewyższają jego umiejętności w tej dziedzinie, szybko złożył rządy w jej ręce. Amira przypuszczała, że to małżeństwo było po prostu nierównym partnerstwem w interesach, z coraz słabszym Dominikiem i coraz

bardziej władczą Isobel. Jej ojciec urodził się, kiedy Isobel miała przeszło czterdzieści lat, a Dominik zmarł wkrótce po narodzinach syna. Wtedy Isobel stała się jeszcze bardziej autorytarna, choć swoje jedyne dziecko obdarzyła całą miłością, na jaką ją było stać.

Amira wolno wchodziła po schodach, mając świadomość, że nawet teraz babka obserwuje ją z chłodną dezaprobatą. Chciała popatrzeć na portret ojca.

Kiedy była dzieckiem, często wstawiała w nocy, by przed nim posiedzieć. Krzepił ją widok tego przystojnego, uśmiechniętego mężczyzny. Zastanawiała się wtedy, jak wyglądałoby jej życie, gdyby jej rodzice nie wypłynęli jachtem podczas tak fatalnej pogody. Isobel odcięła się całkowicie od ukochanego syna, kiedy uciekł z Camille du Toit, zatrudnioną w rezydencji Francuzką. Przeżyła szok, kiedy nie zareagował na groźbę wydziedziczenia.

Kiedy wygrała proces o opiekę nad Amirą, postanowiła, że wychowanie wnuczki będzie surowsze. Miała do siebie pretensję o to, że zbyt rozpieściła syna. Amira została pozbawiona uczucia, jakie dawali jej rodzice. Miała się teraz poświęcać wyłącznie nauce i sztuce obracania się w wielkim świecie.

Jednak Amira nie miała ambicji naukowych, co rozczarowało Isobel, więc utwierdziła wnuczkę w przekonaniu, że jeśli nie wyjdzie dobrze za mąż, to całkowicie zawiedzie pokładane w niej nadzieje. Starania, by uzyskać aprobatę Isobel, ciążyły nastoletniej Amirze. Była szczęśliwa, kiedy się okazało, że świetnie sobie radzi z pracą w rozlicznych fundacjach charytatywnych babki.

Przed rokiem, kiedy przedstawiła Isobel swoje projekty odnośnie do nowej Fundacji Nadziei, dowiedziała się, że nie dostanie żadnego wsparcia od sponsorów, których babka trzymała w garści. Isobel powiedziała Amirze, że wzbudza tylko fałszywe nadzieje w „takich ludziach”.

Amira nie dzieliła ludzi na kategorie. Pamiętała swoje marzenia z okresu dzieciństwa. O rzeczach, których nigdy nie miała. A dzieci, którym chciała pomagać, były w nieporównywalnie gorszej sytuacji. Przysięgła sobie, że Fundacja Nadziei spełni swoje zadanie. Pojawiły się też jakieś pieniądze, ale były kroplą w morzu potrzeb.

A teraz, nawet po śmierci, Isobel chciała kierować życiem Amiry, zmuszając ją do małżeństwa, bo tylko wtedy dostanie spadek.

– Wszystko się uda, tato. Na pewno się uda – szeptała przez łyżę do portretu ojca.

– Tu jest lista PR-owców, którzy chętnie wszystko dla nas zorganizują. – Amira położyła teczkę na biurku Brenta, zdecydowana przyspieszyć przygotowania do ślubu.

Miała coraz większe kłopoty. Jej asystentka, Caroline, złożyła wymówienie. Trudno się było temu dziwić, nie mogła sobie pozwolić na pracę bez wynagrodzenia. Amira chciała sprzedać trochę antycznych mebli z rezydencji, ale okazało się, że one też należą do masy spadkowej.

– Nie chcesz się sama tym zająć? – spytał Brent.

– Ja nie mam czasu, a uzgodniliśmy, że to będzie załatwione profesjonalnie.

– Dobrze. A kogo z tej listy ty byś wybrała?

– Marię Burbank. Jest młoda, dopiero niedawno założyła swoją agencję i będzie nam mogła poświęcić cały swój czas. Już z nią rozmawiałam.

– Zatrudnij ją, a teraz chodźmy.

– Dokąd? – Amira spojrzała na swojego rolexa z białego złota. Mogłabym go sprzedać za jakieś trzy tysiące dolarów, pomyślała. – O jedenastej mam spotkanie. Czy to długo potrwa?

– To zależy, jak szybko wybierzesz.

Brent wyłączył komputer, schował go do pokrowca i włożył marynarkę. Amira nie mogła oderwać od niego wzroku. Gdyby chociaż mogła poprawić mu krawat, strząsnąć jakiś pyłek z marynarki, dotknąć go tak prywatnie, a nie na pokaz. Ale takie myśli nie miały już sensu, w interesach nie ma miejsca na emocje.

– Co mam wybrać? – spytała.

– Pierścioneł i obrączkę.

– To chyba nie jest konieczne. – Amira była zdumiona.

– Ważne są pozory. Prawnicy Isobel mogą nabrać podejrzeń co do ślubu bez wymiany obrączek.

– A co się stało z moimi starymi pierścionkami? Masz je?

– Nie. – Brent zatrzymał się. – To były pierwsze rzeczy, które sprzedałem. Jak wiesz, musiałem wtedy szybko spieniężyć swój majątek.

Amirze zrobiło się nagle żal tych pamiątek. Co jej strzeliło do głowy, żeby zadać mu takie pytanie? Taki mężczyzna jak Brent nie trzymałby rzeczy, które tak fatalnie się kojarzyły.

– Przepraszam. To było niedelikatne z mojej strony. Mimo wszystko wolałabym, żebyś wybrał pierścionki beze mnie. Przecież nie bierzemy ślubu z miłości.

– Nie. Zrobimy to wspólnie. Pewnie nie zwróciłaś na to uwagi, ale akcje moich spółek poszły w górę od czasu, jak pokazujemy się razem. Pójdiesz ze mną do jubilera?

Poczuła zapach jego wody toaletowej, taki sam jak przed laty. Marzyła, żeby oprzeć się o jego ramię, poczuć jego wargi na swoich ustach i odpowiedzieć „tak” nie w kwestii wyboru obrączek, tylko przynależności do tego mężczyzny.

Każda chwila z nim spędzona przypominała jej to, co wtedy odrzuciła. Do czego zmusiła ją babka. Zbyt późno się zorientowała, że była tylko marionetką w ręku Isobel która twardo przeprowadzała swoją wolę. Kosztem ich wzajemnego szczęścia. A ona była tak głupia i naiwna, że się temu podporządkowała.

– Amiro? – Głos Brenta przerwał jej rozmyślenia.

– Już idę.

Kiedy schodzili ze schodów, zaczęła się zastanawiać, jaką cenę będzie musiała zapłacić za ich udawaną bliskość. Od śmierci rodziców marzyła tylko o tym, żeby mieć poczucie przynależności i być kochaną. Tak było w jej związku z Brentem, ale sama to odrzuciła. Musiała się nauczyć bez tego żyć. Ale teraz się okazało, że już nie potrafi. Potrzebowała jego miłości jak nigdy dotąd, wiedząc jednocześnie, że już nigdy nie odzyska jego serca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Brent zerknął w lusterko. Amira jechała za nim w swoim małym, zgrabnym BMW. Jej reakcja na kupno pierścionków zaskoczyła go. Przypuszczał, że ucieszy ją myśl o nowych błyskotkach. A raczej o czymś, co będzie eleganckie, nierzucające się w oczy i potwornie drogie. Jak wszystko, co się z nią kojarzy.

To dziwne, że spytała go o dawne pierścionki, jakby miały dla niej jakąś sentymentalną wartość. Natomiast on chciał się jak najszybciej pozbyć wszystkiego, co miało z nią jakiś związek. Zostawił tylko mieszkanie, w którym niegdyś stał się jej pierwszym kochankiem, ale zrobił to wyłącznie z praktycznych względów. Otrzymywane za wynajem pieniądze pozwoliły mu spłacić wierzycieli, a po pięciu latach sprzedał je z zyskiem. Teraz był silnym, bogatym człowiekiem sukcesu.

Ciekaw był, czy gdyby ich małżeństwo doszło do skutku, księżniczka Forsythe umiałaby żyć w malutkim mieszkanku, które wynajął dla siebie, jeść fasolę z puszki i zrezygnować z czterogwiazdkowych restauracji, kiedy on spłacał swoje długi aż do ostatniego pensa. Wątpił w to.

Uciekłaby na widok pierwszego karalucha spacerującego po kuchni.

Ale teraz to było nieistotne. Ważne było doprowadzenie tej sprawy do finału. Musiał jej odplacić za to, co mu zrobiła. Nadal nie mógł uwierzyć, że w ostatniej chwili zrezygnowała z niego, wysyłając ten krótki tekst na telefon Adama. Do dziś pamiętał to porażające uczucie, kiedy Adam pokazał mu SMS-a Amiry. Zdołał jedynie oświadczyć gościom, że tego dnia ślub się nie odbędzie.

Z tego, co było potem, zapamiętał jedynie ogólne zamieszanie. Chciał zatrzymać taksówkę, ale Draco i Adam zaprowadzili go do ślubnej limuzyny.

Pojechali do rezydencji Forsythe'ów, gdzie się dowiedzieli, że obie panie wyjechały i nieprędko się zjawią z powrotem. Wtedy wrócił do swojego mieszkania i przysiągł sobie, że już nigdy jej nie zobaczy.

To było ukoronowanie tego koszmarnego tygodnia, w którym się rozpadł cały jego świat. Jego magazyny zostały zawałone wadliwymi towarami z importu. Reklamacje u zagranicznych producentów nie odniosły skutku i żeby nie zniszczyć sobie reputacji, na którą tak ciężko pracował, musiał sam stawić temu czoło. Nie przypuszczał jednak, że kiedy te informacje dostaną się do prasy, Amira tak szybko i w ten sposób z niego zrezygnuje. Ale teraz się dowie, że nie traktuje się tak ludzi bezkarnie.

U jubilera zostali zaproszeni do oddzielnego pokoju i po chwili na stole pojawiły się czarne aksamitne pudełeczka. Brent obserwował Amirę, kiedy właściciel otwierał je po kolei. Czy spodziewał się wyrazu chciwości w jej oczach? Jeśli tak, to się zawiódł. Amira była tak opanowana, jakby się znajdowała na imprezie charytatywnej.

– Jak sądzisz, Brent? Jest tu tyle pięknych rzeczy, że trudno się zdecydować. – Po jej uśmiechu zorientował się, że te pierścionki w ogóle jej nie interesują.

– A ten? – Brent celowo wybrał największy i najdroższy brylant o okrągłym kształcie i doskonałym szlifie oraz najczystszej bieli, który zaśnił w świetle lamp. Włożył go na palec Amiry.

– Nie – powiedziała.

– Może coś mniej rzucającego się w oczy? – zaproponował jubiler, wyjmując nowe pudełeczka. Brent wziął pierścionek z brylantem o kwadratowym szlifie, otoczonym małymi brylancikami, i włożył jej na palec. Był bardzo piękny i świetnie się prezentował na szczupłej dłoni Amiry.

– Weźmiemy ten – zdecydował, nie patrząc na nią. Przypomniał sobie wieczór, kiedy wręczył jej pierwszy pierścionek zaręczynowy. Obmyślił wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Miało być skromnie i romantycznie. Zorganizował piknik na plaży i w momencie, kiedy słońce zaczęło zachodzić, ukląkł przed nią i wyznał jej swą miłość. Nie mógł uwierzyć swojemu szczęściu, kiedy powiedziała „tak”. Nie przyszłoby mu nawet do głowy, że nie dotrzyma słowa.

– Nie! – Ostry głos Amiry wyrwał go z tych gorzkich rozmyślań.

– O co ci chodzi? To piękny pierścionek, wart więcej niż roczna pensja wielu ludzi.

– Właśnie o to chodzi. Ja pracuję z takimi ludźmi. – Po chwili zwróciła się do jubilera. – Nie ma pan czegoś skromniejszego, na przykład jakiegoś kolorowego kamienia?

Zaskoczony tą sytuacją właściciel wyjął z szuflady inny zestaw pierścionków, tym razem bez aksamitnych pudełeczek, i położył wszystko na stole. Amira wybrała mały, niebieskozielony akwamaryn, ale Brent wybrał inny, rzadko spotykany wśród akwamarynów kamień o głębokim błękitcie, obwiedziony małymi brylancikami, i włożył go Amirze na palec.

– Dokonał pan właściwego wyboru – stwierdził jubiler. – Akwamaryn ma piękny, brylantowy szlif, a małe brylanciki...

– Może jednak nie – przerwała mu Amira.

– Możesz powiedzieć swoim współpracownikom, że te kamienie są fałszywe – stwierdził Brent, nie zważając na przerażonego jego słowami jubilera. – Jesteś moją narzeczoną. Nosisz mój pierścionek. I będziesz go nosić jako moja żona. Ten albo ten. Decyduj. – Wziął do ręki ogromny brylant, który wybrał na początku, i uniósł dłoń Amiry z pięknym, niebieskim akwamarynem.

Fałszywe. To słowo zmroziło ją do szpiku kości. Fałszywe jak ich zaręczyny, jak ich przyszłe małżeństwo. Amira poczuła, że nie zniesie tego. Łatwo było udawać w miejscach publicznych, ale w domu...

– Wezmę ten – stwierdziła, zdejmując pierścionek z palca.

– Zostaw. Możesz już go zacząć nosić. Dzisiaj wieczorem idziemy na bal na cele dobroczynne. Będzie więcej plotek i moje notowania giełdowe mogą się znów polepszyć.

W głosie Brenta było coś, co przejęło ją zimnym dreszczem. Wyjął z portfela platynową kartę i od razu było widać, że nie obchodzi go cena pierścionka. Gdyby wybrała tamten ogromny brylant, na pewno zachowałby się tak samo. Było mu wszystko jedno, ile ma zapłacić.

Zrobiło jej się przykro. Wybrał ten ostentacyjny, koszmarnie drogi pierścionek, bo chyba już zapomniał, że jej nigdy takie rzeczy nie pociągały.

– Zobaczymy się wieczorem – powiedziała Amira, kiedy stali już przy swoich samochodach.

– Tak. Mój szofer przyjedzie po ciebie o ósmej.

– Twój szofer?

– Tak. Spotkamy się na miejscu. Przedtem będę zajęty.

Amira wsiadła do samochodu. Kiedy odjeżdżała, Brent wciąż stał na parkingu. Poczła nagle, że już nie kontroluje sytuacji, którą sama stworzyła.

Czarny, luksusowy mercedes–benz zatrzymał się przed hotelem. Kiedy szofer otworzył jej drzwi, ostrożnie wysiadła w swojej długiej białej sukni. Jej zaręczynowy pierścionek ukryty był pod długą rękawiczką. Poczła, że ktoś bierze ją za rękę.

– Jesteś – uśmiechnęła się do Brenta.

– Mówiłem, że tu będę. – Przyciągnął ją do siebie i rzucił okiem na fotoreporterów. – Dajmy im jakiś ciekawy materiał – powiedział i pocałował ją w usta.

To był krótki pocałunek, ale wstrząsnął nią do głębi. Jeszcze nie zdążyła dojsć do siebie, kiedy zaczęto ją zarzucać pytaniami.

– Panno Forsythe, czy to prawda, że pani romans z Brentem Colbym został wznowiony?

– Od jak dawna jesteście znów razem?

– Amiro! Co by na to powiedziała twoja babka?

– Chyba na dzisiaj wystarczy – mruknął Brent i wprowadził ją do hotelu.

Z uśmiechem na twarzy, trzymając Brenta pod ramię, Amira weszła do sali balowej.

– Szkoda, że nie pomyśleliśmy o tym, żeby dzisiaj ogłosić nasze zaręczyny – zauważył Brent.

– To niedobry pomysł. Nie moglibyśmy sprzedać naszej historii za wystarczająco duże pieniądze – wyjaśniła Amira. – Marie mówi, że powinniśmy zrobić to w przyszłym tygodniu.

Poczuła pod dłonią, jak sztywnieją mu mięśnie ręki. Nie podobała mu się jej odpowiedź.

– Podziwiam twoje talenty menadżerskie – rzucił.

Powinnam powiedzieć mu prawdę, pomyślała Amira.

O sytuacji w Fundacji Nadziei, o tym, co zrobiła mi babka, o danej dzieciom obietnicy.

Jednak nie mogła się na to zdobyć. Mają swoją umowę i to powinno wystarczyć. Duma nie pozwalała jej zdać się całkowicie na jego łaskę. Oraz obawa, że wszystko zepsuje. Tak bardzo pragnęła odnieść własny sukces w

życiu, którego nie będzie zawdzięczać przemożnym wpływom Isobel. Sukces, który wpłynie na losy wielkiej liczby dzieci i da im nową nadzieję.

Po raz pierwszy, od czasu kiedy zginęli jej rodzice, miałyby coś naprawdę własnego.

Spojrzała na Brenta. Miał ściągnięte brwi, a jego oczy były bardziej zielone niż piwne. Ewidentna oznaka gniewu.

Amira cicho westchnęła. Brała pod uwagę również innych kandydatów do małżeństwa, gdyby Brent jej odmówił, ale na nim zależało jej najbardziej. Kiedy mu mówiła, że nie interesują jej żadne aspekty pożycia małżeńskiego, była przekonana, że tak naprawdę jest.

Nagle olśniło ją, że jednak jest inaczej. Czyżby miała nadzieję, że ta gra pozorów może się przeistoczyć w coś prawdziwego? Że Brent mógłby ją znów pokochać? Ta myśl przyprawiła ją o szybsze bicie serca. Jednak po chwili wpojony jej przez babkę chłodny rozsądek wziął górę. On nigdy nie przebaczy jej tego, co mu zrobiła. Zgodził się na ten układ, ponieważ dążył do dalszej ekspansji swojego imperium biznesu.

Gdyby się zorientował, że ona choć przez chwilę pomyślała, że mogliby stworzyć prawdziwe małżeństwo, natychmiast wycofałby się z zawartej umowy. Amira musi zrobić wszystko, żeby się nigdy o tym nie dowiedział.

Przez chwilę poczuła, że jej serce ściska żelazna obręcz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na sali balowej Amira przedstawiła Brenta kilku wpływowym członkom klubu. Dowiedział się, że jego podanie nie zostało jeszcze rozpatrzone. Może teraz podejmą decyzję? Amira wystąpiła o nadanie mu platynowej karty członkowskiej. Od razu znalazłby się na najwyższym poziomie w hierarchii. Miał nadzieję, że tak się stanie.

Warto było na to poczekać. Jego plany rozbudowy nadbrzeżnych osiedli do tej pory natrafiały na wiele przeszkód. A możliwości były ogromne.

– Zatańczymy? – szepnął jej do ucha, kiedy orkiestra zaczęła grać i kilka par pojawiło się na parkiecie.

– Tylko to odłóż. – Amira zsunęła z ramion białą etolę i wskazała na trzymaną w ręku torebkę.

– Mam je zanieść do szatni czy położyć przy naszym stoliku?

– Wystarczy przy stoliku. To nic wartościowego.

Nic wartościowego? Założyłby się, że każda rzecz kosztowała przynajmniej kilkaset dolarów. Beztroska Amiry zirytowała go. Wziął do ręki etolę i poczuł zapach jej perfum, będący mieszanką kwiatów i korzennych przypraw, co podziałało mu na zmysły.

Ochłonął, idąc do stolika. To tylko biznes, przypomniał sobie. Łącznie z drobnym elementem zemsty, pomyślał z zadowoleniem, ujmując dłoń Amiry i prowadząc ją na parkiet.

Z taką swobodą znalazła się w jego ramionach, jakby tańczyli każdego wieczoru. Tak jak to dawniej bywało. Kiedy przychodziła do jego mieszkania, zawsze nastawiał muzykę. Bardzo lubił smooth jazz. Po ciężkim dniu w biurze taka muzyka pomagała mu się zrelaksować, tym łatwiej, kiedy trzymał w ramionach Amirę.

W ostatnich latach nie afiszował się z kobietami. Z żadną nie pokazał się publicznie więcej niż raz. Nie chciał, by go z kimś w taki czy inny sposób łączono. Oczywiście, chciał się kiedyś ożenić i założyć rodzinę, ale na razie był zbyt zajęty. Po pracy relaksował się w swoim basenie lub grał w tenisa z Drakiem czy Adamem.

Nie potrzebował już Amiry ani muzyki, by się wyciszyć po pracy. Był niezadowolony, że jej bliskość wywoływała teraz jakieś niepożądane reakcje jego ciała.

Pięknie tego wieczoru wyglądała. Księżniczka w każdym calu, ale jaka czarująca. Włosy miała ściągnięte do tyłu, odsłoniętą szyję, a z jej uszu zwisały brylantowe kolczyki.

Brent musiał zapanować nad swoim ciałem i swoimi myślami. Jeszcze chwila, a straci kontrolę nad sytuacją. Odsunął się trochę. Amira nie powinna wiedzieć, że nadal go pociąga.

Biznes, przypomniał sobie ponownie. To wyłącznie biznes.

– Popatrz, liderzy klubu nad czymś dyskutują. – Jego ucho owionął ciepły oddech Amiry. – To może dotyczyć twojego podania.

Brent odwrócił głowę. Przy stoliku siedzieli najpotężniejsi biznesmani Auckland i rozmawiali z ożywieniem. Jeden z nich wskazał z uśmiechem Amirę i jego, a inni skinęli głowami.

– Chyba rzeczywiście mówią o moim podaniu – stwierdził.

– Jak widać, wujek Don jest po twojej stronie. Oni się liczą z jego zdaniem.

– Wujek Don? Myślałem, że nie masz już rodziny. Dopiero po chwili zorientował się, jak wielką przykrość jej sprawił.

– To mój chrzestny ojciec. Jego rodzice przyjaźnili się z moimi dziadkami, a on był szkolnym kolegą mojego ojca. Ze względu na mnie będzie popierał twoje podanie.

Muzyka umilkła i goście zostali poproszeni o zajęcie miejsc. Brent odczuł dziwny brak, kiedy nie miał już Amiry tak blisko przy sobie. Przy ich stoliku siedziało kilka par. Niektóre osoby znał, ale był też tam biznesmen, z którym od dawna chciał nawiązać kontakt. Zorientował się, że to spotkanie zaaranżowała Amira. Miała wpływ na rozsadzenie gości, a wkrótce wygłosi kilka słów podziękowania w imieniu instytucji, dla której zostanie przekazany dochód z balu.

Po zachowaniu Amiry, która roześmiana krążyła po sali, swobodnie rozmawiając z gośćmi, nikt by się nie domyślił, ile ciężkiej pracy musiała włożyć w to przedsięwzięcie. A może wcale tak nie było? – pomyślał po chwili. Takie osoby miały cały zespół ludzi, którzy wykonywali pracę, podczas gdy one dalej prowadziły swój luksusowy tryb życia.

Obserwował ją, jak szła w kierunku podium, by wygłosić przemówienie. Zdjęła już rękawiczki, a widok jej zaręczynowego pierścionka sprawił mu dziwną radość. Głęboki dekolt na plecach odsłaniał więcej, niż mógł oczekiwać.

Brent rozejrzał się dookoła. Mężczyźni nie spuszczaali z niej wzroku. Przez chwilę wydało mu się, że ona należy do niego i tamci nie mają prawa tak na nią patrzeć.

To śmieszne, pomyślał. Ale z drugiej strony, jeśli ich zaręczyny mają wyglądać prawdziwie, to właśnie tak powinno być. Wybrał więc sobie jednego z wyjątkowo obleśnym spojrzeniem i spiorunował go wzrokiem. Był zadowolony, kiedy mężczyzna z lekka skinął głową i przestał patrzeć na Amirę.

Choć te zaręczyny były czystym interesem, dostarczały wiele nieprzewidzianych przyjemności i obfitowały w zaskakujące sytuacje. A Brent był sportowcem.

Amira podziękowała sponsorom, potem zaprosiła na podium przedstawicieli obdarowanej instytucji, wymieniła zebraną sumę i wręczyła im czek.

– Świetnie ci poszło – szepnął Brent, kiedy wróciła do stolika. – Nawet ja uwierzyłem, że mówiłaś szczerze.

– Oczywiście, że szczerze. Nie myśl sobie, że jestem tylko figurantką. Nie wiem, z jakich powodów babka angażowała się w akcje dobroczynne, ale ja robię to z potrzeby serca.

– Chcesz pomagać tym, którzy nie mieli twojego szczęścia? – spytał ironicznym tonem.

– Tak. Ale to nie twoja sprawa.

Nachylił się do niej. Postronni obserwatorzy mogliby uznać ich rozmowę za dialog zakochanych.

– A miliony, które odziedziczysz? Jakie masz plany? Nie usiłuj mnie przekonać, że ta filantropia ma realne podstawy. To tylko zabawa, prawda? Robisz to dla zabicia czasu. Założę się, że potrafisz swój spadek spożytkować właściwie.

Tym razem dotknął ją do żywego. Ta brząca w jego głosie pogarda! Amira wiedziała, że wiele osób postrzega ją właśnie w taki sposób. Widzą w niej tylko wnuczkę Isobel Forsythe i nie wiedzą, ile ciężkiej pracy w to wkłada. Ale to jej nie obchodziło. Najważniejsze było, żeby jej praca przyniosła efekty.

Nie spodziewała się jednak, że Brent też tak o niej myśli. Zresztą może to i lepiej. Łatwiej jej będzie stłumić ponownie rodzące się uczucie.

– Nigdy nie ma się dosyć pieniędzy, prawda? – zauważyła swobodnym tonem.

– No i proszę – roześmiał się, wznosząc kieliszek szampana. – Cieszę się, że grasz ze mną uczciwie.

Uczciwie? Zawsze grała z nim uczciwie. Tylko raz nie zaufała swojemu sercu i popełniła największy błąd w swoim życiu.

Reszta wieczoru upłynęła spokojnie. W pewnym momencie Amira i Brent zostali zaproszeni do stolika, przy którym siedzieli członkowie klubu. Po paru minutach Amira przeprosiła zebranych i odeszła. Wykonała już swoje zadanie. Reszta zależała od niego.

Poszła sprawdzić, czy wszystko przebiega prawidłowo, i po rozmowie z obsługą hotelu pozwoliła sobie na chwilę relaksu. Jeszcze godzina i będzie mogła wrócić do domu, wziąć kąpiel i położyć się do łóżka.

Popatrzyła na swój pierścionek. Jakże różny był od małego brylancika, który dostała od niego za pierwszym razem. Okoliczności też były zupełnie inne. Ogarnął ją smutek. Nie powinna była wtedy posłuchać Isobel. Jakżeż była głupia! Powinna była wiedzieć, że Brent musiał mieć jakiś ważny powód, by nie informować jej o upadku swojej firmy. Przecież czuła, że jemu zależy na niej, a nie na spodziewanej po śmierci babki fortunie.

Gdyby on wiedział... Amira nie miała niczego na własność ani też żadnych dochodów poza wypłatami z pośmiertnego ubezpieczenia rodziców. Ale Isobel tym też się zajęła. Zarządziła wyższe miesięczne wypłaty, żeby pieniądze zostały wyczerpane do trzydziestych urodzin Amiry. Na pewno sobie wyobrażała, że wtedy jej wnuczka będzie już żoną jakiegoś rekina nowozelandzkiej finansjery. Jednak w tym wypadku, jak i poprzednio, Amira znów zawiodła oczekiwania babki.

To prawda, że mieszkała w rezydencji Forsythe'ów i niczego jej nie brakowało. Ale też i niczego nie posiadała. Honoraria, które otrzymywała za pracę w różnych organizacjach dobroczynnych Isobel, wkładała w Fundację Nadziei. Była w gorszym położeniu finansowym niż Brent osiem lat temu.

I podobnie jak on w tamtej sytuacji, miała swoją dumę. I podobnie jak on zrobi wszystko, by odnieść sukces i wypełnić swoje zobowiązania.

Następnego dnia w gazetach pełno było doniesień i spekulacji o wznowieniu ich romansu. Amira była zadowolona. Za chwilę rozzwonią się telefony z kobiecych pism z prośbami o wyłączność na wywiad. Może nawet uda jej się załatwić wyjazd małej Casey, która tak marzyła o Disneylandzie, i wypłacić zaległe pensje pracownikom fundacji.

Przez chwilę żałowała, że nie wyznaczyli wcześniejszej daty ślubu, ale szybko odrzuciła tę myśl. Taki pośpiech mógłby podejrzanie wyglądać. Opóźni to co prawda przejęcie spadku, ale zanim się zakończą formalności sądowe, będą już mogli sprzedać ślubne fotografie.

Na myśl, że będzie mogła powiedzieć Casey i jej nowej rodzinie, że pojedą do Disneylandu, Amirze zrobiło się ciepło na sercu. Takie sytuacje wynagrodzą jej zawarcie pozbawionego miłości małżeństwa z mężczyzną, który nią pogardza.

Spodziewając się wielu telefonów z magazynów kobiecych, Amira zostawiła wiadomość na swojej poczcie głosowej, by zwracały się do jej agentki. Ta informacja potwierdzi też plotki o ich zaręczynach, które już się ukazały w gazetach. Postanowiła poradzić to samo Brentowi. Szybko wystukała jego numer telefonu.

– Brent, chyba jesteś zadowolony, że będziesz mógł realizować swój projekt szybciej, niż przewidywałeś?

Powiedział jej po balu, że klub postanowił nadać mu prawa członka i poprzeć jego plany budowlane.

– Oczywiście. Ale za to kiedy rano chciałem pobiegać, zaraz otoczył mnie tłum fotoreporterów. Przez jakiś czas będę się musiał zadowolić domową siłownią. A ty jesteś zadowolona z wczorajszego balu?

– Tak – powiedziała, czując, jak zdawkowo ze sobą rozmawiają. Jak koledzy, a nie ludzie, którzy będą mieli w mediach status kochanków.

– Magazyny kobiece zaczęły już walczyć o wywiad.

Kieruj je przez swoją pocztę głosową do Marie. Ja już to zrobiłam. Wtedy nie będą zawracać ci głowy.

– Zrobię to. To dobry pomysł.

– Chciałam ci jeszcze powiedzieć, że w tym tygodniu nie mam żadnych oficjalnych spotkań. Media będą bardziej żądne wiadomości, jeśli przez ten czas nie będziemy się pokazywać razem. Co o tym sądzisz?

Nie od razu jej odpowiedział. Amira wyobrażała sobie wyraz jego twarzy, kiedy się nad tym zastanawiał. Niewątpliwie posądzał ją o jakiś ukryty zamysł. I chyba tak było. Nie chciała zbyt często przypominać sobie o tym, co tak bezrozumnie odrzuciła i jak sztuczne i nijakie stało się wtedy jej życie.

– Oczywiście – odezwał się po chwili. – Teraz, kiedy już ruszył mój projekt, będę bardzo zajęty.

Kiedy tak łatwo się zgodził, pożałowała swojej propozycji. Mimo wszystko chciała go widzieć, móc go dotykać, choćby na pokaz. Teraz sama to wszystko zaprzepaściła, a on podtrzymał jej sugestię, mówiąc, że nie będzie miał czasu.

Postanowiła zająć się innymi sprawami. Pod koniec tygodnia okazało się, że Marie dostała mnóstwo propozycji przeprowadzenia wywiadu na

wyłączność z Brentem i Amirą od najbardziej snobistycznych magazynów. Wszystkie proponowały podobnie bająnskie sumy.

Spotkały się z Brentem w jego biurze. Marie rozłożyła wszystkie oferty na stole.

- Który ma największy nakład? – spytał Brent.
- Ten. – Marie wskazała jedną z ofert.
- To powinniśmy zawrzeć umowę z nim – stwierdził Brent.
- Nie – wtrąciła Amira, kiedy Marie zaczęła już zbierać papiery.
- Woli pani inny magazyn? – spytała.

Amira wyprostowała się na krześle, unikając wzroku Brenta. Powinna uważnie dobierać słowa, ale bez względu na to, co powie, on i tak weźmie jej to za złe. By dodać sobie odwagi, pomyślała o zaległych płacach i sytuacji swojego personelu.

– Nie sądzę, by te oferty były wystarczająco wysokie. Proponuję, żebyśmy zrobili coś w rodzaju aukcji – stwierdziła pozornie spokojnym tonem.

– Nie prowadziłam jeszcze aukcji. – Marie zamyśliła się. – Uważam jednak, że ma pani rację. Możemy dostać więcej. Wiem, że pani nie chciała wspominać o swoich poprzednich zaręczynach, ale w tym wypadku będziemy musieli dać im coś dodatkowego. Na przykład powiedzieć, dlaczego państwo się wtedy rozstali.

– Tego chcesz? – Brent zerwał się na równe nogi. – Rozgrzebywać starą historię tylko po to, by dostać więcej pieniędzy? – Obrzucił ją szyderczym spojrzeniem.

- Tak, jeśli to przyniesie ten skutek. – Amira zdobyła się na odwagę.
- Więc rób, jak uważasz.
- Noo, to ja... – Marie patrzyła na nich zdumiona – skontaktuję się z państwem, kiedy wszystko przygotuję.

– Dziękuję, Marie – powiedziała Amira.

– Do zobaczenia. – Marie szybko opuściła biuro.

– Mam nadzieję, że ta zmiana planów nie powstrzyma cię od udzielenia wywiadu – zaryzykowała Amira.

– Zrobię to, bez względu na to, co ci jeszcze przyjdzie do głowy. Nie rozumiem tylko, po co to robisz. – Brent był wściekły i nie próbował tego ukryć.

– Uwierz mi, że ja wiem po co – odparła spokojnym tonem.

Wiedziała, że myśli o niej jak najgorzej, sądzi, że jej chciwość nie zna granic.

– Kiedy uznasz, że masz dość?

– Przecież nigdy nie jest dość. – Amira sztucznie się roześmiała, by pokryć ból, jaki jej sprawił wyraz pogardy i obrzydzenia na jego twarzy.

Nigdy nie powie mu prawdy o tym, jaką władzę miała nad nią babka. Chociaż była jej najbliższą krewną, nigdy nie zdobyła serca Isobel. Nigdy nie dostała tego, co jej się słusznie należało. Ani odrobiny uczucia i akceptacji.

– Wiesz – odezwał się Brent – mogłoby mi być ciebie żal, ale okazywanie ci współczucia byłoby po prostu stratą czasu.

– Nikogo nie proszę o litość – odrzekła twardo Amira. – Po prostu robię to, co muszę.

– Chyba powinnaś już iść – powiedział, odwróciwszy się do okna.

– Masz rację. Odezwę się, kiedy dostanę wiadomość od Marie.

Skinął tylko głową. A ona poczuła, że znów wyrwano jej kawałek serca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wywiad dla kobiecego magazynu udał się nadspodziewanie dobrze, a na fotografiach widać było zakochaną parę, która postanowiła skorzystać z drugiej szansy.

Amira odłożyła pismo na stolik. Powinna się czuć szczęśliwa. Dlaczego tak nie było? Wszystkie egzemplarze, jakie znalazły się w kioskach i w supermarketach, zostały wykupione w przeciągu kilku godzin, a Marie zaczęła dostawać oferty nawet z Australii, gdzie ich romans również wywołał duże zainteresowanie.

Powinna teraz tańczyć z radości. Pieniądze za wywiad znalazły się na koncie Fundacji Nadziei, zaległe pensje zostały wypłacone wraz z hojnymi premiami za cierpliwość i lojalność personelu, a Carolyn wycofała swoje wymówienie. Dlaczego więc czuła bolesny ucisk serca? Dlaczego z każdym dniem jej smutek pogłębiał się, choć odniosła już swój pierwszy sukces?

Uśmiechnięta para na okładce magazynu wydała jej się nieprawdziwa. I tacy jesteście, pomyślała, nieprawdziwi.

Może przyczyniła się też do tego umowa przedmałżeńska, którą spisał prawnik Brenta, a Amirze przywiózł kurier? Nie przeczytała jej dokładnie, tylko szybko przejrzała, podpisała i zaraz odesłała. Zdawała sobie sprawę, że powinna przedtem pokazać ten dokument swoim prawnikom, ale był na tyle nieskomplikowany, że szybko z tej myśli zrezygnowała.

Warunki umowy były następujące: W zamian za poślubienie jej, Amira, zgodnie z wcześniejszą obietnicą, miała załatwić Brentowi platynową kartę członkostwa w Klubie Nowozelandzkich Biznesmenów oraz przekazać mu pewną sumę pieniędzy z otrzymanego spadku. Suma ta nie mogła być niższa

niż dziesięć procent fortuny, którą miała odziedziczyć. To było proste. Po zawarciu małżeństwa otrzyma spadek i rozliczy się z Brentem.

Prawnik rodziny Forsythe'ów, Gerald Stein, dostałby pewnie ataku serca, gdyby wiedział, co tak lekkomyślnie podpisała. Ale Gerald był na wakacjach w Europie. Niech się tam dobrze bawi i obejrzy wiele katedr, co zapowiadał przed wyjazdem. Poza tym Amira teraz sama o sobie decydowała.

To ona wystąpiła z propozycją małżeństwa, Brent na nią przystał i ich zaręczyny stały się własnością publiczną. Oczywiście Roland też się dowie, że jego plany przejęcia rezydencji i fortuny Forsythe'ów zostały poważnie zagrożone. Na pewno zostawi jej na sekretarce jakąś nową wiadomość.

Kiedy tylko pomyślała o telefonie, zaraz rozległo się uporczywe dzwonięcie. Amira poderwała się z fotela.

Ostatnio telefony wytrącały ją z równowagi. Sprawdziła, kto dzwoni. Na szczęście nie był to Roland. Odczuła ulgę, kiedy wyświetlił się prywatny numer Geralda Steina.

– Jak się masz, Gerald? Miałeś udane wakacje?

– Tak, wspaniale, dziękuję. Ale powiedz mi, coś ty zrobiła? Musimy się jak najszybciej spotkać.

Wyczuła coś w głosie Geralda, co ją zmroziło. Wzięła głęboki oddech.

– Nic takiego nie zrobiłam. Wypełniam warunki testamentu babki. Rozumiem, że znasz już doniesienia prasowe.

– Tak. Posłuchaj, musimy porozmawiać. Nie udzielaj wywiadów i nie dawaj żadnych oświadczeń dla prasy, dopóki się nie spotkamy. Cynthia znalazła lukę w moim terminarzu o trzeciej trzydzieści. Czekam na ciebie.

Przerwał rozmowę, nie czekając na jej odpowiedź. Amira była oszołomiona. Jeszcze nigdy Gerald nie rozmawiał z nią takim tonem i nie był tak autorytarny. Poza tym wydawał się czymś przejęty. Nie był taki nawet po

śmierci babki, którą znał od wielu lat. Amira często się nawet zastanawiała, czy ich relacje ograniczały się tylko do stosunków prawnika z klientem.

Ale przeszłość nie była teraz ważna. Trzeba się było zająć przyszłością. Amira musiała wykonać kilka telefonów, by przełożyć umówione wcześniej spotkania.

Postanowiła się przebrać w związku z wizytą w biurze Geralda. Włożyła czarny kostium z wąską spódnicą do kolan i jasnoróżową, jedwabną bluzkę. Czarne buty na wysokim obcasie i mała torebka na pasku dopełniły stroju.

Biura Stein, Stein & Stein znajdowały się w samym centrum Auckland, w jednym z niewielu ocalałych po przebudowach starych budynków. Kiedy była dzieckiem, zawsze fascynowały ją drewniane boazerie na korytarzach. Uwielbiała tam chodzić, choć babka niezwykle rzadko zabierała ją ze sobą na spotkania z Geraldem. Świat Amiry ograniczały wtedy życzenia i decyzje babki, która ściśle kontrolowała jej zachowanie. Nie miała należnej dziecku swobody, a kiedy dorosła, też trudno się jej było wyrwać spod kurateli Isobel. Jednak odniosła z tego ważną korzyść. Poznała całą elitę Auckland, wiedziała, jak się obracać w ich towarzystwie i pozyskiwać sponsorów dla Fundacji Nadziei.

Zastanawiała się, czy telefon Geralda nie dotyczył jej problemów z wynagrodzeniem dla personelu. Jego firma zarejestrowała fundację jako instytucję charytatywną. Może ktoś wniósł skargę? Ale jeśli tak było, to przecież nie ostrzegałby jej przed udzielaniem wywiadów. Za chwilę wszystkiego się dowiem, pomyślała, wchodząc do jego biura.

– Musisz odwołać swoje zareczyny. – Gerald od razu przeszedł do rzeczy.

– Odwołać zaręczyny? – Amira była zaszokowana. –Dlaczego? Przecież wiesz, że muszę wyjść za mąż, żeby dostać spadek. Doszłam z Brentem do porozumienia, które nam obojgu odpowiada.

Jednak od czasu, kiedy zaczęliśmy się spotykać, sprawy przybrały inny obrót, przynajmniej w moim wypadku, powiedziała sobie w duchu. Ale zawarli ugodę i ona dotrzyma warunków, choć bardzo teraz pragnęła, by ich relacje nie były oparte na interesach, tylko na miłości.

– Przykro mi, moja droga, ale nie masz wyboru. Musisz to zrobić. – Gerald poprawił okulary i sięgnął po leżące na biurku papiery.

– Nie rozumiem tego – zaprotestowała Amira. – Powiedziałeś, że zgodnie z testamentem Isobel muszę wyjść za mąż, zanim skończę trzydzieści lat. Więc tak zrobię. – Szybko przeliczyła dzielące ją od ślubu tygodnie. – Za dwa miesiące.

– Zapewniam cię, że jeśli chcesz dostać spadek, to za dwa miesiące nie poślubisz Brenta Colby'ego. – Gerald przetarł swoje okulary. – Twoja babka postawiła wyraźne warunki. Nie powiedziałem ci o tym dodatkowym zastrzeżeniu, bo nie wyobrażałem sobie, żebyś się mogła ponownie zejść z Colbym. Wiesz, jaki stosunek miała do niego Isobel. Po waszym niedoszłym ślubie... Ale nie mówmy o tym. Nie poinformowałem cię o tej klauzuli, bo nie chciałem budzić złych wspomnień. Byłaś jeszcze w żałobie po śmierci babki. Jak się okazuje, oddałem ci złą przysługę. Bardzo mi przykro, moja droga.

Zła przysługa? Jej żałoba? Gerald zataił przed nią ważny element testamentu babki, żeby nie sprawiać jej przykrości?

– Jak brzmi ta klauzula? – spytała podejrzenie spokojnym tonem.

– Wiesz przecież, że Isobel chodziło tylko o ochronę twoich interesów – tłumaczył Gerald.

– Przeczytaj mi tę klauzulę – zażądała Amira. Nie wierzyła ani trochę w dobre intencje babki.

– Oczywiście. – Wybrał odpowiednią stronę, odchrząknął i zaczął czytać: – „Ponadto, zgodnie z moją wolą, moja wnuczka Amira Camille Forsythe nie będzie mogła pod żadnym pozorem zostać moją spadkobierczynią, jeśli wznowi stosunki z Brentem Colbym lub go poślubi”.

Amira nie wierzyła własnym uszom. Jak Isobel mogła postawić tak niesłychany warunek? Nie dość, że przed ośmioma laty emocjonalnym szantażem zmusiła ją do tego, by się nie pojawiła na własnym ślubie, to jeszcze teraz, już zza grobu, robi to samo: nadal chce kierować jej życiem.

– Tej klauzuli nie da się chyba obalić – wykrztusiła.

– Trudno powiedzieć. Można by argumentować, że Isobel nie podała żadnych powodów, dla których nie powinnaś poślubić Brenta Colby'ego – zastanawiał się prawnik. – Ale jest jeszcze inny problem. Nie ma pewności, czy taka sprawa zostałaby rozstrzygnięta, zanim skończysz trzydzieści lat. Powinno się wtedy również wystąpić o obalenie warunku nakazującego ci wyjść za mąż przed ukończeniem trzydziestego roku życia. Sąd może uznać, że w ten sposób chcesz obalić wszystkie klauzule testamentu Isobel. Poza tym, moja droga, czy masz dość pieniędzy, by wstąpić teraz na drogę sądową?

Amira była już dostatecznie przygnębiona, a wzmianka o pieniądzech była ostatnim gwoździem do trumny. Uświadomiła sobie, że nie będzie mogła doprowadzić do rozprawy sądowej o obalenie klauzuli, nawet gdyby mogła zmieścić się w czasie, bo po prostu nie ma pieniędzy. Zapadła się w głęboki skórzany fotel, na którym czasem siadywała jako dziecko.

Kto mógłby przypuszczać, że nawet po śmierci Isobel Amira pozostanie marionetką w rękach tej starej, autorytarnej kobiety. Wydawało jej się, że jakaś

żelazna obręcz ściska jej gardło i pozbawia oddechu. I nie tylko oddechu. Również wszystkich dążeń i marzeń.

– Amiro? – rozległ się głos Geralda. – Wiem, że przeżyłaś szok, ale chciałbym cię poinformować, że istnieje jeszcze inna możliwość.

– Chyba tylko bankructwo – odparła Amira.

Nie widziała innego wyjścia z sytuacji. Jeśli nie otrzyma spadku, jej fundacja zostanie zamknięta, „na skutek złego zarządzania i braku funduszy”, jak to zostanie określone. I to stanie się wyłącznie z jej winy. Cały personel straci pracę. Ale na tym nie koniec.

Jak wytłumaczy to dzieciom i ich rodzicom? Małej Casey? Łzy nabiegły jej do oczu. Mogło się wydawać, że wraz ze śmiercią babki świat stanął przed nią otworem, a teraz stał się jeszcze bardziej zamknięty niż kiedykolwiek.

A Brent? Co jemu powie? Że po raz drugi zawiodła jego zaufanie? Trudno byłoby wymagać, by ją zrozumiał i wybaczył. Z trudem się hamowała, by nie wybuchnąć płaczem.

Gerald cicho odchrząknął. Nie wyglądał na człowieka, który wrócił z długich, przyjemnych wakacji. Był blady i wyraźnie zestresowany.

– Przypominasz sobie tę drugą część klauzuli w testamencie Isobel? – spytał.

– Drugą część? – Amira nie miała teraz żadnej nadziei. Przynajmniej jednak już nic gorszego nie mogło jej spotkać. Była przekonana, że już straciła spadek.

– Tak. – Gerald wskazał palcem tekst klauzuli. – Dotyczy narodzin dziecka, zanim skończysz trzydzieści lat. – Był wyraźnie speszony.

Ma urodzić dziecko? Znaleźć kogoś, kto posłuży za ojca? Nie mogła liczyć na Brenta. Kiedy się dowie o zerwanych zaręczynach, nie poda jej nawet ręki. Poza tym umówili się, że traktują swoje relacje wyłącznie na płaszczyźnie

biznesowej. Ma się więc przespać z byle kim i liczyć na to, że zajdzie w ciążę? Zdecydować się na zapłodnienie spermą anonimowego dawcy? To było niemożliwe. Nigdy się nie zdecyduje na takie poczęcie dziecka, nawet dla spadku.

Gdyby Amira mogła wybrać ojca dla swojego dziecka, to byłby nim Brent. Postanowiła, że do tego doprowadzi, zanim on się dowie o konieczności zerwania ich zaręczyn.

Czy zdoła to przeprowadzić? Czy uda jej się go uwieść? Czy ma prawo to zrobić?

Pomyślała o małej Casey, która straciła rodziców i sama z trudem odzyskuje zdrowie po bardzo poważnej chorobie, i o wielu innych objętych opieką Fundacji Nadziei dzieciach, które nigdy nie zaznały szczęścia w życiu.

Przypomniała sobie Rolanda, który wciąż liczył na to, że jemu może przypaść spadek po Isobel, a który miał ogromne długi, uprawiał hazard, pił i zadawał się z prostytutkami.

Amira już podjęła decyzję. Musi uwieść Brenta i mieć z nim dziecko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Dwa do jednego, nieźle ci idzie – powiedział Adam, stojąc przy stole bilardowym z kieliszkiem brandy w ręku.

Brent się nie odezwał. Patrzył na zawieszony na ścianie płaski ekran telewizora i zastanawiał się, czy znów pojawi się na nim historia jego i Amiry. Adam zauważył, że jego kuzyn stracił już zainteresowanie grą.

– Posłuchaj, Brent – powiedział – mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Ona już nieźle dała ci się we znaki. Ale powiedz, jak wam teraz idzie? Spędzacie ze sobą dużo czasu? Chcecie odbudować dawne relacje?

Odbudować dawne relacje? Nie ma mowy. Był tylko zadowolony, że działa na nią jako mężczyzna. We wczorajszym programie pokazywano ich na balu i zauważył wtedy, jakim wzrokiem Amira na niego patrzyła. Trwało to tylko chwilę, kamera uchwyciła moment, kiedy nie miała się na baczności. W jej oczach był wyraźny błysk pożądania.

– Nic nie wiem o odbudowywaniu relacji, ale mogę ci powiedzieć, że zaprosiła mnie na weekend do Windsong.

– Co? Do Windsong? Na Great Barrier? – Adam był zdumiony. – Do prywatnej kryjówki Forsythe'ów? No, no, to się zaczyna rozkręcać. Jeździliśmy na tę wyspę na surfing i narty wodne, ale nikt z nas nie był w Windsong.

Brent roześmiał się. To zaproszenie przyszło w samą porę. Tak czy inaczej, postanowił, że wkrótce Amira znajdzie się w jego łóżku. Chciał ją silnie uzależnić od siebie, a przy okazji zaspokoić własne pożądanie, które niespodziewanie znów się pojawiło. A kiedy ją porzuci, wtedy ona dopiero zrozumie, jak on się czuł osiem lat temu.

– Niestety muszę lecieć – stwierdził Adam. – Dzięki za kolację. Mam nadzieję, że następnym razem będzie z nami Draco; chyba nadal ugania się za

tą czarnulką z cateringu. – Wziął ze stolika kluczyki od samochodu i tak szybko zniknął, że Brent nie zdążył odprowadzić go do wyjścia.

W telewizji znów toczyła się dyskusja o nim i o Amirze. Czy poza ich ślubem nie mają już innych tematów? Wziął pilota i wyłączył telewizor. Wiedział, że Amirze zależy na takiej reklamie, ale on wolałby, by przestali się wreszcie zajmować zaślubinami księżniczki Forsythe i króla Midasa. Właśnie tak od pewnego czasu zaczęły go nazywać media.

To go irytowało. On nie zamieniał niczego w złoto samym dotykiem. Wszystko, co osiągnął, zawdzięczał ciężkiej pracy. Do wszystkiego doszedł sam.

Sam. To ważne słowo. Jak wyglądałoby teraz ich życie, gdyby się pobrali przed ośmiu laty? Czy nadal byłiby razem? Czy mieliby dzieci, których gwar rozlegałby się w jego pustej rezydencji?

Brent szybko odrzucił te myśli. Nie było sensu rozważać przeszłości. Nie miałyby tak wielkiego majątku, gdyby nie patrzył w przyszłość.

Musiał się zastanowić nad jutrzejszym spotkaniem z Amirą i Marie i nad sprawami, które mieli omówić. Chciał, żeby Marie znalazła sposób na wyciszenie krążących w mediach spekulacji, czy i tym razem Amira nie wycofa się w ostatniej chwili i na pewno stanie przed ołtarzem. Takie przypuszczenia nie tylko raniły jego dumę, ale również były sprzeczne z precyzyjnie opracowanym planem zemsty. Wszelkie domysły na temat możliwości odwołania ślubu wywoływały tylko niepotrzebne zamieszanie.

Przede wszystkim chciał ukrócić te podejrzenia, by jakieś pismo nie zaczęło się z kolei zastanawiać, czy tym razem to on nie pojawi się w kościele, co mogłoby dać Amirze do myślenia. A jego plan opierał się na nagłym zaskoczeniu niedoszłej panny młodej. Nie miał natomiast najmniejszych

wątpliwości, że ona przybiegnie do ołtarza, wiedząc, że bez tego nie otrzyma ani grosza z ogromnej fortuny, jaką zostawiła Isobel.

Irytowało go jej niepohamowane dążenie do zgromadzenia jak największej ilości pieniędzy. Za wywiad o ponownych zaręczynach dostała zupełnie niewiarygodną sumę. Przedtem nie zależało jej na pieniądzach, nie była aż tak... chciwa. To nie była ta sama Amira, w której zakochał się osiem lat temu. Jednak już wtedy była zakłamana, czego dowiodła nieobecnością na własnym ślubie. Nie wiedział, czy zanim się dowiedziała o krachu jego firmy, też prowadziła z nim grę, ale teraz to on z nią pogra. Przyszło mu nagle do głowy, że kiedy z kolei on nie stawi się na ich ślubie, Amira na pewno sprzeda tę historię temu pismu, które najwięcej za nią zapłaci.

Ta myśl rozbawiła Brenta. Postanowił iść na górę do swojego biura i sprawdzić nadesłane wiadomości. Rozpaczliwa pogoń Amiry za pieniędzmi dała mu do myślenia, więc zdecydował się na wynajęcie prywatnego detektywa, by sprawdzić jej sytuację finansową, która, jak sądził, była bardzo dobra. Ojciec Amiry był jedynym ukochanym synem tej starej harpii i na pewno po jego śmierci córka odziedziczyła ogromny majątek. Z drugiej jednak strony, Isobel, na wieść o jego ucieczce z francuską guwernantką, mogła go wydziedziczyć. Brent wiedział, że kontakty rodzinne były, przynajmniej na pewien czas, całkowicie zerwane. Zresztą po tej kobiecie można się było wszystkiego spodziewać. O warunkach testamentu wiedział tylko tyle, ile powiedziała mu Amira. Nie znał jej obecnej sytuacji finansowej. Jednak wkrótce wszystkiego się dowie.

Pomyślał o jej spokojnym, godnym zachowaniu na balu charytatywnym, jaka była tam piękna i elegancka. To wtedy dostał formalne zaproszenie do klubu. Jej wizerunek z balu trudno było pogodzić z obrazem kobiety, która ma prawdziwą obsesję na punkcie pieniędzy.

Kiedy samochód podjechał pod hotel, a on podszedł, by otworzyć jej drzwi, serce mocno mu zabiło. Wsiadła i stanęła przy nim w swojej białej sukni. Miał ochotę zabrać ją natychmiast do innego hotelu, by móc zaspokoić swoje niewygasłe pożądanie, które ukrywał pod maską obojętności. Coraz silniej na niego działała i coraz trudniej sobie z tym radził.

To prawda, że była jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochał. Nie spodziewał się jednak, że zawarcie z nią takiej umowy, która zaowocowała częstymi spotkaniami, tyle go będzie kosztowało. Zrobił to z chęci odwetu, nie przypuszczając, że ona znów wzbudzi w nim pożądanie, że nie będzie mógł spokojnie przespać nocy. Bez względu na to, czy będzie ją miał w swoim łóżku, czy też nie, zniesie wszystko, bo postanowił dać jej nauczkę i pokazać, że nie wolno tak traktować ludzi, jak ona potraktowała jego.

Następnego ranka Brent dostał mejla od detektywa, któremu polecił sprawdzenie stanu finansów Amiry. Był zdumiony, że ten człowiek tak szybko uporał się z zadaniem, a treść wiadomości zaskoczyła go i jednocześnie zaniepokoiła.

Okazało się, że Amira Forsythe nie tylko była założycielką i prezeską Fundacji Nadziei, ale również osobą wyłącznie odpowiedzialną za jej finansowanie. Brent słyszał o tej fundacji, ale wyobrażał sobie, że Amira jest jedynie jej twarzą – piękną, elegancką kobietą, która wygłasza przemówienia i zdobywa sponsorów. Detektyw informował go również o charakterze fundacji i jej celach. Te sprawy jemu również były bardzo bliskie. Przeraził się dopiero, kiedy zobaczył zestawienie kosztów i poznał sytuację finansową fundacji.

Rodzina Forsythe'ów zawsze przeznaczała duże sumy pieniędzy na różne akcje dobroczynne. Dlaczego więc nie wspierali fundacji Amiry? Czytał dalej. Jego nieoceniony agent donosił również, że Isobel nie pochwałała profilu fundacji Amiry. Uważała, że zadania, jakie sobie jej wnuczka postawiła, są

nierozsądne i zbyt trudne do wykonania. Ta informacja zastanowiła Brenta. Dlaczego Isobel nie wspierała Amiry? Czy chciała ją tak bardzo kontrolować, że rozzłościła ją samodzielną decyzją wnuczki i postanowiła zniszczyć jej dzieło? Zdumiał go również zapał i determinacja Amiry. Takiej jej nie znał.

Jego agent miał jeszcze więcej informacji. Brent wolał nie wiedzieć, w jaki sposób je zdobył. Co prawda zapłacił mu ogromną sumę za zdobycie tych wiadomości, ale ten dokonał rzeczy praktycznie niemożliwych. Przebadał dokładnie sytuację finansową Amiry w rodzinie Forsythe'ów. Niewątpliwie należała mu się premia.

Jak się okazało, Amira nie miała żadnych własnych dochodów, dostawała tylko niewielką rentę z ubezpieczenia na życie swoich rodziców, która miała wygasnąć w dniu jej trzydziestych urodzin. Ta renta przekazywana była na konto fundacji.

Jak to wszystko mogło funkcjonować? Fundacja Amiry nie miała żadnych poważnych sponsorów, a jeśli szybko nie otrzyma odpowiedniego wsparcia finansowego, to wkrótce przestanie istnieć. Jak ona może tak igrać z ludźmi? Obiecywała dzieciom i ich rodzinom złote góry, karmiła je złudzeniami i przyrzeczeniami bez pokrycia.

Brent był wściekły. Jak mogła być tak nieodpowiedzialna? Sam poznał biedę i wiedział, że bez cudzej pomocy niczego by nie osiągnął.

Spłacił wujowi pożyczkę, dzięki której mógł skończyć dobrą szkołę i otrzymać stypendium. Bez względu na to, co się mówi, pieniądze są ważne, bo bez nich jest się pozbawionym wszelkich szans. A Fundacja Nadziei nie miała już żadnych szans.

Obiecywała stypendia, rodzinne wakacje – to wszystko, o czym marzą dzieci i ich rodziny. To byli ludzie, którym życie przysporzyło już wystarczająco dużo cierpień, a ona narażała ich na kolejne gorzkie

rozczarowania. Czyżby Amira nie zdawała sobie sprawy z tego, ile własnej dumy trzeba przewyciężyć, by przyjąć czyjeś wsparcie? Czy nie miała pojęcia, co się czuje, kiedy obietnice pomocy nie zostaną dotrzymane?

Amira miała wszelkie możliwości w życiu, a innych traktowała równie lekkomyślnie i bezdusznie, jak potraktowała jego. Ta fundacja to jeden z jej kaprysów, pomyślał. Bawiła się tym. Jak mogła coś takiego zrobić? Igrać z losem nieszczęśliwych dzieci i ich rodzin?

On może to zmienić. Może sprawić, że ziszczą się marzenia tych biednych, chorych dzieci. Postanowił działać. Natychmiast napisał mejle do swojego księgowego i do prawnika.

Fundacja Nadziei wkrótce zacznie sprawnie działać. Tylko Amira Forsythe nie będzie już nią kierować.

Amira przemierzała szybkimi krokami swój salon. Nie opuszczała jej myśl o dziecku. Będzie musiała mieć dziecko z Brentem. Położyła dłoń na brzuchu. Jak się będzie czuła, wydając jego dziecko na świat? A przedtem, kiedy znów znajdzie się w jego ramionach i w jego łóżku? Oblała ją nagła fala gorąca. Po tylu latach nadal pamiętała jego dotyk, pieszczoty i ten rozkoszny moment, kiedy czuła go w sobie.

Nie miała już wiele czasu. Tylko osiem tygodni. Dokonała szybkich obliczeń i stwierdziła, że najlepszy czas na poczęcie dziecka to koniec tego tygodnia. Jeśli się nie uda, to miała jeszcze jedną szansę. A jeśli nie... Wtedy wszystkie jej marzenia legną w gruzach, a ona znajdzie się bez środków do życia.

Czy uda jej się zająć w ciążę po pierwszym zbliżeniu? To wydawało się mało prawdopodobne. Przecież tak wiele kobiet całymi latami marzy o posiadaniu dzieci i większości się to nie udaje.

Zawsze wierzyła, że przyjście dziecka na świat jest owocem miłości dwojga ludzi. Nie wyobrażała sobie, by można było mieć w tym jakiś inny cel. Ale czy rzeczywiście chciała to zrobić z czystego wyrachowania? Z chęci otrzymania spadku i uratowania swojej fundacji? Nie do końca tak było, stwierdziła w myślach. Zdała sobie nagle sprawę, że od chwili, kiedy Gerald przeczytał jej dodatkową klauzulę testamentu Isobel, sama zapragnęła mieć dziecko. Nie tylko dla ratowania fundacji, lecz dla ratowania siebie. Od wczesnego dzieciństwa pozbawiona rodzinnego ciepła, pod kuratelą oschłej, surowej babki, nie zapomniała na szczęście, co oznacza miłość. Będzie kochać swoje maleństwo, będą rodziną.

Po chwili otrząsnęła się z marzeń i wróciła do rzeczywistości. Najpierw musi uwieść Brenta, doprowadzić do tego, by chciał się z nią kochać i nie myślał o zabezpieczeniach. To nie będzie dla niej łatwe, choć jej ciało było na to gotowe. Nagle zapragnęła mieć go blisko przy sobie i poczuć go w sobie. Na tę myśl poczuła ucisk w dole brzucha, a brodawki jej piersi stwardniały. Seks z Brentem będzie rozkosznym doznaniem, ale by do tego doprowadzić, musi się posłużyć cynicznym kłamstwem i po prostu go wykorzystać. Trudno. Innej drogi nie ma, więc musi to zrobić.

Wiedziała, że on jej tego nigdy nie wybaczy. Będzie na nią wściekły bardziej niż wtedy, kiedy nie pojawiła się w kościele. Postanowiła to wszystko znieść, by nie zawieść dzieci z Fundacji Nadziei. A ona z radością urodzi jego dziecko.

Jednak znów zaczęły nią miotać wątpliwości. To nie było w porządku. Wobec Brenta, wobec dziecka i wobec niej samej. Z jakiego powodu babka umieściła w testamencie taki warunek? Na pewno nie dlatego, że jej zależało, by wnuczka była szczęśliwa. Czy Isobel kiedykolwiek brała jej szczęście pod uwagę?

Amira sięgnęła pamięcią wstecz. Zawsze musiała walczyć o aprobatę Isobel, o odrobinę czułości. Nigdy nie uzyskała tej aprobaty, nie wspominając już o uczuciu. Kiedy zaczęła pracować na rzecz dobroczynnych fundacji Isobel, mogłoby się wydawać, że zbliża się do celu. Ale babka natychmiast zganiła jej własną Fundację Nadziei, co odbiło się boleśnie na dotacjach ze strony sponsorów, którzy bardzo się liczyli ze zdaniem Isobel Forsythe.

Czy ta kobieta trzymała się wyłącznie tego, co sama uznawała za właściwe? Czy to było dla niej najważniejsze? A może największą przyjemność dawało jej poczucie władzy?

Teraz moim obowiązkiem jest dotrzymanie zobowiązań wobec objętych opieką fundacji dzieci i ich rodzin, pomyślała Amira, więc sama będę musiała urodzić dziecko. Choćby z czystego wyrachowania.

Wzdrygnęła się na tę myśl. Jakie to okropne słowo! Zawsze sobie obiecywała, że jej dziecko będzie miało szczęśliwe dzieciństwo, będzie kochane przez oboje rodziców, tak jak ona była kochana, choć to szczęście bardzo krótko trwało.

Jednak z drugiej strony, kiedy fundacja dostanie odpowiednią sumę pieniędzy, a ona spłaci Brenta, jej dziecko będzie miało bardzo dobre warunki finansowe. Niczego mu nie będzie brakowało.

Niczego, poza dwojgiem rodziców.

Tłumaczyła sobie, że wiele dzieci wychowywało się z jednym tylko rodzicem. Amira była pewna, że Brent nie wyprze się swojego dziecka. Raczej przewidywała, że będzie musiała stoczyć z nim walkę o opiekę.

Ale to były dalsze sprawy. Przede wszystkim musi zająć w ciążę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W sobotę rano Amira stała na molo i usiłowała uspokoić rozedrgane nerwy. Nadal nie mogła uwierzyć, że Brent zgodził się spędzić z nią weekend w Windsong.

Na Great Barrier Island, wyspie, która stanowiła barierę oddzielającą Pacyfik od zatoki, rodzina Forsythe'ów miała własną plażę i prywatny dostęp do morza na zachodnim wybrzeżu, bardziej zacisznym i słynącym z doskonałych warunków do sportów wodnych. Wschodnie wybrzeże miało długie, piękne, usiane wydmami plaże o białym piasku, ale nękały je silne wiatry. Dom Forsythe'ów był wielokrotnie przebudowywany, aż wreszcie Isobel kazała zbudować piętrowy budynek w stylu kolonialnym, z sięgającymi dachu kolumnami, wysokimi oknami na parterze i biegnącą dookoła zewnętrzną galerijką. Dostęp do posiadłości był tylko od strony morza, chyba że ktoś chciał przylecieć tu swoim prywatnym samolotem. Opiekująca się domem służba mieszkała poza granicami tej pozamiejskiej rezydencji. Przed oknami rosły wysokie nowozelandzkie palmy nikau, o wysmukłych pniach i wzniesionych ku górze liściach, a z pokoi roztaczał się widok na morze.

Ciepły wiatr owiewał twarz czekającej na molo Amiry. Miała na sobie krótką białą bluzeczkę, która odsłaniała brzuch, i bawełnianą spódnicę, a na głowie słomkowy kapelusz. Przed dziesięcioma minutami dostała wiadomość, że motorówka niedługo przybije do brzegu.

Na niebie zbierały się chmury. Jeśli będzie padać, będą musieli zostać w domu. Motorówka już zbliżała się do molo. Amira opanowała zdenerwowanie. Była podniecona tą sytuacją. On już tu był. Teraz wszystko zależało od tego, co się wydarzy w ciągu dnia, a przede wszystkim w nocy. Mieli tylko jedną noc, ale dawała ona wiele możliwości.

W piątek wieczorem spanikowała po telefonie Brenta, który zawiadomił ją, że ma bardzo dużo pracy i nie wie, czy uda mu się przyjechać. Ale w efekcie stracili tylko jedną noc.

Widziała go, jak stał na łodzi w ciemnych okularach, i nagle zapragnęła, by już stanął na molo, by mogła się do niego przytulić.

Opamiętała się jednak. Nie wolno jej wykonywać nieprzemyślanych ruchów. Ich umowa ograniczała się wyłącznie do interesów. Choć byli oficjalnie zaręczeni, jedynym kontaktem fizycznym był lekki pocałunek, jaki złożył na jej policzku podczas charytatywnego balu. Oraz ten krótki pocałunek w usta. Zrobił to wyłącznie na użytek prasy. I to było kilka tygodni temu.

Musi się pilnować, by wszystkiego nie zepsuć.

Amira zdjęła kapelusz. Powitanie Brenta na molo zostało perfekcyjnie zaplanowane. Musi go zainteresować, oczarować i przywabić. Tak przeprowadzić całą akcję, że kiedy padną sobie w ramiona, będzie to najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Przeszłość pójdzie w niepamięć. Przynajmniej przez chwilę.

Na widok stojącej na molo Amiry Brent poczuł nagły ucisk w żołądku. Wyglądała jak dziewczyna na wakacjach. Była tak bardzo inna od osoby, której w ciągu ostatnich tygodni towarzyszył podczas różnych ważnych imprez w Auckland, nieskazitelnej księżniczki Forsythe. Nawet sposób, w jaki była ubrana, przypominał mu dawną Amirę. Ile wcieleń miała? Czym jeszcze zdoła go zaskoczyć? Niegdyś myślał, że ją dobrze zna. Teraz był przekonany, że nie zna jej wcale.

Oczywiście, nie ufał jej. Szczególnie teraz, kiedy się dowiedział o stanie finansowym jej fundacji.

Zaproszenie do Windsong na weekend zaintrygowało go. Amira tłumaczyła, że tutaj będą mogli w spokoju przygotować listę gości weselnych i

uzgodnić inne szczegóły zaślubin. Tu nie było paparazzich ani ciekawskich dziennikarzy. Co również oznaczało, że ten pobyt nie przyniesie żadnej korzyści finansowej. Jak zwykła para narzeczonych szukali odosobnienia.

Problem polegał jednak na tym, że oni nie byli zwykłą parą narzeczonych.

Brent uśmiechnął się do siebie. Ona znów coś knuje. Może chodziło o to, że w jednym z programów telewizyjnych zaczęto rozważać, czy ich małżeństwo ma szanse na przetrwanie? Padały nawet przypuszczenia, że może do niego nie dojdzie. Amira chciała go pewnie przekonać o swojej dobrej woli, a przy okazji upewnić się co do jego zamiarów.

Brent rzucił okiem na rosnące przed domem palmy i idealnie utrzymany trawnik. Nigdy go tu nie zapraszano, ale wiele słyszał o tej rezydencji. Nie mógł zrozumieć, że ktoś mógł zbudować weekendowy dom z sięgającymi dachu kolumnami, dziewięcioma sypialniami i sześcioma łazienkami oraz dwoma pomieszczeniami biurowymi. Ale Isobel zawsze wszystko robiła na pokaz.

Kiedy Brent stanął wreszcie na molo, odczuł bliskość Amiry każdym nerwem swojego ciała. Patrzył na jej opalone ramiona, na głębokie wycięcie bluzki i na odsłonięty brzuch. Wyciągnął rękę i przesunął po nim palcem. Poczował, że na ten dotyk zareagowała.

– Witaj na Motu Aotea – powiedziała Amira.

– Co takiego? – zdziwił się Brent.

– Na Wyspie Białej Chmury. Tak ją nazywają Maorysi – odparła. – A Nowa Zelandia to Aotearoa, Kraj Wielkich Białych Chmur – dodała.

– Nie wiedziałem, że znasz maoryski – roześmiał się.

– Nie znam, ale interesuję się różnymi rzeczami. A teraz chodźmy do domu – zaproponowała. – Przygotowałam coś do jedzenia.

– To świetnie. Prowadź – odparł.

Amira przygotowała jedzenie? Czyżby nie miała tu służby? – zdziwił się Brent. Szedł o krok za nią i patrzył, jak kołysze biodrami. Ten widok spowodował, że krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Niech to szlag, mógłby pomyśleć, że robi to celowo, że chce go uwieść. On też miał to w planach, ale chciał do tego doprowadzić na własnych warunkach. Zrównał się z nią, kiedy weszli na trawnik przed domem.

– Czy chcesz najpierw zanieść swoje rzeczy do pokoju? – spytała.

– Tak.

Ten nowy, przyjacielski wizerunek Amiry na nowo wzbudził czujność Brenta. Do chwili, w której się do niego zgłosiła z tą niesłychaną propozycją, była chłodną, wyrachowaną księżniczką.

Zaprowadziła go na piętro. Pokój, który dla niego przeznaczyła, był ogromny. Stało tam wielkie, podwójne łóże z brązową pościelą, dobraną do koloru ścian, a na podłodze leżał kremowy dywan. Przeszklone drzwi prowadziły na galerijkę z widokiem na zatokę.

– Ładny pokój – zauważył.

– To pokój pana domu. Sądziłam, że tu ci będzie wygodnie.

– Ty z niego nie korzystasz?

– Mój pokój jest na parterze – odrzekła Amira, schylając się, by wygładzić niewidoczną zmarszczkę na okrywającej łóżko kapie.

Już wcześniej zastanawiał się, czy ona ma na sobie stanik, a teraz przekonał się, że nie. Amira schyliła się jeszcze bardziej, odsłaniając opaloną skórę piersi i różową brodawkę. Jego ciało instynktownie zareagowało na ten widok. Postawił swoją torbę podróżną na skrzyni u stóp łóżka, wyjął neseser z przyborami toaletowymi i przeszedł do wyłożonej kremowym marmurem łazienki.

Przyjazd do letniej rezydencji Forsythe'ów na weekend doskonale współgrał z opracowanym przez Brenta planem. Chciał ją fizycznie i psychicznie uzależnić od siebie, a potem zerwać ich umowę. Chociaż w Auckland Amira starała się trzymać na dystans, czuł, że nie jest obojętna. On też nie był obojętny. Amira była niezwykle atrakcyjną, seksowną kobietą i nadal silnie na niego działała. Nietrudno będzie przenieść ich stosunki na bardziej intymny poziom.

Usłyszał szelest i spojrzał w lustro. W drzwiach stała Amira. Padające z tyłu światło prześwietlało jej ubranie i złociło rozpuszczone blond włosy. Była taka piękna! Szkoda, że jest to tylko fizyczne piękno, pomyślał. W tej sytuacji nie musiał mieć żadnych skrupułów w związku z przeprowadzeniem swojego planu. Takie kobiety jak Amira muszą się nauczyć, że bogactwo i przywileje to nie wszystko. Jest jeszcze odpowiedzialność w stosunku do innych ludzi, tych mniej uprzywilejowanych.

– Jeśli czegoś zapomniałeś, to przybory toaletowe są w szufladach i w szafce. Możesz ze wszystkiego swobodnie korzystać.

Patrzył, jak Amira zwija i rozwija w palcach wiązanie bluzki. To oznaka, że jest zdenerwowana. Swobodnie ze wszystkiego korzystać? Brent wiedział, od czego chce zacząć. Od niej.

– Dam sobie radę – powiedział.

– To świetnie – oświadczyła Amira. – Pójdę teraz na dół i wstawię kawę. Kiedy będziesz gotów, to na dole skręć w lewo. Kuchnia jest na tyłach domu.

Brent powiesił w szafie dwie zmiany ubrań, które przywiózł na weekend. W końcu nie przyjechał tu na sesję zdjęciową. I znowu pojawiło się pytanie: po co się tu spotkali? Nie do końca potrafił rozszyfrować zachowanie Amiry. Jednego tylko był pewny – nie przyjechali tu po to, by omawiać sprawy związane ze ślubem.

Nie musiał długo szukać kuchni. Doprowadził go tam wspaniały zapach kawy. Gorące tosty czekały już na talerzu.

– Nie byłam pewna, z czym lubisz tosty – powiedziała Amira, zapraszając go gestem do stołu. – Masz więc masło, syrop, bekon i kielbaski z jagnięciny. A może wolisz dżem pomarańczowy lub galaretkę? Na wszelki wypadek zrobiłam też dwa sadzone jajka. Przygotowałam śniadanie raczej w amerykańskim stylu, ale akcentem nowozelandzkim jest owocowe musli do mleka i smażone banany.

Brent był zdumiony. Oprócz musli były też płatki kukurydziane, sok pomarańczowy i grejpfrutowy oraz owoce. Zrobiła nawet naleśniki i postawiła na stole syrop klonowy. Było mnóstwo jedzenia. Kiedy Brent nakładał je na talerz, zaczął się zastanawiać, czy z jej strony nie jest to jakaś forma rekompensaty – tylko za co?

– Co na dzisiaj zaplanowałaś? – spytał, nalewając sobie drugą filiżankę kawy. – Może zaczniemy od listy gości?

– Mamy na to jeszcze mnóstwo czasu – stwierdziła Amira. – Może poszlibyśmy na plażę, dopóki świeci słońce? Mamy tu skuter wodny, mogłabym ci pokazać kawałek wybrzeża, jeśli miałbyś na to ochotę. Potem moglibyśmy popływać.

– Oczywiście. To ciekawy plan.

To rzeczywiście interesująca propozycja, pomyślał Brent. Biorąc pod uwagę, że powodem, dla którego mieliśmy się tu spotkać, było uzgodnienie listy gości, co teraz uznała na nieistotne.

Po śniadaniu szybko się przebrali. Amira włożyła bikini i top, a Brent kąpielówki i podkoszulek. Nie mógł oderwać wzroku od jej zgrabnej, opalonej sylwetki, cienkiej talii, płaskiego brzucha i zaokrąglonych bioder. Łatwo było wyobrazić ją sobie nagą.

Kiedy wsiedli na skuter wodny, Amira sprawiła mu nową niespodziankę.

– Przysuń się do mnie i obejmij mnie w pasie. Tutaj będzie nami trochę rzucało.

W innych okolicznościach Brent nie wahałby się ani chwili. Ale w tej sytuacji zabrakło mu czasu na obmyślenie własnej strategii.

Już sama myśl, że poczuje jej miękkie pośladki na swoim kroczu, mogła wywołać erekcję. Przesunął się trochę na siedzeniu i objął ją w pasie. To było konieczne. Nie mógł jednak pozwolić sobie na to, by zanadto się do niej przysunąć. Poczuliaby wtedy, jak bardzo jej bliskość go podnieca. Brent chciał, by to ona zaczęła go pożądać. Jeśli sam się przed nią odsłoni, jego misternie skonstruowany plan całkowicie zawiedzie.

Amira była doskonałym przewodnikiem. Bardzo dobrze знаła historię Nowej Zelandii i jej przyrodę. Podpłynęli do miejsca, skąd można było zobaczyć rzeźbioną łódź Maorysów, którą wyeksponowano, by przypomnieć współczesnym Nowozelandczykom o pierwszych mieszkańcach tego kraju i ich kulturze. Pokazała mu też domy nowozelandzkiej elity, która upodobała sobie to wybrzeże. Brent się rozluźnił. Był zadowolony z wycieczki. W pewnej chwili, przy ostrym zakręcie skutera, nie utrzymał równowagi i wpadł do wody. Amira głośno się roześmiała.

Brent szybko podpłynął do skutera, chwycił ją za nogi i też wciągnął do wody. Po chwili była w jego ramionach, a jej piersi spoczęły na jego torsie. Poczul nagły przyływ adrenaliny, kiedy przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie i oplótł nogami jej biodra.

Spojrzał jej w oczy. Dostrzegł w nich nieskrywane pragnienie. Pożądanie. Powoli osuwali się pod wodę. Puścił ją, a kiedy sam się wynurzył, Amira wchodziła już na skuter.

– Odjadę kawałek, dobrze? – spytała zmienionym głosem. – Chcesz wsiadać czy zostać w wodzie?

Nie patrzyła na niego. Podniosła wysoko ręce, by wycisnąć wodę z włosów, co spowodowało, że stanik od jej mokrego bikini podszedł do góry, odsłaniając częściowo piersi. To zaważyło na decyzji Brenta. Zdjął podkoszulek, zwinął go w kulkę i rzucił na skuter.

– Zabierz go, dobrze? Ja jeszcze popływam – zawołał.

Amira skinęła tylko głową i skierowała skuter do zatoczki. Brent nie mógł się powstrzymać, by za nią nie patrzeć. Kiedy przybiła do brzegu, zdjęła szorty, wzięła jego podkoszulek i zeszła z mołu na plażę, by rozwiesić mokre rzeczy na gałęzi jednego z rosnących na klifie rozłożystych, odpornych na sól morską drzew pohutukawa.

Choć był to dopiero początek kwietnia, woda nie była zbyt zimna. Brent postanowił pływać tak długo, aż przestanie odczuwać pożądanie. Amira siedziała na leżaku na plaży i cały czas go obserwowała. Kiedy w końcu wyszedł z wody, znów się roześmiała.

– Miałeś się tu zrelaksować, a nie umęczyć – powiedziała.

Podeszła do niego z ręcznikiem w ręku. Wyciągnął po niego rękę, ale Amira zaczęła go wycierać sama. Ramiona, klatkę piersiową, potem brzuch. Tym razem nie udało mu się ugasić ognia pożądania. Prawie wyrwał jej ręcznik i odwrócił się, by nie zauważyła, w jakim jest stanie.

– Dziękuję – powiedział.

– Nie ma sprawy – odparła.

Wyczuł nutę rozbawienia w jej głosie oraz jeszcze coś. Rzucił jej ukradkowe spojrzenie. Była równie podniecona jak on. Stwardniałe brodawki jej piersi chciały się przebić przez cienki materiał stanika bikini i ciężko oddychała, jak po pływackim maratonie.

Trudno mu było to wszystko zrozumieć. Przez ostatnie tygodnie była taka chłodna i wycofana, a teraz spalała się w ogniu namiętności. Czyżby równie silnie reagowała na niego, jak on na nią? A przedtem opanowywała się, by go przypadkiem nie zrazić do swoich planów? A może teraz zmieniła taktykę? Może chce go uwieść, by się upewnić, że on się nie wycofa z obietnicy ślubu? A może fakt, że w mediach pojawiła się wątpliwość co do ich planowanego małżeństwa, tak nią wstrząsnął, że postanowiła zapomnieć na chwilę, że jest księżniczką Forsythe?

Kiedy Brent rozważał wszystkie te możliwości, jego ciało dawało wyraźnie do zrozumienia, że chętnie pójdzie z nią do łóżka. Jeśli chciała go uwieść, to on na pewno nie będzie jej stawiał przeszkód. To było zgodne również z jego planami. Poza tym pozbędzie się napięcia, które się w nim gromadziło od chwili, kiedy spotkał Amirę w męskiej toalecie.

Amira patrzyła, jak Brent kończy się wycierać, rzuca ręcznik na piasek i kładzie się na nim plecami do góry. Czyżby wycierając go, posunęła się za daleko? Nie chciała go przestraszyć. Uśmiechnęła się do tej myśli. Przestraszyć Brenta Colby'ego? To było niemożliwe. Jednak musi być ostrożna. Musi go delikatnie uwodzić, a nie rzucać się na niego tak, jak dyktuje jej pożądanie.

Z westchnieniem przeciągnęła się na leżaku. Kto mógłby pomyśleć, że to się okaże tak trudne? Przecież kiedyś uprawiali seks, a teraz też umieli pokazać ludziom, że są sobie bliscy.

– Ciągłe wzdychasz – usłyszała głos Brenta. – O co chodzi?

– Jakoś nie mogę się przyzwycząić do wakacyjnej atmosfery – skłamała Amira.

– Może za bardzo się starasz. Chodźmy do domu i załatwmy sprawy związane ze ślubem. Może wtedy łatwiej ci będzie się zrelaksować – zaproponował.

– Masz rację – zgodziła się, wstając z leżaka.

Nagle lunął deszcz. Gwałtowne zmiany pogody były cechą charakterystyczną Nowej Zelandii i nie było się czemu dziwić. Brent szybko zerwał się z ręcznika, chwycił Amirę za rękę i pobiegli w stronę domu. W pewnej chwili Amira potknęła się i upadła, pociągając go za sobą. Wstali oblepieni mokrym piaskiem.

– Chodźmy pod prysznic koło basenu. Nie możemy w takim stanie wejść do środka – zaproponowała Amira.

Przebiegli przez trawnik i znaleźli się pod kryjącym prysznic dachem.

– Wejdz pierwszy. Ja przyniosę suche ręczniki – powiedziała.

Wróciła po chwili, stanęła pod dachem i położyła ręczniki na półce. Deszcz lał bez przerwy. Popatrzyła w stronę prysznica i zaraz tego pożałowała. Widok nagiego, atletycznego ciała Brenta, choć odwrócony był do niej plecami i miał na sobie kąpielówki, był dla niej wystarczającym wstrząsem. Czy potrafi ukryć przed nim ten ponowny przyływ pożądania?

– Chcesz do mnie wejść? – spytał.

Pragnęła tego z całego serca. Lecz czy znów nie przekroczy jakiejś granicy? Zanim zdążyła podjąć decyzję, Brent wciągnął ją do kabiny. Ciepła woda spływała po jej ciele, a on wziął żel na dłonie i zaczął ją myć. Od ramion do pasa, a potem znów w górę. Amira przymknęła oczy.

Otworzyła je, kiedy poczuła, że rozwiązuje tasiemki jej stanika.

– Co robisz? – spytała, zaskoczona.

– Jest tam pełno piasku. Chyba nie chcesz go zostawić?

Zanim zdołała odpowiedzieć, stanik leżał już na podłodze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Obróć się, Amiro – usłyszała jego niski, głęboki głos.

Po chwili stanęła przed nim przodem. Widząc wyraz jego twarzy, gwałtownie złapała oddech.

– Zawsze byłaś zbyt piękna – powiedział, leciutko przesuwając palcem dookoła brodawki jej piersi.

Zesztywniała pod tym dotykiem i ogarnęła ją przemożna fala pożądania. Pragnęła, by znów jej dotykał.

– Brent? – To nie było tylko pytanie. W sposobie w jaki wymówiła jego imię, zawarta była prośba o dalsze pieszczoty.

W odpowiedzi pochylił głowę i zacisnął wargi na jej sutku. Przyciągnął ją do siebie, a Amira, czując jego twardy członek na brzuchu, nie miała już najmniejszych wątpliwości, jak bardzo jej teraz pragnął. A ona jego. Cudownie było znaleźć się znów w jego ramionach, czuć pod palcami jego silne mięśnie. Byli tak do siebie dostosowani, jakby się nigdy nie rozstawali, jakby zawsze byli razem.

Po chwili usta Brenta znalazły się na jej drugiej piersi Amira odczuła gwałtowną potrzebę dotknięcia jego nabrzmiałej męskości. Wsunęła rękę w szorty, by móc go delikatnie pieścić. Członek Brenta był twardy jak skała. Dla mnie, pomyślała.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – spytał nagle. – Potem nie będę już mógł przestać.

– Tak – wyszeptała. – Pragnę tego. Pragnę ciebie. Nie chcę, żebyś przestał.

Ciałem Brenta wstrząsnął dreszcz. Zaczął ją całować tak namiętnie, że Amira całkowicie zatraciła się w rozkoszy. Oparł ją o ściankę prysznicza i

szybko zdjął jej bikini. Rozstawiła nogi, by mógł dotykać jej najbardziej intymnych miejsc.

Jego ręka zsunęła się w dół, ale pieścił ją tak delikatnie, że chciała krzyknąć, że chce go poczuć w sobie. Dopiero kolejna pieszczota wyrwała z jej ust okrzyk rozkoszy.

– Kiedy ostatnio tak się czułaś? – spytał, kiedy jego palce utorowały sobie drogę do sedna jej kobiecości.

Kiedy? Nie kochała się z żadnym mężczyzną od czasu, kiedy robiła to z Brentem przed ich niedoszłym ślubem. Wiedziała, że nikt nie może mu dorównać. Zadrzała, kiedy wsunął palec w wąską szczelinę między jej udami. Odurzona namiętnością, nie chciała o niczym myśleć, chciała tylko czuć. A Brent wiedział, jak jej dać rozkosz. I dawał ją teraz.

– Chcę poczuć cię w sobie – jęknęła, napierając na dłoń, którą trzymał między jej udami.

Było jej cudownie, ale chciała mieć go w sobie, kiedy osiągnie spełnienie. Brent zrzucił z siebie mokre kąpielówki i uniósł ją do góry. Otoczyła nogami jego biodra. Jego pulsująca męskość była tak blisko, ale w nią nie wchodził.

– Musimy się zabezpieczyć – powiedział.

– Wszystko w porządku. Ja jestem zabezpieczona – skłamała.

Po chwili był już w niej i wypełniał ją całą. Wbijał się w nią coraz głębiej i coraz szybciej, a ona reagowała zduszonymi okrzykami. Razem osiągnęli spełnienie i zatracili się w tym wspaniałym, własnym świecie rozkoszy.

Kiedy Amira otworzyła oczy, popołudniowe słońce przebijało się już przez chmury. Brent jeszcze spał. Uśmiechnęła się do siebie. Po wyjściu spod pryszniczicy poszli na górę, by nadal odkrywać swoje ciała. Raz Brent kochał się z nią powoli i delikatnie, a raz szybko i gwałtownie. I znów to powtarzali.

Trzymała rękę na brzuchu i patrzyła na niego z czułością. Czy udało im się począć dziecko? To była jej jedyna szansa. Kiedy Brent się dowie, że ona nie może go poślubić, nie będzie chciał jej znać. Ale gdyby miała dziecko, to byłoby ono częścią jego.

Leżeli na ogromnym łóżu w pokoju pana domu. Amira zerknęła na zegar. Dochodziła piąta. Była okropnie głodna. Wstała i przeszła nago przez pokój.

- Dokąd idziesz? – spytał nagle rozbudzony Brent.
- Chcę włożyć szlafrok i przygotować coś do jedzenia.
- Nie rób tego.
- Nie szykować jedzenia?
- Nie wkładaj szlafroka.

Brent zerwał się z łóżka i podszedł do niej. Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i zaczął całować.

- Pomogę ci.
- Pomożesz? – roześmiała się Amira. – Chyba będziesz mi tylko przeszkadzał.

Wyślizgnęła się z jego ramion, wypadła z pokoju i szybko zbiegła po schodach. Brent dogonił ją w kuchni i przytrzymał przy wysokim blacie, na którym zwykle podawano wczesne śniadania. Stał za nią tak blisko, że czuła, jak bardzo jest podniecony. Zaczęła się bezwiednie ocierać o jego nabrzmiałą męskość.

Nie potrafiła mu się oprzeć. Delikatnie rozsunął jej nogi i przyciągnął jej biodra do siebie, by znów w nią wejść. Amira zaciskała dłonie na kuchennym blacie, czekając na ponowny spazm rozkoszy.

Jak to możliwe, że tyle lat mogła żyć bez niego? Bez tej bliskości, bez tego bycia jednym ciałem? Kiedy dłonie Brenta znalazły się na jej piersiach, a

jego palce zaczęły pieścić jej sutki, Amira musiała przyznać, że nigdy nie przestała go kochać i nigdy nie przestanie.

Oblała ją fala gorąca, kiedy wbił się w nią z całej siły. Poddawała się temu rytmowi rozkoszy, przejmując aktywność, gdy chciała, by poruszał się w niej szybciej i wchodził w nią tak głęboko, jak to tylko możliwe. Jej zduszony okrzyk świadczył o tym, że osiągnęła orgazm.

Amira z westchnieniem opadła na blat, podpierając się rękami. Kiedykolwiek wejdzie do tej kuchni, będzie pamiętać te chwile bezgranicznego upojenia. Brent ujął ją pod pachy i obrócił do siebie.

Musiał się szybko opanować i nie zapominać, że seks z Amirą nie może wpłynąć na to, by zapomniał o swoich planach. Powinien być czujny. Pożądał jej jak żadnej innej kobiety, a ona czuła to samo. Cudownie było znów się z nią kochać, ale... Musi pamiętać o tym, co mu zrobiła i o tym, że poprzysiągł zemstę. Również o tym, że przez jej lekkomyślność upada Fundacja Nadziei.

Wygładził jej potargane blond włosy i pocałował w usta.

– To było... – nie potrafił znaleźć słów.

Sądził, że zaspokoiwszy swoje pożądanie, będzie się mógł odprężyć. Ale było odwrotnie. Wciąż nie miał jej dość.

– Tak, to było... – uśmiechnęła się Amira. – Czy chciałbyś... ? – spytała.

– Zawsze chcę – odparł – ale przyda się też coś do jedzenia.

Amira wyjęła z lodówki typową potrawę dla Australii i Nowej Zelandii – placek z mięsem. Jednak ten placek nie zawierał mięsa, tylko jarzyny i grzyby. Na pewno nie robiła go sama, pomyślał Brent. W Auckland było mnóstwo tego typu piekarni. Potem postawiła na blacie tacę serów. Następnie owoce, świeże warzywa, bagietkę i trzy miseczki sosów. Świetnie się przygotowała, stwierdził z uznaniem.

– Weź wino i kieliszki, a ja zaniosę sery na górę. Reszta będzie później – powiedziała.

Słowo „później” spodobało się Brentowi. Oznaczało, że przedtem jeszcze coś się będzie działo. Wziął butelkę wina i dwa kieliszki i udał się za Amirą do swojego pokoju.

Zanim pojawiła się motorówka, by ich zabrać do miasta, zdążyli ustalić listę gości i te szczegóły ślubu, które Amira uznała za ważne. Podczas pobytu w Windsong Brentowi czasem ścisnęło się serce na myśl, że kiedy zrealizuje swój plan, Amira znajdzie się w okropnej sytuacji. Tutaj była jego dawną Amirą, prostą, wesołą, a może nawet kochającą. Ale on nie miał do niej zaufania. To mogła być tylko gra. Pamiętał, co mu zrobiła osiem lat temu, a teraz, o czym był przekonany, jej bezmyślność i nieliczenie się z innymi ludźmi doprowadziło Fundację Nadziei do ruiny. Ona nigdy nie musiała walczyć o przeżycie. Ciekawe, jak sobie z tym poradzi.

Zdziwił się, kiedy przyjechały po nich dwa samochody.

– Nie chcesz jechać do mnie? – spytał.

– Przykro mi, ale nie mogę. – Amira unikała jego wzroku. – Jutro muszę bardzo wczesnie wstać.

– Ja też – przyznał Brent.

Był przekonany, że ona coś przed nim ukrywa, ale nie wiedział co. Teraz znów miał do czynienia z prawdziwą Amirą. Ucisk serca, jaki odczuł przedtem na myśl o krzywdzie, którą jej wyrządzi, był tylko przelotną chwilą słabości.

Na nabrzeżu czekał na nich fotoreporter, jeden z tych, którzy uparczywie im towarzyszyli.

– Dajmy się sfotografować – zaproponował.

Wziął Amirę w ramiona. Czując jego usta na swoich wargach, rozchyliła je, by mógł pogłębić pocałunek. Nigdy nie będę jej miał dosyć, pomyślał Brent.

– Gdyby nie to, że wcześniej rano lecę do Sydney, nie poprzestałbym na tym pocałunku – szepnął.

– Będę czekać na twój powrót – powiedziała Amira, pocałowała go w policzek i wsiadła do czekającej na nią limuzyny.

Brent stał przez chwilę, nadal czując jej ciało przy swoim ciele. Jego powrót z Sydney nie będzie radosnym wydarzeniem dla Amiry. Zbliża się czas zapłaty, pomyślał, podając szoferowi swoją torbę podróżną.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Amira kupiła testy ciążowe. Wynik był pozytywny. Nosiła dziecko Brenta. Łzy popłynęły jej z oczu. Nie mogła uwierzyć, że stało się to tak szybko, podczas weekendu w Windsong.

Ostatnio spędzali wiele czasu razem. Stawali się sobie bliscy. Amira wiedziała jednak, że to nie potrwa długo. Razem chodzili do restauracji, sypiali razem, wesoło spędzali czas.

Teraz, na dwa tygodnie przed planowanym ślubem, będzie zmuszona mu powiedzieć, że za niego nie wyjdzie. Powinnam się czuć szczęśliwa, powtarzała sobie. W grudniu, na długo przed swoimi trzydziestoma urodzinami, zostanie matką i już żadna klauzula nie stanie na jej drodze do spadku. Odziedziczy ogromną fortunę i ziszczą się jej marzenia związane z Fundacją Nadziei, a przede wszystkim marzenia dzieci, które jej zaufały.

To było wspaniałe, jednak Amira czuła się okropnie. Jak powie Brentowi, że ich ślub będzie odwołany? Do ustalonego terminu zostały tylko dwa tygodnie. Czy znów nie stawi się przed ołtarzem?

Uspokajała się powoli. Po pierwsze powinna iść do lekarza, który formalnie potwierdzi jej ciążę. Wbrew pozorom to nie będzie łatwe. Ta wiadomość nie może się przedostać do mediów i zaalarmować Brenta. Publiczna wiedza o jej ciąży mogłaby się również okazać niekorzystna dla niej samej.

Spojrzała w lustro. Nie ulęknie się niczego. W końcu należała do rodziny Forsythe'ów. Zrobi wszystko, by zapewnić sobie prywatność.

Amira siedziała w słynącej z owoców morza restauracji i patrzyła na pływające po zatoce jachty. Nic dziwnego, że Auckland nazywano Miastem

Żagli. Był piękny, jesienny dzień. Sylwetki wieżowców pięknie rysowały się na tle bezchmurnego nieba.

Cieężko westchnęła. W ten piękny dzień miała zrobić coś, przed czym się wzdragała. Miała powiedzieć Brentowi, że ślub się nie odbędzie. Prosto w oczy. Specjalnie wybrała tę restaurację, wiedząc, że Brent nie wywoła tu żadnego skandalu. Co prawda, w innym otoczeniu też by tego nie zrobił. To raczej ona potrzebowała wsparcia z zewnątrz.

Zadrzała, widząc, że Brent już podchodzi do stolika. Był jak zwykle nieskazitelnie ubrany, oczy zakrywały mu designerskie przeciwsłoneczne okulary, ale jego uśmiech zdradzał, że cieszy się ze spotkania. Nachylił się, by ją pocałować.

To był krótki pocałunek, ale pamięć o nim chciała zachować jak najdłużej. Ponieważ był ostatnim.

– Już coś wybrałaś? – spytał, biorąc do ręki kartę win.

– Nie. Czekałam na ciebie.

– Ja wezmę przegrzebki. Tobie radzę mule w sosie pieprzowym – powiedział i skinął na kelnera.

– Dobrze, wezmę mule, ale w bardziej łagodnym sosie – stwierdziła Amira. – Ja dzisiaj nie piję wina – dodała, widząc, że Brent chce zamówić pinot noir. – Wezmę wodę mineralną.

– Jesteś pewna? W takim razie wino tylko dla mnie – zwrócił się do kelnera.

Przypomniała sobie, że Brent zawsze zamawiał pinot noir do owoców morza, nic sobie z tego nie robiąc, że powinno się pić białe wino. Śmiał się tylko, że pije to o jasnoczerwonym kolorze. To wspomnienie rozczuliło Amirę.

– Dobrze się czujesz? – Spojrzał na nią uważnie. – Jesteś trochę blada.

– Nic mi nie jest. To tylko zmęczenie.

Nie zdawała sobie sprawy, że stres, jaki czuła przed tą decydującą rozmową, odbija się na jej wyglądzie. Zmuszała się do jedzenia, choć małże były pyszne. Omal nie podskoczyła, kiedy poczuła, że Brent kładzie rękę na jej dłoni.

– Co się dzieje? Co cię martwi?

Serce uwięzło jej w gardle, a do oczu napłynęły łzy. Nie mogła wymówić słowa. W końcu się przemogła, musiała mu to powiedzieć.

– Odwołuję ślub – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Było już po wszystkim. Amira uniosła do ust szklanekę z wodą mineralną. Była zdumiona, że mogła ją utrzymać i ręka jej nie drżała.

– Co? – Jego głos był chłodny i opanowany, ale czerwone smugi na policzkach świadczyły o jego wzburzeniu.

Patrzył na nią zwięzonymi oczami jak drapieżnik, który szykuje się do uderzenia na ofiarę. Amira z trudem opanowała drżenie.

– Powiedziałam Marie, żeby przygotowała oświadczenie dla mediów, że za obopólną zgodą zrywamy nasze zaręczyny.

Wrzała w nim wściekłość, omal nie stracił opanowania, z którego był znany przy prowadzeniu interesów. Od jak dawna to planowała? Uważnie dobierał słowa, starając się mówić spokojnym tonem.

– Rozmawiałaś o tym z Marie, zanim poinformowałaś mnie?

– Musiałam.

– Musiałaś – powtórzył. Wziął do ręki kieliszek wina i upił prawie połowę jego zawartości. – Co spowodowało, że musiałaś zerwać nasze zaręczyny? Nie zauważyłem żadnych zmian na moim koncie. Może dostałaś lepszą ofertę?

Zobaczył, że te słowa ją zabolowały i to mu sprawiło satysfakcję. Jego kunsztowny plan zemsty na Amirze legł w gruzach, a on nie lubił przegrywać.

– Stan moich finansów nie ma tu nic do rzeczy – odezwała się Amira. – Posłuchaj, Brent, czy możemy rozegrać to w kulturalny sposób?

– Kulturalny? Chcesz, żebym się zachowywał kulturalnie? Nie mówisz mi, dlaczego to robisz? Czy byłaś niezadowolona z ostatniej nocy, Amiro? – Nachylił się do niej. – Kiedy całowałem cię po całym ciele?

Spostrzegł, że się zaczerwieniła i szybko złapała powietrze. Musiała sobie przypomnieć, jak ona go całowała, jak wciąż przywracała do życia jego pożądanie, które odczuwał nawet teraz.

– Myślałam, że dam sobie z tym radę. Ale nie mogę. Proszę cię, Brent. Nie utrudniaj mi tego.

Amira zdjęła pierścioneł zaręczynowy i położyła go na stole. Brent odchylił się w krześle, uważnie ją obserwując, ale ona unikała jego wzroku.

– Utrudniać ci? To jakieś żarty. A pieniądze, które jesteś mi winna? Zgodziłem się na twoje warunki. Podpisaliśmy kontrakt. Jeśli się z niego nie wywiążesz, podam cię do sądu za złamanie umowy. Media się ucieszą.

Nie będzie miał satysfakcji, że robi jej to, co ona zrobiła jemu przed ośmiu laty, ale pewną pociechą był fakt, że ona musi dotrzymać warunków kontraktu, co ją całkowicie zrukuje.

– Zawsze dotrzymuję słowa – odparła.

– Naprawdę? – roześmiał się Brent. – Komu dzisiaj dotrzymałaś słowa?

Amira wstała od stolika i wzięła swoją torebkę. Teraz wydawała mu się jeszcze bledsza niż przed półgodziną. Przez moment czuł dla niej coś w rodzaju litości, ale to uczucie szybko minęło. Niech się martwi. Szybko się dowie, że nie uda jej się wycofać z kontraktu.

– Wypełniłam pierwszy warunek naszej umowy. Masz już zgody, których potrzebowałeś dla swojego przedsięwzięcia, i dostaniesz swoje pieniądze. Gwarantuję ci to.

Odwróciła się i odeszła od stolika. Brent obserwował ją, jak szła pewnym krokiem do swojego BMW, po czym odjechała. Nie wyglądała na zaniepokojoną. Czy ona to wszystko zaplanowała? Jeśli tak było, to jej nie doceniał.

Myślał o jej ostatnich słowach. „Dostaniesz swoje pieniądze. Gwarantuję ci to”. Jak ona to sobie wyobraża? Wiedział już, że Amira nie ma żadnego osobistego majątku. Nie miała też pieniędzy na zagranicznych kontach, by móc mu wypłacić wielomilionową sumę. Ona nie mogła niczego gwarantować.

Co się za tym kryło?

Amira jechała do miasta, tak mocno ściskając kierownicę, aż zbieleły jej kostki dłoni. Zrobiła to. Powinna teraz odczuwać ulgę. Ale miała ochotę szlochać z rozpaczy. Po raz drugi w życiu odrzuciła mężczyznę, którego tak bardzo kochała. Po raz drugi musiała się poddać woli swojej babki.

Już dłużej nie będziesz miała nade mną władzy, mówiła do niej w myślach. Ostatni raz udało ci się pociągnąć za sznurki.

Wjechała do podziemnego garażu budynku, gdzie znajdowało się biuro Geralda, który teraz był jej prawnikiem. Przez chwilę siedziała w samochodzie, starając się uspokoić. Nie pamiętała nawet, jaką drogą jechała z restauracji, była zbyt zdenerwowana. Nie powinna sobie na to pozwalać. Musiała myśleć o dziecku, za które teraz odpowiada.

W windzie przejrzała się w lustrze. Nie dostrzegła żadnych śladów przebytego niedawno stresu. Była tak chłodna i opanowana, jakby się nic nie stało. Przynajmniej tę umiejętność zawdzięczała swojej babce.

Natychmiast wprowadzono ją do biura Geralda, który serdecznie ją powitał.

– Jak się masz, moja droga? – spytał, całując ją w czoło.

Czy miała mu powiedzieć, że straciła to, co było dla niej najważniejsze?

– Zerwałam zaręczyny z Brentem Colbym – oznajmiła, podając Geraldowi zaświadczenie lekarskie. – A to chyba umożliwi mi spełnienie warunków testamentu babki.

Usiadła i patrzyła, jak Gerald czyta orzeczenie lekarza. Popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Jesteś w ciąży?

– Tak.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś. – Gerald potrząsnął głową.

– Warunki testamentu Isobel były jasne, prawda? Albo wyjdę za mąż przed trzydziestym rokiem życia, albo urodzę dziecko. Nie mam zamiaru wychodzić za byle kogo, tylko po to, by spełnić jej żądania. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę też pozwolić, żeby należny mi majątek dostał się w ręce Rolanda. Oboje dobrze wiemy, że natychmiast przepuści wszystkie dostępne środki, a potem zacznie wyprzedawać resztę. Szybko pozbędzie się majątku, a co się wtedy stanie z instytucjami charytatywnymi babki? – Nie mówiąc już o Fundacji Nadziei, dodała w duchu. – W ten sposób nie jestem zależna od nikogo i podobnie jak Isobel mogę dalej prowadzić działalność charytatywną. Przecież tego chciała, prawda?

– Tak. Ale... Posłuchaj, Amiro, samotne wychowywanie dziecka to trudne zadanie. Czy jesteś pewna, że temu poddasz? A co z ojcem? Kim on jest?

– Ojciec dziecka nie ma w tym wypadku żadnego znaczenia. – Amirze ścisnęło się serce. Nie ma znaczenia? Był dla niej wszystkim. – Ponadto – mówiła dalej – babka nie zostawiła mi wyboru.

Sięgnęła do torby, wyjęła z niej egzemplarz umowy, jaką zawarła z Brentem, i położyła ją na biurku Geralda.

– Teraz, kiedy jestem w ciąży, spełniłam wszystkie zawarte w testamencie wymagania. Chcę, żebyś wziął pożyczkę na tę sumę. – Wskazała palcem długi rząd cyfr. – I żebyś przelał ją na konto Brenta Colby'ego.

– Co? – Zwykle spokojny Gerald aż podskoczył na krześle. – Ty chyba żartujesz, Amiro. To ogromna suma pieniędzy, a Brent Colby wcale ich nie potrzebuje.

– Bez względu na to, czy ich potrzebuje, czy też nie, taką sumę uzgodniliśmy przed ogłoszeniem naszych zaręczyn. Jestem zobowiązana do dotrzymania tej umowy.

– Powinna tu być jakaś luka prawna albo klauzula uprawniająca cię do uwolnienia się od tego zobowiązania. Mam nadzieję, że tego dopilnowałaś. – Gerald włożył okulary i zaczął dokładnie czytać umowę, a jego twarz wyrażała coraz większe zdumienie. – To niemożliwe – prychnął. – Amiro, chyba przed podpisaniem tego dokumentu porozumiałaś się z jakimś prawnikiem?

– Sama go uważnie przeczytałam. – Amira uniosła głowę i wytrzymała przerażone spojrzenie Geralda. – Zawiera to wszystko, na co oboje wyraziliśmy zgodę. Nie ma w nim żadnych luk prawnych, Geraldzie. Chciałam wyjść za Brenta, dopóki nie powiedziałeś mi o dodatkowych obostrzeniach w testamencie babki. Gdybym od początku o tym wiedziała... Wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Ale, Amiro, w tej umowie nie ma żadnej wzmianki o tym, że nie musisz dotrzymać jej warunków, jeśli ślub się nie odbędzie. – Gerald, który wyglądał, jakby za chwilę miał dostać zawału, przeczytał na głos zawartą w porozumieniu klauzulę:

– „Ponadto, Amira Camille Forsythe przekaże wzmiankowanemu wyżej Brentowi Colby'emu sumę pieniędzy, stanowiącą nie mniej niż dziesięć procent sumy, którą Amira Camille Forsythe odziedziczyłaby na podstawie

zawartego małżeństwa". Odziedziczyłyby! – wykrzyknął Gerald. – To ruina! – Położył umowę na biurku i oparł głowę na rękach. Minęło kilka długich jak wieczność minut, zanim ponownie zwrócił się do Amiry: – Ta umowa jest tak skonstruowana, że nie miałoby znaczenia, za kogo wyszłabyś za męża, czy w ogóle byś to zrobiła. Jesteś zobowiązana do wypłacenia tych pieniędzy Brentowi Colby'emu, bez względu na okoliczności.

Amira dopiero teraz zrozumiała, że Brent zaplanował to wszystko od samego początku. Niezależnie od tego, czy wzięliby ślub czy nie, on osiągnąłby ogromny zysk. Szybko podjęła decyzję. Bez względu na to, czym kierował się Brent, jej postępowanie również nie było uczciwe. Obiecała, że mu zapłaci, a teraz mogła to zrobić.

– Geraldzie, jesteś moim prawnikiem. Dopóki nie złamię warunków testamentu, jesteś opłacany z funduszy Isobel Forsythe, a ja jestem osobą, która wydaje ci dyspozycje. Czy to prawda?

– Tak, masz rację. Ale, moja droga, dobrze wiesz, że czuję się też twoim opiekunem, po części rodziną – stwierdził Gerald.

– Proszę cię, mówmy teraz wyłącznie o interesach. Chcę, żebyś wziął pożyczkę w wysokości sumy, jaką mam przekazać Brentowi, i jak najszybciej mu ją przesłał. Pożyczka zostanie spłacona w dwa tygodnie po urodzeniu mojego dziecka.

– Czy to twoje ostatnie słowo?

– Tak. Przykro mi, że tak muszę stawiać sprawę, ale sam wiesz, że nie mam wyboru – stwierdziła Amira.

W gruncie rzeczy nigdy nie miałam wyboru, pomyślała. Ale to się zmieni. Będę miała dziecko i rozpocznę nowe życie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Więc jaka suma została przekazana? – pytał zdumiony Brent swojego księgowego, a ten powtórzył informację.

Brent odłożył słuchawkę. Jak to możliwe, że mogła zgromadzić tak ogromną sumę pieniędzy w niecałe dwa tygodnie? Jutro mieli brać ślub. Czekał na ten dzień, by zadać Amirze ostateczny cios, by dopełnić zemsty. Ale ona uprzedziła jego ruch i zawiódł plan doprowadzenia jej do finansowej ruiny.

To nie było w porządku. Brent podszedł do okna i popatrzył na zatokę. Ten widok zawsze sprawiał mu przyjemność. Ale teraz był zbyt wzburzony. Zgodnie z planem Amira powinna zostać bez grosza i szaleć ze zdenerwowania, a ona tymczasem przekazuje na jego konto kilka milionów dolarów.

Doszedł do wniosku, że w testamencie jej babki musiała się znajdować jakaś dodatkowa furtka, która umożliwiła jej przejęcie majątku. A ona oczywiście go o tym nie poinformowała. Co to mogło być? Postanowił zadzwonić do swojego detektywa.

– Potrzebna mi jest kopia testamentu Isobel Forsythe – powiedział, nie bawiąc się w żadne formuły grzecznościowe. – Kiedy mogę ją dostać?

– To proste – usłyszał w odpowiedzi. – Wystarczy złożyć podanie do sądu, uiścić opłaty i na tym koniec.

– To na co pan czeka? – rzucił zniecierpliwiony Brent.

– Złożę podanie na dziennik sądowy, ale to trochę potrwa.

– Nie płacę panu za to, by kazał mi pan czekać.

– Rozumiem. Na kiedy jest to panu potrzebne?

– Na wczoraj – warknął Brent i rozłączył się.

Już tego samego popołudnia dostał mejla z załącznikiem, w którym była zeskanowana kopia testamentu Isobel Forsythe. Szybko przebiegł wzrokiem

zapisy dla służby i dotacje na cele charytatywne i skupił się na tym, co go najbardziej interesowało. Nie wierzył własnym oczom, kiedy przeczytał, że jeśli Amira chce otrzymać spadek, to nie może go poślubić. Nigdy nie lubił Isobel, a ona go nie znosiła, nie przypuszczał jednak, że mogła się okazać aż takim potworem. Jak śmiała manipulować życiem i szczęściem Amiry?

Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego Amira wycofała się z zawartej z nim umowy. Nie chciał mieć dla niej żadnych cieplejszych uczuć ani jej współczuć, uważał jednak, że wpływ babki na jej życie był czymś okropnym. Traktowała swoją wnuczkę jak marionetkę, która miała służyć jej własnym celom.

Potem zaczął się zastanawiać, kiedy Amira dowiedziała się o tym warunku. Przecież musiała znać pełną treść testamentu. Musiała o tym wiedzieć, zanim przyszła do niego z propozycją małżeństwa. W co, w takim razie, grała?

Kiedy przeczytał ostatni warunek testamentu, ogarnęła go furia. Jeszcze nigdy w życiu nie był tak wściekły.

Dziecko. To słowo zawirowało mu przed oczami.

Niech ją szlag trafi! Przeprowadziła tę operację z zimną krwią. Najpierw udawała niedostępną księżniczkę, twierdziła, że ich narzeczeństwo to tylko biznes, a przez cały czas planowała, żeby mieć z nim dziecko, tylko po to, by móc otrzymać spadek.

Brent mocno zacisnął dłonie. Miał ochotę chwycić laptopa i wyrzucić go przez okno. Amira okazała się nieodrodną wnuczką swojej babki. Ale chyba nawet Isobel nie poszłaby z mężczyzną do łóżka, by począć dziecko wyłącznie dla zysku.

Dziecko. Jego dziecko.

Poczuł nagłą łączność z tym nienarodzonym jeszcze synem lub córką. Bez względu na wszystko nie dopuści, by Amira sprawowała opiekę nad jego

dzieckiem. Przewrotna, wyrachowana wnuczka Isobel Forsythe nie będzie wychowywać jego własnego dziecka, nie będzie miała na niego żadnego wpływu.

Amira gorzko pożałuje tego, że go oszukała. Drogo za to zapłaci.

Brent chwycił telefon i wystukał numer komórki Amiry. Była wyłączona, podobnie jak jej telefon domowy.

Wiatr szeleścił w liściach palm rosnących wokół Windsong, letniej rezydencji Forsythe'ów. Amira wyszła na otaczającą dom galerijkę. Windsong – Pieśń Wiatru, pomyślała. Wody zatoki miały intensywnie niebieski kolor. Jak mój pierścionek zaręczynowy, westchnęła z żalem. Była szczęśliwa, że udało jej się niepostrzeżenie uciec z Auckland, gdzie zainteresowanie mediów ich odwołanym ślubem przybrało monstrualne rozmiary. Nie pomogły publikowane w gazetach prośby, by zostawiono ich w spokoju, na co zresztą trudno było w takiej sytuacji liczyć.

Przez całe dwa tygodnie, po ogłoszonym w prasie komunikacie, rodowa siedziba Forsythe'ów była oblegana przez paparazzich. Każdy wyjazd do miasta był dla Amiry istnym koszmarem. Koczujący przed domem fotoreporterzy natychmiast kierowali na nią swoje kamery, chociaż zawsze była sama i nie dostarczała im żadnych nowych sensacji. Ponadto stanowili dla niej realne niebezpieczeństwo. Jej samochód był blokowany przez inne pojazdy, które później ruszały za nią w pościg. Decyzję wyjazdu do Windsong przyspieszył fakt, że omal nie przejechała jednego z fotografów, który stał na siodełku motocykla, usiłując zrobić jej zdjęcie.

Wyjechała z Auckland w środku nocy, ciężarówką do przewożenia mebli, potem wyczarterowany helikopter przewiózł ją na wyspę.

Przebywała tu już od miesiąca. Nie miała kontaktu z nikim poza kilkusobowym zespołem ludzi zajmujących się utrzymaniem posiadłości w odpowiednim stanie. Ta samotność wynikała z konieczności. Nikt jej nie mógł

tu znaleźć, a jej rzekome pobyty w Sydney, Paryżu i Londynie ostatecznie zniechęciły dziennikarzy.

Często myślała o Brencie i te myśli sprawiały jej ból. Tęskniła za nim. Nie wiedziała, czy po otrzymaniu pieniędzy próbował się z nią skontaktować. Starła się mieć jak najwięcej zajęć. Skupiła się więc na rozwiązywaniu administracyjnych problemów Fundacji Nadziei. Spacerowała też po plaży, siadała w cieniu rosnących na klifach drzew kauri i obserwowała czarne burzyki, które szukały pożywienia w wodach zatoki. Bardzo lubiła te ptaki. Jednak największą radość sprawiało jej obserwowanie postępów ciąży.

Śledziła nawet najmniejsze drgania w swoim brzuchu i chociaż wiedziała z ksiązek, że nie jest to jeszcze możliwe, wydawało jej się, że czuje ruchy dziecka. Tak bardzo żałowała, że nie może się podzielić tą radością z Brentem. Ale postanowiła, że on nigdy się nie dowie, czyje jest jej dziecko. Wciąż przypominała sobie treść ich ugody – jak sprytnie odebrał jej pieniądze, chociaż, jak sam mówiły wcale ich nie potrzebował. Gdyby się dowiedział o dziecku, na pewno zrobiłby wszystko, by je jej odebrać. Nie mogła na to pozwolić. To było wyłącznie jej dziecko. Nareszcie będzie miała kogoś, kogo będzie mogła kochać i kto również będzie ją kochał.

Snęła już marzenia o przyszłości, jak będzie pokazywać świat swojemu synowi lub córce, wprowadzać dziecko w tajniki nowozelandzkiej przyrody, którą sama tak bardzo kochała – wyobrażała sobie, jak będą oglądać ogromne drzewa kauri, papugi z karmazynowymi brzuchami i jasnoniebieskie zimorodki w rezerwacie przyrody na Little Barrier Island, czyli Hauturu – Wyspie Odpoczywających Wiatrów, jak nazywali ją Maorysi. Opowie mu o burzykach, tych stosunkowo niewielkich ptakach, które lecą aż do Ameryki Południowej, by po kilku latach wrócić do miejsca swoich narodzin i tu szukać sobie partnera.

Po policzkach Amiry spływały łzy. Ona nie miała swojego partnera, była beznadziejnie samotna. Otarła je szybko i usiadła przy biurku, by wysłać mejla do fundacji. Windsong miało elektroniczny kontakt z resztą świata, o co postarała się Isobel podczas przebudowy domu. Mogła więc utrzymywać stałą łączność z fundacją, a jej pracownicy obiecali, że nie zdradzą jej adresu. Zresztą Great Barrier Island, jak sobie przypominała Amira, którą zawsze fascynowała historia tej wyspy, miała niegdyś swoją pocztę powietrzną, która łączyła ją z Auckland. Pod koniec dziewiętnastego wieku, na skutek wielkiej katastrofy morskiej u północnego wybrzeża wyspy, ustanowiono pocztę gołębią, która działała przez następnych kilkanaście lat, dopóki nie położono podmorskiego kabla do obsługi telegraficznej i telefonicznej. Wydano również specjalny znaczek pocztowy. Taki trójkątny znaczek z wizerunkiem gołębia Amira oglądała jako dziecko w kolekcji pamiątek Isobel.

Jak do tej pory wszystko dobrze się układało. Amira miała zapewniony spokój i nie była pozbawiona kontaktu ze światem zewnętrznym.

Aż do wczorajszego ranka.

Zbudził ją ból w dole brzucha. Z przerażeniem zauważyła plamę krwi na spodniach od pizamy. Była w czternastym tygodniu ciąży i uznała, że nie powinna się już bać poronienia. Czowała się świetnie, choć wiedziała, że statystyki wykazują wiele poronień przed dwudziestym tygodniem ciąży. Ale ona uznała, że jest już bezpieczna.

Teraz ogarnęła ją panika. Położyła się z powrotem do łóżka i zadzwoniła do swojego lekarza. Przyjmująca telefon pielęgniarka starała się ją uspokoić, mówiąc, że te objawy mogą być przejściowe, doradziła jej jednak, by jak najszybciej udała się do szpitala.

Amira natychmiast skontaktowała się z dyspozytornią helikopterów, okazało się jednak, że z powodu silnego wiatru nikt nie może po nią przylecieć

do Windsong. Również zatoka była bardzo wzburzona i wydostanie się drogą morską nie było możliwe, nie mówiąc już o tym, że taka podróż stanowiłaby poważne zagrożenie dla jej dziecka. Ta rajska wyspa, na którą schroniła się przed ludźmi, zamieniła się w prawdziwe więzienie.

Amira przeleżała cały dzień w łóżku, a rankiem wiatr uspokoił się na tyle, że mógł przylecieć helikopter i zabrać ją do Auckland. Napisała jeszcze mejla do swojej asystentki, potem wzięła trochę potrzebnych rzeczy i wyszła za dom, gdzie było lądowisko.

Doskonale obliczyła czas. Kiedy zamykała drzwi, na niebie pojawił się helikopter, który już zniżał się do lądowania. Jednak wymalowane na jego boku logo nie należało do firmy, którą zwykle wynajmowała.

Po chwili z helikoptera wysiadł jakiś wysoki mężczyzna. Amira natychmiast go rozpoznała i przeszył ją zimny dreszcz. Brent. Znalazł ją tu.

Pokonał dzielącą ich odległość kilkoma susami. Nie było żadnych wątpliwości, że jest wściekły. Amira nie miała dokąd uciec ani gdzie się schować, więc stała w miejscu, a serce podchodziło jej do gardła.

– Znów uciekasz, Amiro? – Wskazał na małą podróżną torbę, którą trzymała w ręku. Pielęgniarka poradziła jej, by zabrała kilka niezbędnych rzeczy, na wypadek gdyby musiała zostać w szpitalu na noc.

– Co cię może obchodzić to, co robię? – spytała, starając się zachować spokój. – Nie muszę ci udzielać wyjaśnień.

– Naprawdę? – W głosie Brenta brzmiała drwina.

– Naprawdę. A teraz wynoś się z mojej posiadłości – zaatakowała, usiłując naśladować zachowanie babki.

– Ale to nie jest jeszcze twoja własność, prawda?

Amirze nagle zrobiło się słabo. Zachwiała się, ale po chwili to uczucie minęło. Pozostał tylko strach. Było jej niedobrze.

– Tak czy inaczej, nie powinieneś tu być. Proszę cię, odejdz – powiedziała załamującym się głosem.

– Mamy pewne sprawy do omówienia – upierał się Brent.

– Nie ma takich spraw. Wywiązałam się z umowy. Dostałeś swoje pieniądze, a teraz odejdz.

Poczuła silny ból brzucha. Była przerażona. Kiedy przyleci jej helikopter? Musi jak najszybciej zobaczyć się z lekarzem.

– A co z moim dzieckiem? – spytał nagle.

On wiedział? Amirze zabrakło tchu. Przed oczami latały jej jakieś ciemne płatki. Brent podszedł bliżej. Stał przed nią ze ściągniętymi brwiami i domagał się odpowiedzi.

– Czy za to też chciałaś mi zapłacić? – rzucił.

– To śmieszne. Nie jestem w ciąży. Nie miałabym czasu na dziecko, jestem zbyt zajęta – mówiąc to, Amira cofnęła się trochę. Oby jej uwierzył!

Chciała zwiększyć odległość między nimi, ale Brent wciąż się zbliżał, tak że czuła zapach jego wody toaletowej i ciepło bijące od jego ciała.

– Nie kłam, Amiro. Znam wszystkie warunki testamentu Isobel. Wiem, że wykorzystałaś mnie i odrzuciłaś jak niemodne ubranie. Zapominasz też, że dobrze cię znam. Widzę, jakie zaszły w tobie zmiany, a nawet je czuję.

Położył rękę na jej brzuchu, a ona znów poczuła jakieś drganie, a potem przeszył ją nagły ból.

– Wcale mnie nie znasz. Poza tym od początku prowadziłeś swoją własną grę. Nie miałeś zamiaru brać ze mną ślubu, prawda?

Brent zacisnął usta. Ten brak odpowiedzi wystarczył za całą odpowiedź.

– Idź. Zostaw mnie – zawołała, tłumiąc szloch.

– To jeszcze nie koniec – stwierdził, odsuwając się od niej. – Będę z tobą walczył do końca i nie pozwolę ci zatrzymać mojego dziecka. – Z tymi słowami odwrócił się i ruszył w stronę helikoptera.

Amira uniosła rękę, żeby go zatrzymać, bo znów zrobiło jej się słabo, a ból się wzmacniał.

– Brent?

Na dźwięk jej głosu obrócił się szybko. Czuł, że Amira jest przerażona. Chwiała się na nogach, szybko mrugała powiekami. Doskoczył do niej i chwycił ją w ramiona, kiedy już traciła przytomność. Delikatnie położył ją na trawie, podpierając własnym ciałem. Nagle zauważył krew na jej ubraniu i po raz pierwszy w życiu ogarnęła go śmiertelna trwoga.

Pilot helikoptera już biegł w ich kierunku, trzymając w ręku apteczkę pierwszej pomocy. Brent wiedział jednak, że w tej sytuacji na nic się to nie zda.

– Wezwij helikopter ratowniczy – krzyknął.

Odgarnął jej włosy z twarzy i trzymał ją blisko siebie, jakby chciał jej przekazać własną energię witalną. Nigdy się jeszcze nie modlił, ale teraz zrobiłby wszystko, by uratować to zagrożone maleńkie życie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Amira leżała na szpitalnym łóżku i z trudem powstrzymywała się od płaczu. Już wszystko straciła. Spadek, Fundację Nadziei, mężczyznę, którego kochała, a przede wszystkim swoje dziecko.

I to wyłącznie z własnej winy.

Lekarz powiedział jej na pocieszenie, że nawet gdyby udało jej się wcześniej dotrzeć do szpitala, to i tak niczego by to nie zmieniło. Są takie cięższe, których się nie da utrzymać.

Ona jednak za wszystko obwiniała siebie. W tym prywatnym szpitalu bardzo dbano o dobre samopoczucie pacjentów, więc codziennie próbowano zmieniać wystrój pokoju Amiry za pomocą kolorowych, przenośnych dekoracji. Jednak ona nie mogła na nie patrzeć i za każdym razem odsyłała je na inny oddział. Nic nie było w stanie jej pocieszyć czy choćby na chwilę rozweselić.

Leżała na łóżku całkowicie ubrana, ponieważ tego dnia miała wyjść ze szpitala. W końcu wstała, podeszła do okna i popatrzyła na gromadzące się na niebie ciemne chmury. Nie czuła się zbyt pewnie na nogach. Nie tylko straciła dziecko, ale omal sama nie postradała życia. Chwilami żałowała, że nie umarła. Przecież już nic jej nie pozostało.

Nagle lunął deszcz. Amira patrzyła na biegnących ludzi, którzy szukali schronienia przed ulewą, i zdała sobie sprawę, że straciła kontakt ze światem i wcale nie pragnie go odzyskać.

– Czy jesteś gotowa, moja droga?

Głos Geralda wyrwał ją z zamyślenia. Tych kilka ostatnich dni również na nim odcisnęło swoje piętno. Miał poszarzałą twarz i zaczerwienione z

niewyspania oczy. Martwił się o Amirę, ale ciążyła mu także sprawa bankowej pożyczki, której ona w tej sytuacji nie będzie w stanie spłacić.

– Tak. Jestem gotowa – odparła.

– Jesteś pewna, że chcesz jechać do rezydencji? W mediach znów zrobiło się o tobie głośno. Snują domysły dlaczego musiałaś zostać w szpitalu, są nawet wzmianki o poronieniu. Nie dadzą ci tam spokoju.

– Niech snują te domysły. W końcu o mnie zapomną – stwierdziła Amira. Po tym wszystkim, co mnie spotkało, już nic nie może mnie dotknąć, pomyślała.

Ruszyła do drzwi, ale Gerald zatrzymał ją gestem, wskazując kartkę stojącą na stoliku obok łóżka.

– Nie zabierzesz jej ze sobą? – spytał.

Amira spojrzała na rysunek małej Casey McLauchlana która przysłała jej zrobioną własnoręcznie kartkę, kiedy media podały wiadomość o jej pobycie w szpitalu.

– Nie. Zostaw ją tu. – Amira potrząsnęła głową.

– Ale czy to nie jest od któregoś dziecka... – Gerald wziął kartkę do ręki.

– No tak, rozumiem.

Ale on nie mógł tego zrozumieć. Nie domyślał się nawet, jakim ciosem była dla niej ta kartka od dziecka, któremu tyle obiecała i tak bardzo je zawiodła. Wszystko, do czego dążyła, kończyło się porażką. Isobel miała rację, mówiąc, że ona niczego nie osiągnie w życiu.

Kiedy Amira znalazła się już w swoim apartamencie w rezydencji Forsythe'ów, zaraz położyła się na kanapie, a Gerald usiadł obok na krześle.

– Przykro mi, Amiro, ale musimy o czymś porozmawiać – wydusił.

– Wiem. O pożyczce. Nie mogę teraz o tym myśleć. Czy nie mógłbyś załatwić jeszcze kilku dni zwłoki, byśmy mogli się spokojnie nad tym zastanowić?

– Zrobię wszystko, co będę mógł, ale oni coraz mocniej na mnie naciskają i oczekują naszej deklaracji odnośnie do daty otwarcia testamentu i terminu spłaty. Pamiętaj, że to była krótkoterminowa pożyczka.

– Proszę cię, Geraldzie – jęknęła Amira.

– Wiem, jak się czujesz, moja droga. Czy mógłbym coś jeszcze dla ciebie zrobić? – spytał, głaszcząc jej dłoń.

– Nie. Dziękuję, że przywiozłeś mnie do domu i że mam pełną lodówkę. Przez najbliższe dni nie będę nigdzie wychodzić.

– Oczywiście, że nie. Nie odprowadzaj mnie do drzwi. Gdybyś czegoś potrzebowała, to dzwoń – powiedział Gerald.

Amira uśmiechnęła się tylko. Nie będzie do niego telefonować. On nie będzie mógł jej pomóc. Bez względu na to, co się wydarzy w miesiącach poprzedzających jej trzydzieste urodziny, wiedziała już, że nie sprosta wymaganiom Isobel. Nie zdobędzie się na kolejną ciążę ani też nie poślubi kogokolwiek. Przyszłość rysowała się w ciemnych barwach, a pożyczka...

Była całkowicie odrętwiała i nie ruszała się z kanapy. Wstała dopiero w środku nocy i poszła do kuchni, by zrobić sobie herbatę. Po drodze zauważyła czerwone światło mrugające na jej telefonie z automatyczną sekretarką. Postanowiła odsłuchać wiadomość. Wzdrygnęła się na dźwięk głosu Rolanda:

„Przykro mi, kochanie, że miałaś poronienie. Nie martw się tym. Jeśli będziesz miła, pozwolę ci zamieszkać ze mną. Zawsze byłaś inspiracją moich erotycznych fantazji. Chcesz posłuchać? Na przykład... ”.

Ogarnęła ją wściekłość. Wyrwała telefon z gniazdka i rzuciła nim przez pokój. Potem usiadła pod ścianą, szlochając cicho.

Następnego dnia Amira postanowiła iść do fundacji. Patrząc na jej nieskazitelną sylwetkę w eleganckiej sukience i wysokich butach na wysokim obcasie, nikt by się nie domyślił, co się z nią działo.

Kiedy otworzyła drzwi, wzięła głęboki oddech, uniosła głowę, wyprostowała ramiona i przećwiczyła w myśli komunikat, jaki miała wygłosić swoim pracownikom. Musiała im powiedzieć, że powinni sobie poszukać innego zajęcia, że to już koniec fundacji, dla której nie ma żadnej nadziei. To było trudne zadanie, ale czekały ją jeszcze gorsze przeżycia. Będzie się musiała skontaktować z rodzinami podopiecznych fundacji i przeprosić za niedotrzymane obietnice. Serce jej się ścisnęło na myśl o małej Casey.

– Amiro! To świetnie, że przyszłaś. Dzwonię do ciebie od samego rana – wykrzyknęła jej asystentka, Caroline, biegnąc do niej z rozjaśnioną twarzą. – To wprost nie do wiary! Taka wspaniała wiadomość!

– Jaka wiadomość? – spytała zaskoczona Amira.

– Podejdź do komputera, to wszystko ci pokażę. – Caroline wzięła Amirę za rękę i poprowadziła przez całe biuro, gdzie wszyscy wydawali się dziwnie rozradowani.

– Usiądź. – Podsunęła Amirze fotel i pokazała palcem monitor swojego komputera. – I patrz!

Caroline miała przez internet dostęp do bankowego konta fundacji. Amira wpatrywała się w ekran komputera i nie wierzyła własnym oczom. Na ich konto wpłynęła ogromna suma pieniędzy. Siedmiocyfrowa. To oznaczało, że Fundacja Nadziei może nadal działać. To było niewiarygodne. Chyba ktoś w banku popełnił omyłkę, przelewając pieniądze na niewłaściwe konto.

– Caroline, czy ty...

– Czy porozumiałam się z bankiem? Zrobiłam to od razu. Powiedzieli, że to są pieniądze od sponsora, który chciał pozostać anonimowy.

Anonimowy darczyńca? Amira była zachwycona, że jej starania przyniosły skutek. I tak ogromną sumę pieniędzy od jednej osoby.

– To nadzwyczajne – szepnęła.

Wstała od biurka i popatrzyła na zespół pracujących z nią ludzi, których jeszcze przed chwilą miała powiadomić o finansowej katastrofie fundacji. Stojąca z tyłu Caroline zaczęła klaskać w dłonie, a po chwili wszyscy wstali i urządzili Amirze owację na stojąco.

Amirze łzy płynęły po policzkach. Były to łzy szczęścia. Wzruszona Caroline objęła ją mocno.

– Jestem z ciebie dumna – powiedziała. – Nie przypuszczałam, że ci się uda. Przepraszam cię, że stchórzyłam i chciałam odejść.

– Doskonale cię rozumiem – uspokoiła ją Amira. – Ja też już zwątpiłam we wszystko – dodała.

Usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać pocztę. Jedna z kopert zwróciła jej uwagę. Było na niej logo renomowanej firmy prawniczej i nosiła napis: „Poufne, do rąk własnych”. Otworzyła ją i wyjęła pojedynczą kartkę papieru. Informacja dotyczyła anonimowego darczyńcy. Spojrzała na datę. List został wysłany, kiedy ona była w Windsong, jeszcze zanim trafiła do szpitala. Nic dziwnego, że wiadomość z banku tak zaskoczyła jej współpracowników. Oni nie otwierali jej listów.

W trakcie czytania zobaczyła akapit, który ją zmroził. Ta darowizna zostaje przekazana pod warunkiem, że Amira Forsythe zrezygnuje z pracy w Fundacji Nadziei i nastąpi to w dniu przekazania funduszy przez właściwy bank. To nie był koniec listu, ale ona już nie widziała dalszych słów.

Była zdruzgotana. Ma zrezygnować? Natychmiast? Nie przypuszczała, że jest jeszcze coś, co może jej sprawić tak ogromny ból. Przecież już została wystarczająco doświadczona. Radość, że nadal będzie mogła prowadzić swoją

ukochaną fundację, okazała się przedwczesna. Zaczęła czytać dalej. Warunki były jasno sformułowane. Jeśli zostanie, decyzja o przyznaniu darowizny będzie uchylona. Jeśli odejdzie, fundacja będzie miała zapewniony stały dopływ gotówki na prowadzenie swojej misji.

Amira wstała od biurka. Drżały jej dłonie, a przed oczami latały ciemne plątki. Jeśli wyraża zgodę, to wystarczy, że podpisze ten dokument i przefaksuje go do firmy prawniczej. Zrobiła to.

Resztę dnia w fundacji spędziła w całkowitym otepieniu. Nie ucieszyła jej nawet wiadomość od Casey, która donosiła, że wkrótce odbędzie swoją wymarzoną podróż. Została w biurze po wyjściu wszystkich pracowników. Położyła na biurku Caroline list od prawników anonimowego darczyńcy. Jutro rano wszyscy się dowiedzą, że Amira już tu nie wróci.

Przez chwilę spacerowała po biurze, które nie było już jej miejscem pracy i działania. Pogasiła światła, zamknęła drzwi, a klucz wrzuciła do środka przez szparę na listy.

Wracała do domu, nie starając się nawet zachować pozorów spokoju i opanowania, na co jeszcze umiała się zdobyć, kiedy wybierała się do fundacji z tą fatalną wiadomością. Porażka, nagła euforia i kolejna, osobista porażka. Kiedy wchodziła do swojego apartamentu, zdała sobie sprawę, że jest całkowicie samotna i w okropnej sytuacji finansowej. Powodowana ambicją poleciła Geraldowi, by wziął z banku ogromną pożyczkę i przekazał te pieniądze Brentowi. Była pewna, że urodzi dziecko i tym samym spełni wymogi testamentu Isobel. A teraz...

Jedyną pociechą była Fundacja Nadziei, która nadal będzie funkcjonować, chociaż bez jej udziału. Ale to ona powołała ją do życia, to dzięki niej wiele chorych dzieci będzie mogło spełnić swoje marzenia, choć jej własne marzenia legły w gruzach.

Wzięła prysznic, włożyła bluzę i spodnie od dresu i zrobiła sobie herbatę. Musiała się zastanowić, jak zarobić pieniądze i jak się zorganizować na dalsze życie, a raczej przetrwanie. O spłacie pożyczki wołała tymczasem nie myśleć. Siedziała, trzymając w ręku notatniki, w którym miała robić obliczenia, ale okazało się, że nie ma czego obliczać.

Wstała zrezygnowana i poszła do głównej rezydencji. Meble w pokrowcach robiły ponure wrażenie. Dawno tu nie była. Od razu zaczęła wchodzić na piętro. Przystanąła na chwilę przed portretem babki.

– Wygrałaś – powiedziała. – Gdziekolwiek jesteś, powinnaś być zadowolona.

Szła dalej, zastanawiając się kolejny raz, dlaczego Isobel była tak okrutna dla swojej jedynej wnuczki. Ale chyba się nigdy tego nie dowie. Jak zwykle, usiadła na podłodze przed portretem ojca, usiłując zaczerpnąć z tego widoku trochę otuchy.

Po raz kolejny myślała o tym, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie straciła rodziców. Ale takie rozmyślenia nie prowadziły do niczego. Nie zmieni przeszłości. Nie wypełni wyrażonej w testamencie woli Isobel.

Nie pamiętała już głosu ojca ani pieszczot matki. Nawet te wspomnienia bladły wraz z upływem lat. Pamiętała tylko, że była kochana. I to było cudowne. Tak bardzo teraz tego pragnęła.

– Amiro?

– Brent? – Amira zerwała się na równe nogi.

Miotły nią sprzeczne uczucia. Pierwszym odruchem była radość, że go widzi, że jest taki męski i tak niesłychanie przystojny w spłowiałych džinsach i czarnym swetrze, że jest mężczyzną, na którym mogłaby się oprzeć. Jednak po chwili przypomniała sobie, że to on uknuł spisek, żeby ją zniszczyć, bo nie

mógł zapomnieć tego, co się zdarzyło przed ośmiu laty. Chciał się na niej zemścić w tak okrutny sposób.

– Nie zamknęłaś frontowych drzwi i nie reagowałaś na dzwonek, więc wszedłem. Martwiłem się o ciebie. Nie chciałaś mnie widzieć, kiedy byłaś w szpitalu. Chciałem sprawdzić, jak się czujesz – mówił Brent.

Amira wyprostowała się i obrzuciła go chłodnym spojrzeniem. Była teraz prawdziwą księżniczką Forsythe, choć nikt by nie zgadł, ile ją to kosztowało.

– Nie powinieneś się martwić. Jak widzisz, nic mi nie jest – oświadczyła chłodnym tonem. Wyjdź, zanim się całkowicie rozkleję, modliła się w duchu.

– Ja tylko... chciałem powiedzieć, że nie miałem racji. I chciałem cię... przeprosić.

Przeprosić? Amira nie wierzyła własnym uszom. Ten silny, pewny siebie mężczyzna przyznaje, że popełnił błąd? Widać było, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale potrząsnął tylko głową i zaczął schodzić ze schodów.

– Zaczekaj! – krzyknęła, bo nagle poczuła ogromny żal, a jednocześnie ogarnął ją gniew. Udawał zainteresowanie ich umową i z zimną krwią wykorzystał to, by doprowadzić ją do ruiny. A w ostatnich tygodniach było im ze sobą tak dobrze. To też była gra z jego strony.

Brent zatrzymał się w połowie schodów.

– Nie możesz powiedzieć „przepraszam” i odejść, jakby się nic nie stało. Może jest ci nawet przykro, ale co z tego? Przepraszasz mnie za to, że czyhałeś na moją zglębę? Jeśli tak, to możesz te swoje przeprosiny...

Brent szybko wbiegł po schodach, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Drżała w jego objęciach.

– Wiem. Zachowałem się jak łajdak. To, co zrobiłem, co planowałem, było niewybaczalne. Ale proszę cię, Amiro, daj nam jeszcze jedną szansę.

Amira nie wierzyła własnym uszom. Takiego go jeszcze nie znała. Brent umiał zachować twarz, kiedy groziło mu bankructwo, i poradzić sobie z sytuacją, a teraz... Błagał ją, żeby z nim została. Jednak ona już zbyt wiele wycierpiała i bała się, że znów spotka ją gorzkie rozczarowanie.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – Szybko odepchnęła go od siebie. – Jak mogę ci teraz zaufać? Skąd mam wiedzieć, że znów czegoś nie knujesz?

– To ja popełniłem błąd, bo nie potrafiłem ci zaufać, a teraz ty chcesz iść w moje ślady. Czy moglibyśmy zejść na dół i spokojnie porozmawiać?

Amira skinęła głową. Kiedy znaleźli się w jej apartamencie, usiadła na krześle i spojrzała na niego wyczekująco. Nadal nie mogła uwierzyć, że on tu jest. Serce mocno jej biło, ale umysł radził ostrożność.

– No to mów.

– Muszę ci wiele rzeczy powiedzieć – zaczął Brent, siadając na kanapie – ale najpierw chciałbym się dowiedzieć, dlaczego nie doszło do naszego małżeństwa.

– Małżeństwa? – Amira była zaskoczona. – Przecież wiesz dlaczego. Z powodu warunków, jakie babka umieściła w swoim testamencie. Zbyt późno się o nich dowiedziałam, ale to chyba nie ma teraz znaczenia.

– Nie mówię o ślubie zaplanowanym przez nas w związku z testamentem Isobel, ale o tym przed ośmioma laty – stwierdził poważnym tonem.

– Dlaczego się teraz tym interesujesz? Wtedy nic cię to nie obchodziło. – Amira była zdumiona.

– Kiedy nie pojawiłaś się w kościele, natychmiast przyjechałem do waszej rezydencji. Wiedziałaś o tym? I o tym, że Adam dostał SMS-a, kiedy staliśmy już przed ołtarzem?

Amira była zaszokowana. Wyraz jej twarzy świadczył o tym wyraźnie, że nie znała tych drastycznych szczegółów. To potwierdziło podejrzenia Brenta,

że cała sprawa została wyreżyserowana przez Isobel, która chciała go upokorzyć.

– Nie wiedziałam – wyjąkała Amira, ale nadal bała się okazać mu swoją słabość. – Po co tu wtedy przyjechałeś? – spytała.

– By cię namówić na powrót do kościoła.

– Jeśli tak bardzo ci na tym zależało, to dlaczego nie skontaktowałeś się ze mną, kiedy wróciłam z babką z podróży? – Amira nie chciał ustąpić mu pola.

– Wtedy byłem wściekły. Na ciebie i na Isobel. Kiedy zjawiłem się w rezydencji i powiedziano mi, że już wyjechałyście i wrócicie najwcześniej za miesiąc, zacząłem się zastanawiać, od jak dawna przygotowywałaś taki scenariusz. To nie robiło wrażenia spontanicznie podjętej decyzji. Postanowiłem zapomnieć o wszystkim i wziąłem się do pracy. Kiedy wróciłyście, miałem tyle kłopotów w swojej firmie, że nie chciałem już słuchać żadnych przeprosin. Nie mogłem ci tego wybaczyć. To był błąd. Nie cofnę już czasu, ale przyznaję, że źle to rozegrałem.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o kłopotach swojej firmy?

Brent wstał z kanapy i zaczął chodzić po pokoju.

– Nie chciałem cię martwić. Dopiero teraz zrozumiałem, że nie byłem pewny siebie i nie chciałem cię tym zrazić. Twoja babka dała mi jasno do zrozumienia, że nie pochwała naszego związku i że moja sytuacja finansowa, w porównaniu z fortuną Forsythe'ów, jest bardzo mizerna. A na domiar złego, te „mizerne” pieniądze zaczęły szybko zniknąć z mojego konta. Bałem się, że jeśli się dowie o kłopotach mojej firmy jeszcze przed ślubem, to na pewno do niego nie dopuści. Nie mogłem podjąć takiego ryzyka. –Usiadł na krześle naprzeciwko Amiry. – Nie chciałem cię stracić, Amiro, a przegrałbym z nią, prawda?

Amira zaczerwieniła się nagle.

– Babka powiedziała mi, że celowo zataiłeś tę informację przede mną. Mówiła o tym od samego rana, wymachując gazetą i przekonując mnie, że jeszcze nie jest za późno. Potem zaczęła narzekać na bóle w klatce piersiowej. Wezwałam lekarza, który kazał jej jechać do szpitala, ale powiedziała, że zrobi to pod warunkiem, że nie wezmę z tobą ślubu. Brent, nie miałam wyboru. Bałam się, że ten ślub ją zabije. Obwiniiałabym się o to przez resztę życia. Nie znałam jeszcze wtedy metod Isobel i nie przyszło mi do głowy, że ona udaje chorobę tylko po to, by przeprowadzić swoją wolę. Poza tym zabolalo mnie, że ukrywałeś przede mną swoje kłopoty – tłumaczyła Amira. – Pomyślałam, że jeszcze może być wiele innych rzeczy, o których mi nie mówisz. Zaczęłam się zastanawiać, czy babka nie ma racji, twierdząc, że chcesz mnie poślubić tylko ze względu na pieniądze Forsythe'ów i ich pozycję w świecie. Byłeś moją pierwszą miłością. Jeśli nie mogłam mieć do ciebie zaufania, to komu mogłabym zawierzyć? Dlatego wysłałam tego SMS-a, ale nie zdawałam sobie sprawy, że już byłeś w kościele. Babka wprowadziła mnie w błąd. Po wizycie w szpitalu pojechałyśmy wprost na lotnisko – mówiła dalej Amira. – Wcześniej babka kazała przewieźć tam nasze bagaże. Ona to wszystko dokładnie zaplanowała. Na moje pytania odpowiedziała, że i tak na pewno byś mnie zostawił.

Brent westchnął ciężko. Te wspomnienia sprawiały jej ból, a on nie chciał już jej więcej krzywdzić.

– Nie mówiłem ci o tym, co się stało w mojej firmie, bo pochodziłaś z bogatej rodziny. Bałem się, że nie potrafisz zrozumieć moich kłopotów. Nie zdawałem sobie sprawy, że w ten sposób oddalam cię od siebie. Poza tym nauczyłem się polegać wyłącznie na sobie – tłumaczył.

– Ale przecież małżonkowie pomagają sobie wzajemnie. Wspólnie stawiają czoło przeciwnościom – argumentowała Amira.

– Ja chciałem dać ci wszystko, co już miałaś, i jeszcze więcej. Czy wiesz, jak się czułem, kiedy traciłem to, na co tak ciężko pracowałem? Nie chciałem stracić również ciebie.

– Pieniądze to nie wszystko. Dalibyśmy sobie radę – powiedziała Amira.

– Mówisz tak, bo niczego ci w życiu nie brakowało. Nigdy nie musiałaś sprawdzać cen ani myśleć, na jakie ubranie i na jakie jedzenie możesz sobie pozwolić. Jakim samochodem możesz jeździć i czy masz dość pieniędzy na benzynę. – Brent znów zaczął chodzić po pokoju. – Uważałem, że muszę sam sobie z tym poradzić, a kiedy wiadomość o spodziewanym bankructwie mojej firmy dostała się do gazet, miałem nadzieję, że kochasz mnie na tyle mocno, że mimo to wyjdiesz za mnie. Tak bardzo cię wtedy potrzebowałem. Dlatego też postanowiłem zemścić się za to, że wolałaś pieniądze niż mnie.

Amira zbladła i zacisnęła ręce. Brent pochylił się nad nią, rozprostował jej palce i ujął dłonie.

– Uwierz mi, że bardzo żałuję, że sprawiłem ci tyle bólu. Powinienem był się domyślić, że Isobel nie pozostawi ci żadnego wyboru.

– Ale ja powinnam się była jej przeciwstawić – szepnęła Amira.

– Jak mogłabyś to zrobić? Ona manipulowała tobą przez całe lata. Ale jej już nie ma. Już straciła nad tobą władzę.

– Tak sądzisz? – Amira roześmiała się gorzko. – Sam wiesz, że nadal ma nade mną władzę. Znasz jej testament. Nawet po śmierci chce mnie zmusić do poczęcia dziecka lub do małżeństwa, ale nie z mężczyzną, którego kocham. Przyznaję, że wykorzystałam cię, żeby mieć dziecko, ale zrobiłam to dlatego, że nie mogłabym wyjść za mąż za kogokolwiek.

„Mężczyzną, którego kocham”. Te słowa dały mu nową nadzieję.

– Jeśli nie możesz poślubić kogokolwiek, to czy wyjdiesz za mnie? – spytał.

Amira rozplakała się nagle, ale Brent nie dawał za wygraną.

– Mówiłaś, że Isobel chciała cię zmusić do małżeństwa bez miłości. Ale gdybyś mogła, to wyszłabyś wtedy za mnie? – nalegał.

– Tak – szepnęła Amira przez łzy.

Brent odetchnął z ulgą. Kochała go. A on przez całe życie tęsknił za miłością. Był szczęśliwy podczas weekendu w Windsong, bo wtedy zapomniał o zemście.

On też ją kochał. Musiał ją tylko o tym przekonać.

Znów ujął jej ręce w swoje dłonie.

– Posłuchaj, Amiro. Nie możemy pozwolić Isobel, by odniosła nad nami zwycięstwo. Teraz możemy być razem. Za bardzo cię kocham, by pozwolić ci odejść. Wiem, że robiłem wszystko, żeby się na tobie zemścić. Nie mogłem zapomnieć o tym, co mi zrobiłaś osiem lat temu. Chciałem ci nawet odebrać twoją fundację.

Amira zeszywniała, a on podniósł jej dłonie do ust. Wyrwała mu ręce i wstała z krzesła.

– Więc to ty? To również mi odebrałeś? – Patrzyła na niego oskarżycielskim wzrokiem.

– Myślałem tylko o tym, żeby się zemścić. Żebyś poczuła to, co ja czułem, kiedy mnie opuściłaś. W ciągu ostatnich lat, kiedy widziałem cię w telewizji lub czytałem o tobie w gazetach, byłem przekonany, że jesteś tylko figurantką, bogatą panną, która bawi się w dobroczynność. Kiedy się przekonałem, w jak opłakanej sytuacji finansowej była twoja fundacja, uznałem, że to twoja wina, że jesteś nieodpowiedzialna. Zrobiłem darowiznę z warunkiem, że ty nie będziesz już tam pracować.

– Jak mogłeś? Fundacja Nadziei była całym moim życiem. Wyjdź! Zostaw mnie w spokoju.

– Posłuchaj mnie. Wstydzę się tego, co zrobiłem. Zrozumiałem wreszcie, że ta fundacja to twoje prawdziwie dzieło.

Brent wstał z krzesła. Nie widział jej twarzy, bo była odwrócona tyłem. Pragnął wziąć ją w ramiona i przeproszać za ból, jaki jej sprawił, i starać się ją pocieszyć. Przekonać ją, że są stworzeni dla siebie.

– Wiele się ostatnio nauczyłem. Oboje przeszliśmy ciężkie chwile. Myśl o dziecku obudziła we mnie nieznane przedtem uczucia. Potem, kiedy, czekając na helikopter, straciłaś przytomność, ogarnął mnie potworny strach, że mogę cię stracić. Pojechałem z tobą do szpitala, ale nie chcieli mnie do ciebie dopuścić. Przekonałem się wtedy, jak wiele dla mnie znaczysz. Jak bardzo cię kocham.

– Ale to nie ma teraz znaczenia – powiedziała Amira, obracając się do niego. – Nie rozumiesz, że zabrałeś mi wszystko to, co było dla mnie ważne?

– Wiem, że podle się zachowałem, ale chcę ci to wszystko wynagrodzić – przekonywał Brent. – Dostałem dzisiaj wiadomość od mojego adwokata, że podpisałaś pismo w sprawie dotacji i związanego z nią warunku. Kazałem mu je podrzeć. Teraz wiem, że bez ciebie ta fundacja nie ma racji bytu. Kazałem też księgowemu zwrócić pieniądze, które mi wypłaciłaś. Pod żadnym pozorem nie mógłbym ich zatrzymać. Pozwól mi kochać cię tak, jak na to zasługujesz. Daj mi szansę, Amiro.

– Nie wiem, czy potrafię ci zaufać.

– Kochasz mnie?

– To nie ma żadnego znaczenia. Zawsze cię kochałam, nawet wtedy, kiedy mnie krzywdziłeś. Jestem żalonna.

– To nieprawda. Jesteś wspaniała. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Zostań moją żoną, Amiro. Zapomnijmy o przeszłości i o testamencie Isobel.

Jeśli potrafisz mi przebaczyć, to obiecuję ci, że tylko na tym skorzystasz. – Użyłem nieodpowiednich słów, pomyślał nagle Brent.

„Tylko na tym skorzystasz”. Słyszając te słowa, Amira roześmiała się głośno. Przypomniała sobie męską toaletę w Ashurst, gdzie właśnie takimi argumentami namawiała go do małżeństwa.

– Nie chcę na tym skorzystać – powiedziała.

Słyszając jej dźwięczny śmiech i te okrutne słowa, Brent poczuł ból w sercu. Stracił ją. Na zawsze.

– Przykro mi – wykrztusił. – Nawet nie wiesz jak bardzo. – I ruszył do drzwi.

– Brent! – zawołała Amira. Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. – Powiedziałam, że nie chcę na tym skorzystać, ale nie mówiłam, że nie chcę, byś mnie kochał przez całe życie. Oboje wyrządziliśmy sobie krzywdę i nic już na to nie poradzimy. Ale wystarczy mi, że mnie kochasz. Ja też cię kocham. I zawsze będę.

– Wyjdiesz za mnie, nawet jeśli to będzie oznaczać, że musisz się pożegnać z tym wszystkim?

Brent wskazał na dom, w którym Amira mieszkała przez wiele lat, a ona nagle zrozumiała, że to wszystko nie ma teraz dla niej żadnego znaczenia. Wychowała się w tym domu, była ostatnią z linii Forsythe'ów, ale to już należało do przeszłości. Od tej chwili.

– Tak – odparła.

Rozejrzała się dookoła. Poza portretem ojca w głównej części rezydencji nie zobaczyła niczego, co pragnęłaby zatrzymać. Niczego, co by do niej należało. Tylko ten mężczyzna, którego trzymała w ramionach.

– To już nie ma znaczenia. Niech to wszystko zabierze Roland. Mam ciebie i niczego innego nie potrzebuję.

– Będę się opiekował tobą i rodziną, którą wspólnie stworzymy. Jeśli chcesz, to odkupimy tę rezydencję od Rolanda. Wspomniałaś kiedyś, że chciałabyś tu mieć biuro fundacji i ośrodek czasowego pobytu dzieci. Zrobię to, jeśli ci na tym zależy.

Amira dotknęła palcami jego policzka, a potem pocałowała go w usta.

– Kocham cię – szepnęła.

– Chodźmy do domu – powiedział Brent. Wziął ją za rękę i zaprowadził do samochodu. Amira poczuła, że wreszcie odzyskała wolność. Była szczęśliwa. Nie musiała już robić tego, czego inni od niej oczekiwali.

Mogła kochać tego mężczyznę, którego sama sobie wybrała.